

# BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

GRUDZIEŃ 2001 • NR 12 (112)

CENA 2,50zł



*Wesołych Świąt  
i Szczęśliwego Nowego Roku*



# C

## o za ulga... zdążyć!

- ostatni rok ulgi budowlanej
- oprocentowanie od **5,27%\***
- szybkie rozpatrywanie wniosków

\*oprocentowanie kredytu w USD na 14.11.2001 r.





# DROGO, CORAZ DROŻEJ

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej Brzeska przedyskutowano niemal wszystkie uchwały o budżecie, w tym przede wszystkim podatkowe. Średnio zapłacimy o około 6% więcej za wszelkie czynności urzędowe, podatki od środków transportowych czy podatki od nieruchomości.

W przyszłym roku za metr kwadratowy powierzchni użytkowej budynków mieszkalnych lub ich części płać trzeba będzie w gminie 34 grosze, natomiast stawka dla budynków, których powierzchnia przeznaczona jest pod działalność inną niż rolnicza i leśna wyniesie 15,4 zł. Z kolei podatek od budowli równy będzie dwóm procentom ich wartości.

Najwięcej kłopotu radni mieli z uchwaleniem nowych stawek podatko-

wych od środków transportowych. W przyszłym roku będzie ich nadzwyczaj dużo, bo aż 60. Stosunkowo tanie będą roczne opłaty za samochody ciężarowe o masie całkowitej od 3,5 t do 5,5 t - wyniosą 550 zł. Najdroższymi okazały się pojazdy o masie przekraczającej 32 t i zawieszeniu innym niż pneumatyczne. Roczny podatek uszczupli kieszeń właścicieli tych ciężarówek o 2290 zł.

Bezsownie udało się rozstrzygnąć kwestię podatków od psów. W 2002 r. za każdego posiadanego czworonoga trzeba zapłacić 15 zł. W programie grudniowej sesji znalazł się niemal "rzutem na taśmę" punkt dotyczący uzyskania zgody radnych na zaciągnięcie bardzo korzystnej pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowi-

ska i Gospodarki Wodnej w Krakowie na realizację I etapu kanalizacji Jadownik. Ponadto dokonano formalnych zmian w statucie Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Zmieniły się bowiem np. zasady postępowania w przypadku cofnięcia zezwolenia na sprzedaż alkoholu oraz w punkcie mówiącym o usytuowaniu punktów sprzedaży "napojów wysokokowych" zrezygnowano z posługiwania się stwierdzeniem "najbliższa okolica". Niejednokrotnie budziło to kontrowersje, gdyż nie wiadomo było jak określić najbliższą okolicę szkoły, przedszkola czy kościoła. Prawnicy Urzędu Miejskiego uznali jednak, że wszelkie dokładne wytyczne w tej sprawie zostały zdefiniowane w stosownej ustawie. (IW)

## Z SESJI POWIATU

Podczas grudniowej sesji Rady Powiatu Brzeskiego radni zapoznali się m.in. z osiągnięciami i problemami ZPiT "Krakowiacy Ziemi Brzeskiej", wysłuchali także sprawozdania dotyczącego tworzenia brzeskiej technologii budowy katastru jako bazy SIT oraz otrzymali bieżące dane na temat działalności Sanepidu i sytuacji w SP ZOZ.

Wśród uchwał jakie radni podjęli były: program restrukturyzacji ZOZ, zmiana uchwały w sprawie składu osobowego Rady Społecznej SP ZOZ, zmiana uchwały w sprawie ustalania zasad częściowego lub całkowitego zwalniania rodziców z opłat za pobyt dziecka w placówce opiekuńczo-wychowawczej, przejście od wojewody małopolskiego prowadzenia zadań z zakresu spraw

paszportowych oraz zmiana uchwały dotyczącej określenia zasad udzielania bonifikat odnośnie sprzedaży lokali mieszkalnych wchodzących w skład byłego hotelu pracowniczego przy SP ZOZ.

Kilka projektów uchwał złożyli też sami radni. Dotyczyły one m.in. zawieszenia działalności lokalnej gazety "Forum Powiatowe", wynagrodzenia starosty, zobowiązania Zarządu Powiatu do podjęcia niezbędnych czynności w celu uzyskania możliwości pobierania opłat na części parkingu przed brzeskim magistratem przy ul. Głowackiego, a także nie podwyższania płac niektórym pracownikom starostwa. Najwięcej kontrowersji wzbudziła dyskusja na temat zarobków starosty. Głosy rady były w tej kwestii wyraźnie

podzielone. Zwolennicy niższego wynagrodzenia próbowali m.in. porównywać pensje pobierane w powiecie brzeskim do pensji w powiecie dąbrowskim. Okazało się, że wszelkie przytoczone argumenty nie znalazły zrozumienia wśród większości radnych. Głosami 16 do 10 zdecydowano o pozostawieniu wynagrodzenia Grzegorza Wawryki na obecnym poziomie. Obecnie starosta zarabia 4.530 zł oraz pobiera dodatek funkcyjny w wysokości 2.525 zł.

Przy okazji tej dyskusji rozpatrywano także projekt radnych dotyczący określenia zasad korzystania z telefonu komórkowego przez starostę. Wywołało to spory sprzeciw i w efekcie także w tej sprawie nic się w najbliższym czasie nie zmieni. (IW)

*"W tę Noc, która się modli,  
razem, z bijącymi sercami  
spieszymy do Szopy, pod wygwieżdżonym niebem,  
a śnieg nam chrząści pod stopami.  
Zbliżamy się do Światła i Ciepła;  
idziemy o sercach postarzałych i zmarzniętych,  
aby się w Nim odmłodzić i rozgrzać ...".*

*Niech Święta Bożego Narodzenia wypełnią Państwa dom atmosferą ciepła,  
radości i szczęścia, a z Nowym 2002 Rokiem - zdrowia i wszelkiej pomyślności  
w imieniu własnym, władz samorządowych oraz pracowników Urzędu Miejskiego*

*życzą*

*Jan Musiał  
burmistrz Brzeska  
Zarząd Miejski*

*Edward Czesak  
przewodniczący Rady Miejskiej  
radni Rady Miejskiej*



## W SKRÓCIE...

■ Brzeska policja w związku z nasilającymi się zdarzeniami o charakterze przestępczym popełnianymi na osobach starszych, podjęła działania w celu wyeliminowania tego typu procederów. Dzielnicy w czasie obchodu swego rejonu w rozmowach z mieszkańcami będą informowali o skali zagrożenia ze strony osób podających się za pracowników ZUS, opieki społecznej, drobnych obwoźnych sprzedawców i akwizytorów, którzy wykorzystując łatwowierność i nieuwagę, plądrują i okradają mieszkania, zabierając bardzo często ostatnie pieniądze. Jednym z elementów przeciwdziałania ma być tworzenie grup straży sąsiedzkiej.

■ W połowie grudnia rozstrzygnięty zostanie przetarg na obsługę wszystkich dziesięciu linii komunikacyjnych w mieście w 2002 r. Dotychczas obsługiwało je Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne i być może tak będzie również w przyszłym roku. Doświadczenie pokazuje, że niewielkie jest zainteresowanie świadczeniem usług przewozowych w Brzesku, bowiem jest to z reguły nieopłacalne. MPK wozi pasażerów po bardzo niskich kosztach, nie nastawiając się specjalnie na zysk.

■ Pod koniec listopada w budynku Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Mickiewicza otwarto jadalnię dla ubogich. Czynna ona będzie codziennie od poniedziałku do soboty w godzinach od 12 do 14. Każdy, kto przyjdzie w tych godzinach otrzyma talerz gorącej zupy i praktycznie nieograniczoną porcję chleba. Uruchomienie tej niezwykle potrzebnej instytucji stało się możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu Urzędu Miejskiego, brzeskiej Caritas oraz rzemieślników z Cechu Rzemiosł Różnych, którzy nieodpłatnie wykonali większość prac remontowych. Środki na utrzymanie jadalni pochodzą będą z magistratu oraz od ewentualnych sponsorów.

■ Fundacja "Zdrowie" pozwała do sądu władze miasta, żądając od nich zwrotu kwoty 150 tys. zł. Za te pieniądze, na życzenie zarządu, dokonano przeprojektowania pierwotnej, drogiej wersji hali widowiskowo-sportowej przeznaczonej dla 2,5 tys. widzów.



Prace na Ogrodowej

Fot. I. Węglowski

Fundacja domagała się jednak przynajmniej realizacji nowego, tańszego projektu. Miasto, które obawiało się wydania niebagatelnej sumy 20 mln zł, zrezygnowało z budowy na rzecz realizacji krytej pływalni. Teraz "Zdrowie" walczy o odzyskanie pieniędzy zainwestowanych w "niepotrzebny" projekt. Rozstrzygnięcie sądu spodziewane jest pod koniec grudnia.

■ W ostatnim czasie w wielu instytucjach publicznych na terenie miasta pojawiły się ulotki opracowane przez Komendę Powiatowej Policji w Brzesku, zawierające szereg wskazówek dotyczących bezpieczeństwa w pracy oraz w domu i poza nim. Autorzy ulotki zamieścili także w treści numer policyjnego telefonu zaufania, pod który można zgłaszać wszelkie niepokojące zdarzenia bez konieczności przedstawiania swoich personaliów. To ważne dla wszystkich, którzy do tej pory nie informowali policji o zagrożeniach, bojąc się konieczności wizyty w komendzie w celu składania ewentualnych wyjaśnień.

■ Na ulicy Ogrodowej trwają prace przy budowie nowego odcinka sieci kanalizacyjnej (na zdjęciu). Ponieważ wykopy prowadzone są środkiem jezdni, cała droga została wyłączona z ruchu a samochody skierowane zostały na objazd. Do czasu zakończenia prac i naprawienia nawierzchni ulica pozostanie zamknięta.

■ 17 grudnia - to kolejny, bardzo realny termin oddania do użytku obwodnicy miejskiej. Nie udało się co praw-

da włączyć nowego odcinka do ruchu jeszcze przed Świętem Zmarłych, jednak obecnie prace pozostałe do wykonania nie powinny już zakłócać ruchu tranzytowego. Jednym z ostatnich etapów prac był montaż ekranów akustycznych. Teraz na dokończenie czeka jeszcze skrzyżowanie z ulicą Kościuszką. Tutaj o tempie prac zadecyduje oczywiście pogoda.

■ W planach przyszłorocznego budżetu gminy Brzesko znalazło się szereg bardzo istotnych dla miasta i jednocześnie niezwykle kosztownych inwestycji. Ich łączna wartość opiewa na kwotę ok. 14 mln zł, z czego aż 12 mln pochodzić będzie z zaciąganych kredytów i pożyczek. Do największych zadań należą: budowa krytej pływalni (5,8 mln zł), wykonanie I etapu kanalizacji Jadownik (1,8 mln), wykup budynku Liceum Ogólnokształcącego (1 mln zł), dokończenie budowy gimnazjum w Jadownikach (1,3 mln), modernizacja systemu monitoringu telewizyjnego miasta (150 tys. zł). Zaproponowano ponadto środki na kanalizację północnej części Brzeska, budowę kolektora ściekowego Jasień-Pomianowa-Okocim, dokończenie magistrali wodociągowej Bochnia-Brzesko, zamontowanie 30 lamp oświetleniowych przy drodze Szczepanów-Przyborów, dofinansowanie zakupu podnośnika hydraulicznego dla brzeskiej straży oraz wykonanie chodników przy ulicach Wiejskiej i Kopernika. Radni nad projektem budżetu będą głosować pod koniec grudnia.

Oprac. Ireneusz Węglowski



# WIELKIE ZMIANY W BZK

Urzędujący od 1 października na stanowisku prezesa Brzeskich Zakładów Komunalnych Piotr Miller ma niełatwy orzech do zgryzienia. Przedsiębiorstwo przechodzi obecnie fazę restrukturyzacji a jednocześnie staje przed problemem wywozu odpadów z terenu gminy poza teren naszego powiatu, ponieważ od stycznia przestanie funkcjonować wysypisko w Jadownikach.

- Po przeprowadzeniu analizy okazało się, iż w Brzeskich Zakładach Komunalnych mamy do czynienia ze znacznym przerostem zatrudnienia, a wraz z nim nadmiernie rozrosła się struktura organizacyjna. Powstały zatem niewłaściwe proporcje zatrudnienia osób na stanowiskach biurowych do pracowników fizycznych. - mówił na ostatniej sesji Rady Miasta prezes Miller. - Ponadto dotychczas realizowano wiele zleceń i umów według niewłaściwych kalkulacji. Zakłady cierpią także z powodu wysokich kosztów osobowych. Wynika to z tego, że gratyfikowany jest staż pracy a nie wynik działania poszczególnych komórek spółki. W pierwszej kolejności, zdaniem prezesa, należy uprościć pion decyzyjny, zaktywizować działalność marketingową i obniżyć koszty działania przedsiębiorstwa. Pewnych zmian już dokonano. Utworzono Zakład Oczyszczania Miasta i Eksploatacji, który zajmuje się wywożeniem nieczystości i jednocześnie obsługą wysypiska śmieci w Jadownikach. Powstał też Zakład Usług Komunalnych mający zajmować

się utrzymaniem zieleni, remontami dróg i chodników, świadczeniem usług pogrzebowych oraz handlem. To właśnie ta ostatnia działalność jest istotnym rozszerzeniem funkcji BZK. W ramach tej innowacji przy cmentarzu komunalnym powstanie pawilon oferujący ozdoby nagrobne, kwiaty i znicze. Uruchomiony będzie ponadto plac handlowy przy ul. Solaskiego.

Obecnie pracę w Brzeskich Zakładach Komunalnych straciło pięć osób, które przeszły na wcześniejsze emerytury. W ich miejsce nie przyjęto nikogo nowego, dzięki czemu udaje się powoli redukować nadwyżkę zatrudnienia.

W najbliższym czasie zakład będzie zmuszony do poniesienia olbrzymich kosztów związanych z modernizacją i doposażeniem firmy. Jest to spowodowane zmianą sposobu zbioru odpadów (przechodzenie z pojemników zbiorczych na indywidualne) oraz koniecznością ich wywozu poza teren gminy. Zgodnie z porozumieniem śmieci z Brzeska przyjmowane będą na składowisku odpadów komunalnych w Łojkowie Starym koło Olkusza. Aby zorganizować transport konieczne staje się zakupienie specjalistycznego samochodu-kontenerowca, który może kosztować nawet 300 tys. zł. Nie jest to jednak koniec inwestycji. - Aby móc śmieci wywozić, trzeba je najpierw zebrać, potem zgromadzić w jednym miejscu, a dopiero na końcu przeładować na jeden samochód. W związku z tym przy ul. Przemysłowej

powstanie baza przeładunkowa. Tęten trzeba niemal zagospodarować od nowa, wybetonować podłoże, wykonać osłony i podjazdy dla samochodów - ocenia Piotr Miller. To znów mnoży koszty.

Podczas grudniowej sesji Rady Miejskiej Janina Drużkowska-Cader pytała dlaczego wcześniej nie pomyślano o budowie nowego wysypiska, skoro o problemie mówiło się już na początku kadencji. Prezes BZK, usprawiedliwiając niejako całe zamieszanie stwierdził, iż budowa zakładu utylizacji to już nie proces naprawczy a potężna inwestycja. Samo Brzesko nie udźwignęłoby takiego obciążenia. Śmieci trzeba więc wywozić aż na Śląsk, bo żadne inne wysypiska nie przyjmują odpadów spoza swych powiatów.

Obecnie wchodzi w życie nowe "prawo śmieciowe" a wraz z nim nowe stawki za składowanie odpadów. Dotychczas BZK płaciło 180 tys. zł na miesiąc, ale już po zmianach organizacyjnych ma to być 150 tys. Bez względu na to będzie odnowić tabor samochodowy, a zwłaszcza zakupić nową śmieciarkę i karawan.

Coraz większe obawy budzi cena za wywóz nieczystości, jaką od przyszłego roku będą musieli płacić mieszkańcy gminy. Prezes BZK twierdzi, że w związku z koniecznością wywożenia śmieci aż pod Olkusz stawki mogą wzrosnąć nawet o 50%.

**Ireneusz Węglowski**

## ABY ŚWIĘTA BYŁY RODZINNE ...

Wszechobecne bezrobocie, brak perspektyw, a co za tym idzie, poszerzający się z roku na rok krąg ludzi ubogich to problem, z którym instytucje charytatywne starają się walczyć, a jeśli nie walczyć, to przynajmniej minimalizować skutki narastającej biedy.

Jak co roku, w okresie przedświątecznym brzeskie instytucje pomocowe organizują akcje wspierania rodzin najbardziej potrzebujących, którym ten najpiękniejszy okres w roku powinien kojarzyć się przynajmniej z ciepłem rodzinnym i - choćby minimalnym - dostatkiem.

Zarząd Miejski Polskiego Komite-

tu Pomocy Społecznej w Brzesku postanowił przekazać w ramach pomocy świątecznej wszystkie pozostałe na koncie tej organizacji pieniądze w kwocie 3.303,42 zł. Dla podopiecznych PKPS-u zakupione zostaną przede wszystkim produkty żywnościowe: cukier, mąka, które dostarczane będą w formie paczek świątecznych. Obecnie komitet objął opieką 61 osób i to przede wszystkim do nich trafią najpotrzebniejsze produkty, ale instytucja ta nigdy nie odmawia pomocy tym, którzy jej naprawdę potrzebują.

Jak co roku PKPS wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej

oraz restauracją "Galicyjska" Kazimierza i Anny Kuralów organizują 23 grudnia kolację wigilijną dla osób samotnych. Poczęstunek ten cieszy się bardzo dużą popularnością, zwłaszcza wśród brzeszczan w podeszłym wieku, którzy mieszkają z dala od najbliższej rodziny bądź zupełnie nie mają do kogo się udać w wigilijną wieczór ze względu na odtrącenie i brak akceptacji ze strony krewnych.

O najbiedniejszych mieszkańcach Brzeska w tegoroczne święta Bożego Narodzenia nie zapomina również tutaj Caritas. Dla najuboższych przygotowane zostaną paczki świąteczne. (IW)



## UTOPIJNE PROJEKTY ?

W Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku czynna jest wystawa prac studentów Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, którzy w ramach prac semestralnych wykonali szereg projektów obiektów użyteczności publicznej. Dzięki zdolnościom i doskonałej wyobraźni młodych architektów powstał obraz nowoczesnego miasta, jednak koncepcje te prawdopodobnie nie doczekają się realizacji ze względu na ogromne koszty.

Projekty skupiały się na kilku charakterystycznych obiektach: dworcu autobusowym, kompleksie handlowym przy południowej pierzei Rynku, centrum konferencyjnym przy zespole pałacowo-parkowym Goetzów, centrum hotelowo-konferencyjne na Pomianowskim Stoku oraz pływalni miejskiej. Wiele z projektów przygotowanych przez studentów Politechniki ma charakter futurystyczny, wiele jest też opartych na projektach zachodnich. Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo wysokich kosztów wymaganych do realizacji tych koncepcji, są one bardzo ciekawe i funkcjonalne. W przy-



*Rozstrzygnięcie konkursu*

*Fot. P. Duda*

padku pojawienia się inwestora, miasto gotowe jest udostępnić dowolny projekt. Wydaje się jednak, że szanse na zrealizowanie tych wizji są raczej marne, zwłaszcza że np. pływalnia jest już realizowana. Największe nadzieje budzi natomiast dworzec autobusowy, który jest teraz najbardziej po-

trzebny miastu. I być może ten projekt byłby najszybciej zrealizowany, gdyby nie pusta kasa PKS-u.

Nie oznacza to wcale, że mieszkańcy Brzeska nie mogą oglądać wystawy prac krakowskich studentów i pomarzyć chociaż przez chwilę o "nowym mieście", mieście przyszłości. (IW)

## MILION NA ŚWIERKOWĄ

Gmina Brzesko otrzymała 243 tys. euro, czyli blisko milion złotych z funduszu PHARE "Odbudowa 2001" na uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej na osiedlu Świerkowa w Brzesku. Środki te przyznawane były gminom, których projekty poparła krakowska komisja, i których wnioski uznano za bardzo fachowe i wręcz priorytetowe. O tak olbrzymie dotacje finansowe mogły się z kolei ubiegać tylko jednostki samorządowe borykające się z problemami związanymi z usuwaniem skutków tegorocznej powodzi.

W sumie polskie gminy złożyły 516 wniosków, z których tylko 16 uzyskało akceptację merytorycznej komisji. Brzesko złożyło takich wniosków dwa, z czego jeden dotyczący ulicy Świerkowej, natomiast drugi dotyczący całego osiedla Zielonka. Brzeski projekt był jednym z pięciu, które sfinansuje fundusz PHARE w województwie małopolskim. Do znakomitego opracowania niezbędnej dokumentacji przyczynili się: Antoni Staszczuk, Krzysztof Bigaj, Joanna Hajdo oraz wiceburmistrz Sta-

nisław Pacura, który konsultował cały projekt. Sukces był także możliwy dzięki kilkuletniemu wysiłkowi wielu innych pracowników Urzędu Miejskiego.

Pieniądze dotrą do Brzeska na początku 2002 r. Wtedy też, zgodnie z projektem, oddzielona zostanie kanalizacja fekalna od deszczowej oraz ścieki pochodzące z domów ukierunkowane będą na oczyszczalnię ścieków, natomiast deszczowe do rzeki Uszwicy. W wyniku tych działań w trakcie obfitych ulew kanalizacja będzie wystar-

czająco wydolna, aby w sposób właściwy odprowadzić wody, nie powodując podtapiania budynków użyteczności publicznej i zakładów pracy.

Inwestycja jest o tyle istotna, że na osiedlu Świerkowa dotychczas zagrożone podtopieniami były strategiczne instytucje miasta, czyli Browar Okocim, Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych wraz z internatem, przedszkole nr 7, przetwórnia mięsna PSS "Społem", bocznicza kolejowa, a także sklepy i hurtownie. (IW)

*Aby nadchodzące Święta Bożego Narodzenia stały się  
błogosławieństwem dla Waszych rodzin oraz źródłem  
radości i pokoju w Nowym Roku 2002.*

*Czesław Kwaśniak  
Radny Województwa Małopolskiego*



# BAL CHARYTATYWNY PO RAZ DRUGI

Ponad 12 tys. zł zebrano podczas sobotniego wielkiego balu charytatywnego zorganizowanego w Brzesku przez miejski zarząd Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Impreza stała się już tradycją, a środki dzięki niej zgromadzone przeznaczane zostaną na zorganizowanie wypoczynku dla dzieci z najuboższych rodzin.

W zabawie wzięły udział 54 pary, głównie przedstawiciele brzeskich elit: biznesmeni, przedsiębiorcy, lokalni politycy i samorządowcy. Bawiono się przez blisko 12 godzin, aż do szóstej rano. W trakcie balu wręczono dwunastu osobom brązowe odznaki honorowe za wkład wniesiony w pomoc potrzebującym i wspieranie Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Brzesku. Uhonorowano Annę i Kazimierza Kuralów, Władysława Biela, Henryka Strąka, Zofię Mrzygłód, Jerzego Majdysia, Aleksandrę i Ryszarda Dziedziców, Jadwigę i Jana Niwów, Stanisława Salę oraz Grzegorza Marka. Wspaniałe dania zafundowała restauracja Galicyjska. Wiele osób społecznie podjęło się przygotowania sali, m.in. dekoracje wykonała Anna Serwin.

- W sumie po odliczeniu kosztów organizacyjnych pozostało nam nieco ponad 12 tys. zł. Jeszcze nie robiliśmy

kalkulacji, ale powinno to wystarczyć na zorganizowanie zimowiska dla 100-200 dzieciaków. Liczę, że część pieniędzy pozostanie i przeznaczymy je również na letni wypoczynek - mówi prezes Zarządu Miejskiego PKPS w Brzesku, Józef Kaczmarczyk.

Największe wrażenie zrobiła na przybyłych licytacja, która po kilkunastu minutach stała się niezwykle zacięta. Prawdziwą furorę zrobił obraz autorstwa Michała Mleczki, zatytułowany "Oset polny". Osiągał on kolejno olbrzymie ceny: najpierw 2600 zł, potem 3000 od senatora Mieczysława Mietły. W efekcie obraz "poszedł" za kwotę ... 6400 zł i zarobił połowę pieniędzy zebranych podczas zabawy. Z kolei znany przedsiębiorca Janusz Niemiec za 800 zł nabył od twórcy wideo, który natychmiast przekazał Szkole Podstawowej nr 2.

Nie zlicytowano natomiast perełki wśród przedmiotów wystawionych na aukcję, czyli mosiężnego pucharka herbowego wykonanego w 1830 r. w Fabryce Wolskiej w Warszawie z napisem w języku rosyjskim, nabytego w jednej z wiosek nad Jeziorem Bajkał w okręgu irkuckim w 1991 r. w trakcie wyprawy wędkarskiej. Ekspонат przekazał tutejszy komendant powiatowy policji, młodszy inspektor Andrzej

Małek. Przedmiot ów będzie natomiast licytowany na łamach jednej z gazet.

Prezes Józef Kaczmarczyk zaliczył drugi już bal charytatywny do niezwykle udanych. Kwota zgromadzona od hojnych gości była w tym roku podobna do ubiegłorocznej. To, zdaniem prezesa, duży sukces. Sukces, który już niebawem przełoży się na uśmiech i radość dzieci, na co dzień borykających się z wszechobecną biedą.

Polski Komitet Pomocy Społecznej w Brzesku przedstawił także sprawozdanie ze swej działalności, opracowane na koniec października. W sumie na artykuły szkolne, podręczniki, tornistry, artykuły żywnościowe oraz kolonię dla pięćdziesięciu dzieci wydano blisko 37 tys. zł, które pochodziły z dobrowolnych wpłat na konto, składkę członkowskich i lutowego balu charytatywnego. Oprócz pieniędzy zgromadzono także dary rzeczowe, w tym również dla powodzian z Jadownik. W ciągu bieżącego roku udzielono pomocy 61 osobom. Hojność sponsorów wskazuje na to, że w brzeskim środowisku jest wiele osób, którym nie jest obcy los drugiego człowieka, oczekującego wsparcia materialnego, dotkniętego przez los i biedę.

Ireneusz Węglowski

## POROZUMIENIE W SPRAWIE SIT

Podczas seminarium poświęconego brzeskiej technologii budowy katastru, w którym uczestniczyli geodeci i samorządowcy z województwa małopolskiego oraz przedstawiciele "Gispolu" i Instytutu Geodezji w Warszawie, podpisano porozumienie w sprawie wspólnego tworzenia baz systemu informacji o terenie dla gmin powiatu brzeskiego.

Wydarzenie miało bardzo wyniosły charakter z uwagi na to, iż podpisane porozumienie było jednym z pierwszych w Polsce. Głównym celem powstania bazy SIT (systemu informacji o terenie) jest oczywiście ułatwienie pracy samorządom gminnym oraz Starostwu Powiatowemu. Bazy wykorzystywane mogą być na wielorakie sposoby, np. przy opracowywaniu ofert inwestycyjnych, dokonywaniu zmian w planowaniu przestrzennym czy nawet

podczas przeciwdziałania ewentualnym zagrożeniom. Dzięki mapie cyfrowej można nie tylko szybko określać tereny zagrożone, ale również wskazywać najkrótszą drogę dojazdu służb ratowniczych. - Dokładność tego typu opracowań jest niezwykle duża. Główną cechą nowoczesnych baz SIT jest szybki dostęp geodetów do szczegółowych informacji o konkretnym miejscu. Cyfrowe mapy zawierają nie tylko charakterystyczne i widoczne szczegóły sytuacyjne, ale także istotną dla inwestorów podziemną i nadziemną infrastrukturę techniczną, np. sieci wodociągowe czy energetyczne - mówił podczas konferencji brzeski geodeta powiatowy, Tadeusz Babicz.

Dzięki zawartemu 21 listopada porozumieniu, powiat zobowiązał się do przekazania wszystkim siedmiu gminom map numerycznych, kompu-

terowych ewidencji gruntów, które mają stopniowo wypierać typowe mapy papierowe. Nowoczesna mapa zdecydowanie szybciej i bardziej szczegółowo określa informacje dotyczące konkretnych działek. Gminy otrzymają ponadto ortofotomapę wykonaną ze zdjęć lotniczych nad obszarami poszczególnych rejonów administracyjnych. Powiat brzeski jest aktualnie jedynym w Małopolsce, który posiada takową mapę wykonaną w niezwykle szerokim zakresie.

Umowa określa ponadto, iż gminy w zamian za otrzymanie map cyfrowych zobowiążą się wykonać i przekazać do powiatu bazę adresową w części opisowej i graficznej. Będzie ona pomocna nie tylko w zarządzaniu gminą czy powiatem, ale także przy tworzeniu różnego rodzaju statystyk. (IW)



# BIAŁA NIEDZIELA LOGOPEDÓW

Na całokształt rozwoju człowieka i jego powodzenia szkolne w dużej mierze wpływa mowa. Jest ona podstawą do nawiązywania kontaktów społecznych, daje możliwości precyzyjnej komunikacji, stanowi narzędzie w zdobywaniu informacji, pozwala na wyrażanie własnych sądów, uczuć i upodobań.

Zaburzenia i wady wymowy w znacznym stopniu utrudniają osiągnięcie sukcesów w szkole. Skutecznym zwalczaniem różnorodnych wad i zaburzeń mowy, czuwaniem nad prawidłowym rozwojem mowy dziecka zajmuje się dział pedagogiki specjalnej zwanej logopedią.

Zarząd Główny Polskiego Związku Logopedów zaprosił wszystkich logopedów w kraju do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Dniu Bezpłatnych Diagnoz Logopedycznych, który miał miejsce 28 listopada w niedzielę. Celem przedsięwziętych działań było: zapewnienie bezpłatnej diagnozy i porady logopedycznej, ułatwienie możliwości wczesnego rozpoznania zaburzeń mowy, zapewnienie informacji o istniejących metodach terapii logopedycznej, aktualna informacja o placówkach oferujących pomoc logopedyczną, zebranie informacji na temat potrzeb opieki logopedycznej i szersza diagnoza zagrożeń zaburzeniami mowy w środowiskach lokalnych oraz skrócenie czasu oczekiwania na konsultacje logopedyczną.

Odpowiadając na inicjatywę Zarządu Głównego zatrudnione w brzeskiej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Jolanta Dadej i Danuta Kucia (logopedzi) i dyr. poradni Danuta Pikor (pedagog) zorganizowały w nowej siedzi-



bie Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej (przy ul. Piastowskiej - internat ZSME), białą niedzielę logopedyczną. Zainteresowanie diagnozami przerosło najśmielsze oczekiwania. Wykonano 24 diagnozy - 12 logopedycznych i 12 pod kątem niepełności mowy (jąkanie). Przyjmując orientacyjny czas trwania konsultacji, każda z trzech pań, specjalistek, poświęciła pacjentom około 7 godz. Szesnastu zainteresowanych diagnozą pomimo wcześniejszego zgłoszenia nie można było przyjąć, co świadczy o ogromnym zapotrzebowaniu na badania zaburzenia wad wymowy na naszym terenie. W trakcie badania szczególną uwagę zwracano na ocenę budowy i sprawności motorycznej narządów artykulacji, orientacyj-

ne badanie słuchu i słuchu fonematycznego, próby artykulacyjne, sprawdzanie funkcji oddechowych. W dalszej kolejności omawiano ustaloną diagnozę z pacjentem lub rodzicami, udzielano wskazówek dotyczących dalszej terapii logopedycznej a także informowano o adresach placówek oferujących pomoc logopedyczną.

Była to ze wszech miar bardzo pożyteczna akcja, którą dobrowolnie i bezpłatnie, poświęcając swój niedzielny wolny czas przeprowadziły pracownice Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Zasluguje to na słowa najwyższego uznania w czasach, gdy czyny społeczne uznane zostały za relikty minionej epoki.

Tekst i fot.: R.C.

*Mieszkańcom Brzeska i gminy  
zdrowych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz Szczęśliwego 2002 Roku  
życzą*

*Dyrekcja, Pracownicy  
Miejskiego Ośrodka Kultury  
oraz Redakcji BIM*

*Aby tegoroczne święta Bożego Narodzenia każdy z nas przeżył  
w pokoju i radości. Aby nikt nie był pozbawiony rodzinnego  
ciepła i miłości bliźnich. Aby Nowonarodzony nappełnił nas  
spokojem i nadzieją.*

*Mieszkańcom powiatu brzeskiego, prawdziwie radosnych Świąt  
oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym Nowym Roku 2002*

*Grzegorz Wawryka  
starosta brzeski  
Zarząd Powiatu*

*życzą*  
*Ryszard Ożóg  
przewodniczący Rady Powiatu  
radni Rady Powiatu*



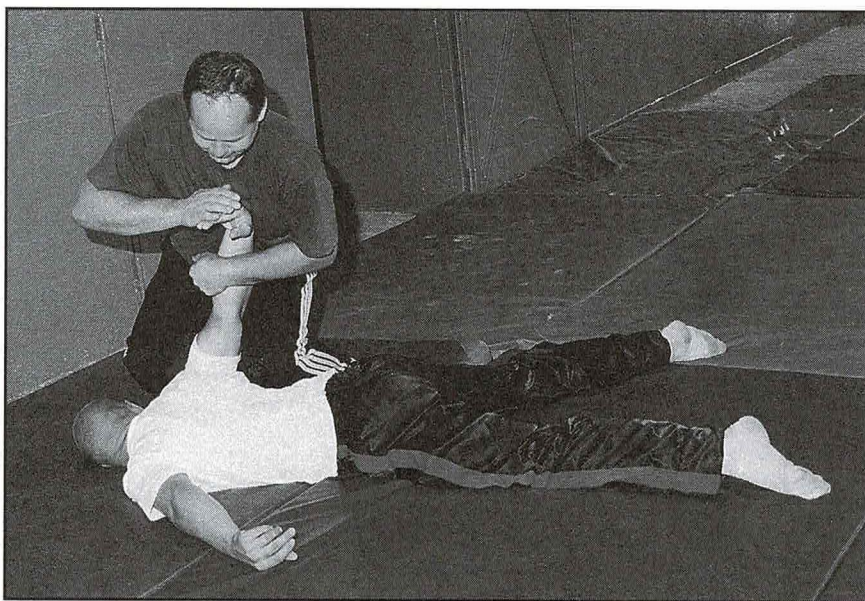
# EDUKACJA A PRZESTĘPCZOŚĆ

Brzeska policja od kilku lat prowadzi wiele programów profilaktyczno-edukacyjnych w ramach tzw. prewencji kryminalnej. Oparte one zostały o założenia zawarte w programie "Bezpieczny powiat brzeski - bezpieczne Brzesko".

Obecnie funkcjonariusze realizują podprogramy: "Małopolski program pomocy osobom starszym", zainicjowany przez KWP w Krakowie, skierowany przede wszystkim do ludzi samotnie mieszkających, "Nieletni a prawo" - program opracowany w Brzesku i realizowany w gimnazjach. Polega on na uświadamianiu młodzieży o karnych skutkach dokonywania przestępstw. Jednym z nowszych programów policyjnych jest "Bezpieczny ogród". Ma na celu ograniczenie i wyeliminowanie zagrożeń oraz czynników kryminogennych, mających wpływ na poczucie bezpieczeństwa działkowców, a także ochronę ich mienia. Z kolei właściciele firm, stacji paliw, banków itp. mogą uczestniczyć w programie "Bezpieczny biznes", dzięki któremu dowiedzą się, jak zabezpieczać swoją firmę przed włamywaczami i jak nie paść ofiarą napadu.

Bardzo popularny jest natomiast program "Znakowanie przedmiotów". Akcja ta ma przekonać ludzi do współodpowiedzialności za bezpieczeństwo swojego mienia. Znakowanie sprzętu RTV, komputerów, obrazów może w przypadku ewentualnej kradzieży zdecydowanie utrudnić działanie sprawców.

Ogromna odpowiedzialność i jednocześnie delikatność w działaniu towarzyszy pracy dzielnicowych, którzy biorą bezpośredni udział w realizacji



programu "Przeciwdziałanie przemocy", zwłaszcza tej rodzinnej. Funkcjonariusze muszą bowiem pomóc ofiarom przemocy bezpośrednio podczas interwencji, a następnie, wypełniając "niebieską kartę", odesłać za pośrednictwem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej do wyspecjalizowanych konsultantów, prawników i psychologów.

W chwili obecnej aktualizowany jest program "Nie narkotykom", mający na celu zapoznanie młodzieży i rodziców ze zjawiskiem narkomanii. Przeszkolony w tym zakresie funkcjonariusz będzie prowadził zajęcia informacyjno-edukacyjne także z nauczycielami i pracownikami instytucji opiekuńczo-wychowawczych.

W Mokrzkach zakończono już natomiast realizację programu "Jestem

bezpieczny". Miał on charakter trzyletniego cyklu, podczas którego brzescy policjanci organizowali w tamtejszej szkole lekcje informacyjne i pokazowe z zakresu szeroko pojętego bezpieczeństwa w domu i w drodze do szkoły.

Oprócz tego, że policjanci szkolą i uświadamiają społeczeństwo, to także oni sami starają się być coraz lepsi w swej profesji. W październiku i listopadzie około 100 funkcjonariuszy pracujących w brzeskiej komendzie wzięło udział w cyklu szkoleń (zakończonych egzaminem), mających na celu poprawę sprawności fizycznej. Policjanci ćwiczą m.in. stosowanie chwytów obezwładniających, dźwigni, posługiwanie się pałką typu "tonfa", uczą się odpowiedniej reakcji podczas symulowanych scenek sytuacyjnych. (IW)

## ZAGRAJĄ PO RAZ DZIESIĄTY

W styczniu 2002 r. odbędzie się w całej Polsce X Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy organizowanej przez Jurka Owsiaka. Tradycyjnie, również w Brzesku zagrają serduska orkiestry, w związku z czym już od połowy listopada trwają przygotowania do przeprowadzenia tutejszego, lokalnego finału.

W Biurze Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Brzesku zarejestrowano około 120 kandydatów na wolontariuszy z wielu miejscowości powiatu. Wszyscy muszą dostarczyć podsta-

wowe dane o sobie oraz zdjęcie, które do 15 grudnia zostaną przesłane do fundacji WOŚP, gdzie wykonane zostaną identyfikatory. - *Brzeski finał chcemy zorganizować własnymi siłami, dlatego poszukujemy sponsorów, zwłaszcza mogących zakupić ognie sztuczne* - mówi Krzysztof Bigaj, szef Biura Promocji. - *Ponadto naszym zamierzeniem jest pokazanie Brzeska na antenie ogólnopolskiej telewizji. Jednak musimy w tym względzie przygotować jakieś nietuzinkowe wydarzenie, które zainteresuje wi-*

*dzów i spowoduje, że Brzesko utkwi w pamięci oglądających.*

Efektom ostatnich kwest na ulicach miasta w ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy jest cenny sprzęt medyczny przekazany tutejszemu szpitalowi. Po finale z 2000 r. do Brzeska dotarła aparatura wartości 39 tys. zł. W styczniu dowiemy się, ile fundacja przekaże po finale z 2001 r. Opóźnienie jest tak duże, ponieważ wciąż trwają przetargi na dostawę sprzętu medycznego. (IW)

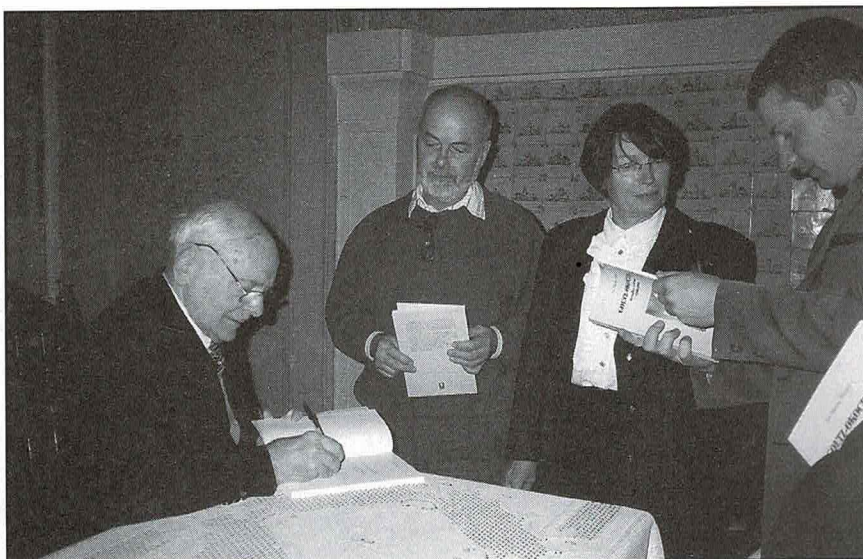


# SPOTKANIE AUTORSKIE

15 listopada br. w krakowskim Klubie Dziennikarzy "Pod Gruszką" odbyła się promocja wydanej przez Księgarnię Akademicką w Krakowie książki, zatytułowanej "Goetz-Okocimscy - Kronika Rodzinna 1590-2000" autorstwa prof. Jana Mariana Włodki, potomka baronów z Okocimia. W spotkaniu udział wzięli członkowie rodziny i przyjaciele autora, historycy oraz amatorzy dziejów, Brzesko zaś reprezentowała - w zastępstwie burmistrza - Maria Marek, dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brzesku oraz Maciej Kobierski, zastępca dyrektora okocimskiego Browaru.

Na wstępie imprezy Adam Lejczak, prezes Księgarni Akademickiej, przedstawił charakterystykę publikacji, liczącej 150 stron tekstu z licznymi przypisami i 46 ilustracji. Zgromadzeni na spotkaniu dowiedzieli się także, że wszystkie materiały pochodzą z archiwum rodzinnego, uratowanego przez Marię Komornicką, siostrę matki profesora.

Sam autor skupił się natomiast na prezentacji rejestru genealogicznego i biograficznego rodu Goetzów. Uwypuklił zwłaszcza sylwetkę Jana Ewan-



*Prof. J. M. Włodek podpisuje swoją książkę*

gelisty - założyciela Browaru w Okocimiu oraz jego syna Jana Albina - senatora Rzeczypospolitej, a także ich szerokiej działalności na polu politycznym, gospodarczym, społecznym i charytatywnym. Profesor odpowiedział także na pytania słuchaczy, dotyczące szczególnie kwestii odzyskania własności i wydania przedwojennych akcji ro-

dzinie dawnych właścicieli Okocimia.

Jan Marian Włodek wyraża nadzieję, że opracowanie to przyczyni się do zachowania w pamięci zasługowanych dla powstania niepodległego państwa polskiego ludzi i ich drogi życiowej, zawartej w dewizie herbowej "Pracą i Prawdą".

**Maria Marek**

## PRELEKCJE, SPOTKANIA, WYSTAWY

W dniach 25 XI - 2 XII odbył się w Brzesku VII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Wśród wielu prelekcji, spotkań, występów, rozstrzygnięć konkursów otwarto w budynku Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej jadalnię "Caritas", w auli Chrystusa Króla - wystawę fotograficzną o. J. Bakalarza "Sanktuarium MB w Gosprzydowej". Podczas VII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wygłoszono szereg referatów: "Rozwój indywidualnych charyzmatów w służbie bliźnich" (ks. dr W. Piotrowski), "Kontemplacja i działanie - czy taka droga możliwa jest w życiu świeckim?" (s. dr J. Bakalarz), "Wrażliwość sumienia nauczyciela" (dr T. Olearczyk), "Możliwość wykorzystania miesięcznika "Wzrastanie" w pracy wychowawczej" (M. Kociołek), "Religia i społeczna działalność cechów na ziemi brzeskiej w świetle niedawno odkry-

tych źródeł archiwalnych z XVI-XIX w." (ks. dr R. Banach), "Prymas Tysiąclecia na tle epok" (prof. dr hab. R. Terlecki), "Nauczanie Prymasa Tysiąclecia i nasze czasy" (o. K. Mądel), "Konspiracyjna organizacja młodzieżowa w Tarnowskim 1945-1956 (dr M. Żychowska), "Jak twórczo i odpowiedzialnie kierować rozwojem osobowości?" (K. Braun) i "Zagrożenia małżeństwa i rodziny na początku XXI w." (ks. dr P. Gajda). Ponadto odbyło się spotkanie z podróżnikiem i publicystą W. Grodeckim oraz występowały zespoły: chór Schola ss. Dominikanek, zespół Fioretti z Krakowa, a także zespół teatralny KSM z Jasienia. Podczas spotkań ogłoszono również wyniki konkursów: "Za to cię kocham mamę", "Za to cię kocham tatę", "Myślę nie, mówię nie", jak również konkursu o kardynale S. Wyszyńskim i konkursów jubileuszowych

"Wzrastania" z okazji 15-lecia powstania czasopisma. Jubileusz ten stał się także okazją do spotkania twórców "Wzrastania" z redakcjami szkolnych gazetek oraz do złożenia podziękowania wszystkim tym osobom, które przyczyniły się do rozwoju tego pisma.

W czasie trwania VII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej czynna była ponadto wystawa poświęcona ruchom i stowarzyszeniom katolickim, odbył się także kiermasz książek, czasopism i nagrań. Zorganizowano również stoisko z upominkami na św. Mikołaja i Gwiazdkę.

Organizatorami VII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej byli: Parafia Maryi Matki Kościoła i św. Jakuba w Brzesku wraz z parafiami dekanatu brzeskiego, przy współpracy stowarzyszeń katolickich.



Korespondencja BIM-u z Lipska

# PANI GRAŻYNA

Gdyby w półmilionowym dziś Lipsku ogłoszono plebiscyt na najciekawszą postać stolicy Saksonii, to w gronie czołowych kandydatów do tego zaszczytnego miana znalazłaby się zapewne dr Grażyna Maria Peter. Od kilkudziesięciu lat nazwisko to nosi wywodząca się z Brzeska i mieszkająca tu do czternastego roku życia Pani Musiał. Na ogół mając tyle lat nie ma się jeszcze ostatecznie skryształizowanych zainteresowań i życiowych pragnień, ale nasza bohaterka opuszczając rodzinne miasto swoją przyszłość wyraźnie kojarzyła z solidną nauką i wzorowym spełnianiem wszystkich obowiązków. Wtedy jeszcze nie przypuszczała, iż już za kilka lat oddali się od swoich bliskich o ponad siedemset kilometrów. Takie też myśli obce jej były u progu matury, która przyniosła jej dość wówczas elitarnie prawo podjęcie studiów zagranicznych, konkretnie na cenionym i dziś Uniwersytecie Lipskim. Po latach okazało się, iż zjawienie się naszej rodaczki w Lipsku nieoczekiwanie zapoczątkowało nowy, jakże znaczący i wart długiej opowieści etap jej życia. Ukończywszy chlubnie studia dziennikarskie Grażyna Maria Musiał podjęła nowe wyzwanie - przygotowanie pracy doktorskiej. Wspominając dziś lata intensywnych studiów w Lipsku Pani Grażyna dostrzega ich niewątpliwie wpływ na wszechstronne wzbogacenie swojej osobowości, zdobycie nowych doświadczeń życiowych i wzmocnienie wiary we własne możliwości.

Władze Uniwersytetu w Lipsku, wysoko oceniwszy jej dorobek naukowy i liczne publikacje, szybko powierzyły jej wykłady na macierzystym wydziale dziennikarstwa, które z powodzeniem prowadzi do dziś. Wieloletnia praca Pani Grażyny na uczelni owocowała setkami wykształconych absolwentów pochodzących z niemal wszystkich kontynentów. Dawni jej studenci, pełniący obecnie w swoich krajach wiele ważnych funkcji, to nie tylko w głównych mediach, z troską i dużą serdecznością kultywują znajomość ze swoją wykładowczynią. Jak się mogłem wielokrotnie przekonać goszcząc w Lipsku, sama zainteresowana bardzo sobie to ceni i trudno się temu dziwić. A potwierdzały to scenki, które mogłem obserwować uczestnicząc w organizowanych przez nią międzynarodowych seminariach dziennikarskich, wizytach w dobrze jej znanym centrum prasowym Międzynarodowych Targów Lip-



Od prawej: dr G. Peter, autor i poetka Alicja Rupińska, fot. Krzysztof Pawlas

skich, spotkaniach z artystami i władzami miasta. Zawsze przy takich okazjach Pani Grażyna pamięta o należnym miejscu dla przedstawiciela swojego rodzinnego miasta. Żałować tylko należy, iż jej serdeczne zaproszenia tak rzadko są przez Brzesko wykorzystywane.

Zawsze ilekroć jestem w Lipsku z podziwem patrzę na Panią Doktor, jej pracę, trwałe dokonania i pozycję w miejscowej społeczności, a znają tu ją niemal wszędzie, nie szczędząc wyrazów uznania. Niewielu naszych rodaków osiadłych za granicą zdołało wypracować sobie podobne miejsce.

Świetna tłumaczka od ponad dziesięciu lat związana jest z wielce tu cenionym i bardzo aktywnym Domem Europejskim, zlokalizowanym w centrum miasta przy ulicy Katharinenstrasse 11. Gdy przed laty powierzono jej funkcję dyrektora Europa-Haus, instytucja ta szybko stała się jedną z najsilniejszych na naszym kontynencie. Tu odbywają się różnorodne seminaria, konferencje, spotkania i dyskusje, tu działa europejski punkt informacyjny, udostępnia się różnorodne wydawnictwa i dość bogate już zbiory biblioteczne. Doświadczenia lipskiego Europa-Haus pod kierownictwem dr Grażyny Marii Peter dobrze służą rozwojowi podobnych placówek w innych krajach Europy, a także ich załączkom w Polsce. Powtórzmy zdecydowanie - wszystko to za sprawą zabiegów dr Grażyny Marii Peter. Nasza rodaczka nosi to nazwisko po wyjściu za mąż za wyjątkowo miłego, sympatycznego Pana imieniem Harry. Zanim jed-

nak do tego doszło, oboje musieli czekać sporo lat i swoim zdecydowanym zamiarem pokonać utrudnienia ówczesnych władz. Życiowy partner Pani Grażyny pozostał człowiekiem bardzo wrażliwym, gotowym do pomocy innym, z pogodnym spojrzeniem na otoczenie i błyskotliwym dowcipem. Nie ukrywam, iż przebywanie w jego towarzystwie to zawsze chwile najmilej wspomniane. Gdy pierwszy raz go spotkałem, zaimponował mi, a jednocześnie mnie zaskoczył, perfekcyjną znajomością polskiego. Tak doskonałe opanowanie naszego języka od kilkunastu lat umożliwia mu częste występowanie w trudnej i bardzo odpowiedzialnej roli tłumacza, gdy z różnych powodów nasi rodacy zatrzymywani są przez niemiecką policję lub też stają przed obliczem miejscowego sądu. Harry Peter również bez zastrzeżeń podziela sympatię żony dla jej rodzinnych stron.

Zegnając się ze mną przed kilku tygodniami po kolejnym bardzo ciekawym seminarium dziennikarskim w Europa-Haus Leipzig Pani Grażyna obiecała ponownie odwiedzić bliskie sobie Brzesko w przyszłym roku. To dobrze, bo od wielu lat ta pełna energii i twórczych pomysłów rodaczka, autorka wielu artykułów i kilku książek, animatorka licznych wydarzeń kulturalnych, promieniująca troską i życzliwością w pełni zasługuje na miano symbolicznego ambasadora Brzeska i całego kraju w szybko modernizującym się mieście międzynarodowych targów.

Stanisław Kaszyński



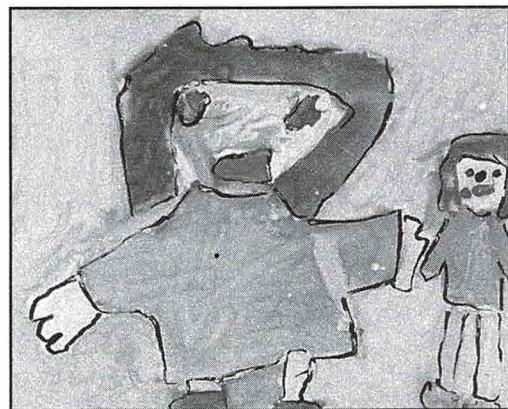
# DOROŚLI W OCZACH DZIECI

23 listopada br. na Zamku Królewskim w Krakowie odbył się finał ogólnopolskiego konkursu plastycznego pt. "Człowiek dorosły widziany oczyma małego człowieka", zorganizowany przez Fundację "Człowiek dla Człowieka" z siedzibą w Chorzowie.

Spośród ponad 5.000 nadesłanych prac, jury pod przewodnictwem prof. Szymona Kobylińskiego wybrało 100 najlepszych, które zostały zaprezentowane w Centrum Wystawowo-Konferencyjnym w Zamku Królewskim na Wawelu. Wśród nich znalazła się również praca Jadzi Piwowarskiej - uczennicy klasy IV c Publicznej Szkoły Podstawowej w Mokrzych. Nagrodę główną - wycieczkę do Eurodisneylandu przyznano 11-letniej Kasi Kiljanek ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Świebodzinie za niezwykle dojrzały obraz,

który zdaje się być retorycznym pytaniem: "Dokąd zmierzasz człowieku w tym nieustannym biegu, pogoni, wyścigu?"

Niezwykłość prezentowanych prac polega nie tylko na wysokim poziomie artystycznym, lecz także na oryginalnym ujęciu tematu. Spojrzenie dzieci na świat dorosłych jest spojrzeniem szczerym i trafnym. Dzieci malowały najczęściej środowisko im najbliższe: dom, rodzinę, nauczycieli i różne sytuacje życiowe, w tym także wydarzenia smutne i bolesne. Okazuje się, że obraz ludzi dorosłych niestety nie zawsze jest w ich oczach obrazem pozytywnym. - *Dorośli są strasznie zabiegani, nie zwracają uwagi na dzieci, nie mają czasu dla nas i myślą, że my tego*



*nie widzimy. A my to widzimy i chcemy, żeby jak najszybciej się to zmieniło - powiedziała wzruszona laureatka, odbierając główną nagrodę.*

**Joanna Maderska**

## POWIATOWY TURNIEJ SIATKARZY

W nowej hali widowiskowo-sportowej w Borzęcinie Górnym Rada Powiatowa Ludowe Zespoły Sportowe w Brzesku wraz z Gminnym Ludowym Klubem Sportowym "Sokół" zorganizowała w dniu 11 listopada Powiatowy Turniej w ramach mistrzostw piłki siatkowej powiatu.

W zmaganiach wzięło udział dziewięć drużyn. Łącznie rozegrano 16 meczów w poszczególnych grupach systemem każdy z każdym oraz dwa spo-

tkania finałowe o pierwsze cztery miejsca. Najlepszą drużyną okazał się klub juniorów "Sokół" Brzesko. Tuż za nim uplasowała się ekipa seniorów z tegoż klubu. Na trzecim miejscu znalazł się GLKS "Sokół" w Borzęcinie. Meczom przyglądał się wójt Borzęcina, Janusz Kwaśniak i jego zastępca Czesław Małek. Najlepsze zespoły na zakończenie turnieju otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe w postaci piłek do siatkówki.

Głównymi arbitrami mistrzostw byli Zygmunt Osiński z Sufczyzna i Edmund Kądziołka z Brzeska oraz doświadczeni zawodnicy przede wszystkim z Brzeska. Natomiast przedstawiciele borzęcińskiego klubu Jan Swornowski i Paweł Nocoń zadbali o posiłki dla wszystkich uczestników rywalizacji. To i wiele innych aspektów spowodowało, że powiatowy turniej siatkarski odbył się w doskonałych warunkach. (IW)

## "ANDRZEJKI" W BIBLIOTECIE

"Andrzejki" to tradycja ludowa przekazywana z pokolenia na pokolenia. W wierzeniach ludowych miały one magiczną moc. Wróżby andrzejkowe wynikają z tradycji i obrzędów ludowych, pobudzają również wyobraźnię i pomysłowość dzieci.

Zwyczaj ten zachował się również w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Brzesku. W tym roku wieczór wróżb i magii odbył się 30 XI w Oddziale dla Dzieci. W nastrojowo przybranej sali, przy blasku świec wróżby rozpoczęły się "wkupieniem się w łaski św. Andrzeja", wrzuceniem

przez każde dziecko grosika do miski z wodą. Swoją przyszłość dzieci mogły poznać z różnych wróżb, np.: ankietowej, kwiatowej, z sercem, obierzyn z jabłek, drzewka szczęścia oraz z lania wosku.

Wszyscy bawili się świetnie. Na pamiątkę tego magicznego wieczoru dzieci zabrały do domu figury, które ułoży z wosku.

Słodki poczęstunek dla uczestników zabawy ufundowało Koło Przyjaciół Biblioteki.

**Anna Wnęk**

## KOMUNIKAT PKPS

Zarząd Miejski PKPS w Brzesku organizuje wspólnie z pp. Anną i Kazimierzem Kuralami "Wieczerzę Wigilijną", w restauracji "Galiczyńska", która odbędzie się 23.12 br. o godz. 14<sup>00</sup>.

Osoby samotne, bezdomne zapraszamy do uczestnictwa w tym spotkaniu.

Prosimy o zgłaszanie się do biura PKPS w Brzesku przy ul. Okocimskiej 5 w dniach - poniedziałek, środa, czwartek w godz. 8<sup>30</sup>-13<sup>00</sup> lub telefonicznie: 686 41 85.

Zapisy przyjmowane są również w kancelarii parafialnej.

Prezes Zarządu PKPS  
w Brzesku  
**Józef Kaczmarczyk**



# ZMAGANIA SPORTOWE KUPCÓW

W brzeskiej kręgielni TKKF "Sokół" przy ul. Browarnej odbył się I Turniej Kręglarski Kupców o puchar prezesa Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, Wojciecha Wójtowicza. Imprezie patronował burmistrz Brzeska, Jan Musiał. Organizatorem przedsięwzięcia był Oddział Terenowy KKK w Brzesku. W spotkaniu uczestniczył wiceprezes Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej, Kazimierz Fliśnik.

W zmaganiach kręglarskich wzięli udział przedstawiciele oddziałów: krakowskiego, proszowickiego, limanowskiego i brzeskiego. Najlepszą drużyną okazała się grupa z Limanowej, a w dalszej kolejności: z Krakowa, Proszowic i Brzeska. W turnieju indywidualnym mężczyzn również triumfowała Limanowa, natomiast gospodarze zajęli pierwsze miejsce w turnieju indywidualnym kobiet. Nie zabrakło też atrakcji dla dzieci, które mogły spróbować swoich sił w rzucie do tarczy oraz pograć w koszykówkę. - *Głównym celem spotkania była integracja środowiska kupieckiego - mówi Mirosław Niedziałkowski, prezes Terenowego Oddziału KKK w Brzesku. - Mamy nadzieję, że turniej ten stanie się tradycją.*

Podczas imprezy miała miejsce również akcja charytatywna "I ty możesz być świętym Mikołajem". Brzeskim kupcom udało się na ten cel zebrać ponad 313 zł. Największą kwotę wpłaciła kl. II m z LO przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Brzesku. Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup mikołajowych upominków dla



*Zwycięczynie w turnieju indywidualnym kobiet*

dzieci z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Oddział Terenowy Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej w Brzesku powstał w 1999 r. w celu m.in. integracji środowisk kupieckich, obrony rodzinnych firm i warsztatów pracy oraz tworzenia siły zdolnej do reprezentowania interesów kupców brzeskich. Aktualnie organizacją ta liczy 30 członków. Jej prezesem jest Mirosław Niedziałkowski, zastępcą Katarzyna Pacewicz, sekretarzem Tadeusz Od-

roń, a skarbnikiem Urszula Knap. Siedziba oddziału mieści się przy ul. Mickiewicza 38. Brzescy kupcy często włączają się w akcje charytatywne, m.in. na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, dla powodzian z Gródka i Cieżkowic, Domu Pomocy Społecznej w Brzesku, Domu Dziecka w Jasieniu, Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gnojniku, jak również z terenu gminy.

**Renata Skórnóg**

## WALKA O MEMORIAŁOWE ZWYCIĘSTWO

Ponad 70 zawodników wzięło udział w tegorocznym Międzynarodowym Memoriale im. Władysława Piotrowskiego. Na brzeskim torze pojawili się kręglarze z Leszna (aktualni mistrzowie kraju), nie zabrakło także węgierskich gości z zaprzyjaźnionego miasteczka Szazhalombatta.

Niespodzianek w sportowej rywalizacji nie było. Zdecydowany prym wiodła drużyna Zakładu Obsługi Administracyjnej z Leszna wyprzedzając zespół "Piwoszy" także z tej miejscowości. Trzecie miejsce przypadło kręglarzom ekipy "Wais" z Brzeska.

W kategorii kobiet najlepszą okazała się drużyna brzeskiego "Jawora" przed "Spinko" Leszno i "Biprostalem" Kraków. Wśród najsukuteczniejszych zawodników memoriałowych zmagających wymienić należy: Łukasza i Krzysztofa Zuzia z tutejszego "Sokoła", Michałinę Błaszko i Krystynę Skopińską startujące w barwach "Spinko" Leszno, a także Małgorzatę Biel z Browaru Okocim, Ewę Tomczyk z "Jawora", Leszka Podrygałę z "Waisa" oraz Remigiusza Szabęla z "Piwoszy" Leszno.

W oddzielnej kategorii wystartowali natomiast zawodnicy posiadają-

cy licencje uprawniające do startów ligowych. Tutaj niepokonani pozostali brzescy zawodnicy i to właśnie oni opanowali podium. Najlepszym okazał się Tomasz Soból, który wyprzedził Artura Baniaka i Bartłomieja Kordeckiego.

Jak co roku głównym organizatorem Międzynarodowego Memoriału im. Władysława Piotrowskiego był TKKF "Sokół" i wciąż ambitny prezes tego towarzystwa Adam Malaga. Spory wkład w przygotowanie kręglarskiej imprezy włożyli także liczni sponsorzy. (IW)



# WIGILIJNA TRADYCJA

## KULINARNA W BRZESKU

Każdy z nas nosi w sercu Wigilię. Obraz jednego z najważniejszych wieczorów w roku, który przez swą doroczną powtarzalność staje się stałym punktem na tym zmiennym świecie. Każda Wigilia jest inna i każda jest taka sama - w znanym nam od dzieciństwa kontekście porównujemy lata, dostrzegamy, jak zmienia się nasze otoczenie i my wraz z nim. Uczestnicy Wigilii przychodzą i odchodzą, a my wciąż na nowo dokładamy wszelkich starań, aby wszystko odbyło się tak, jak być powinno: wystrój domu, smak potraw, życzenia, kołędy i ten szczególny nastrój. Żeby Święto było Święte. Dla każdego świętość objawia się inaczej, bo wieczór wigilijny skupia bardzo wiele aspektów: oczekiwanie chrześcijan na narodzenie się Boga w świecie ludzi, rodzinne czuwanie, wspominanie nieobecnych, wróżby na przyszły rok, prezenty dla najmłodszych, pieczolowite przyrządzanie potraw, których nie jada się na co dzień. Wielu ludzi nie przykłada już wielkiej wagi do otoczki religijnej, a jednak z wielką estymą obchodzi wigilię Bożego Narodzenia. Świętem jest dla nich samo kultywowanie tradycji. Powtarzalność wydarzeń, przygotowania o tej samej porze roku, wzmagają tylko potrzebę obrzędów świątecznych, bo człowiek jest istotą religijną i musi mieć przed czym schylić głowę.

Wigilia oznacza czuwanie, oczekiwanie poprzedzające ważne wydarzenie. W czasach chrześcijańskich termin ten zarezerwowany został dla wieczorów poprzedzających ważne święta. Wigilie przeznaczone były na dopełnienie obrzędów (wedle niektórych wierzeń niezbędnych, by w ogóle nastąpiło święto), które później przybrały formę obyczaju niekoniecznie już związanego z wierzeniami religijnymi. Do naszych czasów przetrwały jeszcze zwyczaje niektórych wigilii, np. Wielka Sobota poprzedzająca Wielkanoc, Wigilia św. Jana (Sobótka), Dzień Wszystkich Świętych, który jest niczym innym, jak uroczyste obchodzoną wigilią prastarego Święta Zma-

rłych, Andrzejkę, i wreszcie Wigilia Bożego Narodzenia. Ta ostatnia w naszym kraju podniesiona została do rangi jednego z symboli polskości.

Każdy z nas nosi w sercu Wigilię. Jej tradycja jest dla nas tak oczywista, że zdumieniem przepełnia wiadomość, iż u innych ludzi coś może być inaczej. Choćby w kwestiach kulinarnych. Oczywiście przyzwyczailiśmy się do faktu, że Polacy o rodowodzie "kresowym" albo Ślązacy mają swoje "dziwactwa", jak nieraz określa się kutię czy moczek lub siemiotkę. Ale żeby tu, w Brzesku, coś miało być inaczej, niż w naszym rodzinnym domu, jest prawie nie do pomyślenia! A jednak. Małe miasto, a tyle możliwości, tyle tradycji... Przyjrzymy się brzeskim wigilijnym stołom.

Zupa to w 90% barszcz, najczęściej barszcz z uszkami. Zdarza się też z białą fasolą, grochem albo z ziemniakami. Niekiedy także jako zupa czysta, stanowiąca dodatek do innych potraw (pierogów, krokietów itp.). Barszcz wigilijny jest przyrządzany według różnych przepisów (a zdawałoby się, że *proste jak barszcz*...). Jedynie 20% respondentów stwierdziło, że nadal tradycyjnie kisi buraki, inni stosują zakwas z jabłek, cytryny, kwaśnych soków a nawet octu (choć tego tradycja surowo zabraniała). Coraz częściej także spotyka się barszcz bez dodatku wywaru grzybowego, z którego grzyby szły potem do uszek. Co za tym idzie, uszka bywają często z pieczarkami, a nawet z pasztetem wiejskim (choć na ogół brzeszczanie przestrzegają postu). Ich tradycyjna, trójkątna forma nie zawsze też bywa przestrzegana. Jeśli chodzi o inne zupy, podawane jako pierwsze danie, najczęstszą z nich jest zupa grzybowa, nie jednak bardziej mylącego niż wspólna nazwa na zbiór rozmaitych przepisów. W Brzesku jada się więc: zupę grzybową lub pieczarkową (zabielaną lub z zasmażką) z ziemniakami, z makaronem, z łazankami lub bardzo specyficzną zupę grzybową ugotowaną na zakwasie żurowym,

(albo - sporadycznie - na serwatce) podawaną z całymi ziemniakami okraszonymi cebulą smażoną na maśle. Zdarza się też grzybowa z kapustą, barszcz ukraiński albo zupy o wiele rzadziej spotykane: rybna, grochowa lub fasolowa z grzybami. Co ciekawe, jeśli w ciągu wieczery wigilijnej rodzina spożywa więcej niż jedną zupę, w takim przypadku zawsze (na początku, czy pod koniec) pojawić się musi barszcz.

Następnym daniem są zazwyczaj ryby. Mieszkańcy Brzeska i okolic przyznają, że coraz częściej wybierają gotowe filety zamiast karpia. Okolicznościami tego wyboru są: niechęć do osobistego zabijania i patroszenia karpia, brak czasu na przygotowywanie już ubitego okazu, niechęć do wyciągania ości z potrawy w trakcie uroczystej wieczery, względnie na zdrowie i bezpieczeństwo dzieci. Co za tym idzie, filety prawie dorównują częstotliwością karpom. Rybom w panierce często towarzyszą ziemniaki i dodatki (buraczki, czerwona kapusta, surówka z kapusty kiszzonej, "sałatki wigilijne" lub dalsze potrawy warzywne), ale w niektórych rodzinach tak podane danie kojarzy się ze zwyczajnym obiadem, sięga się więc po chleb (*to takie* - zdaniem niektórych - *stosowane połączenie*) albo wypieka specjalne pieczywo do ryby, np. struclę drożdżową. Około połowy respondentów przyznaje, że stara się podać rybę przyrządzoną na więcej rodzajów, o ile pozwalają na to czas i środki, niemniej nie jest to powszechną tradycją. W brzeskich domach jada się zatem także karpia w galarecie lub karpia po żydowsku w galarecie. Tę subtelną różnicę w nazewnictwie wyjaśnia całkowicie różny sposób obróbki, w przypadku karpia po żydowsku bowiem mięso musi zostać niezwykle kunsztownie oddzielone od skóry, siekane lub mielone, przyprawiane cebulą, pieprzem, przyprawami korzennymi a niekiedy też chrzanem, ugniatające na masę z odcisniętą bułką i jajkiem i bardzo dużą ilością bakalii,



następnie faszeruje się nim dzwonka i gotuje je w wywarze warzywnym wraz z ośmi, ogonem i głową karpia, co pozwala na wytworzenie kleiku, a po wystygnięciu rybę układa się na półmisku zachowując jej pierwotny kształt anatomiczny i dekoruje warzywami i przyprawami i wreszcie zalewa uzyskaną galaretą (niektórzy przez karpia po żydowsku rozumieją rybę gotowaną w całości z warzywami i bakaliai i podawaną w galarecie), natomiast "zwykłego" karpia w galarecie podaje się na słono. Inną możliwością jest "ryba po grecku", z utartymi i duszonymi warzywami, przy czym równie często stosuje się tu karpia, jak i filety. Niekiedy dodatkową rybą jest śledź w buraczkach lub w postaci sałatki. W niektórych brzeskich domach do ryby podaje się wytrawne wino, inne w pełni zachowują abstynencję, a jeszcze inne ... nie.

Zupa i ryba to klasyka wigilijna. Niekiedy na tym się wieczerza kończy, a rodzina zasiada przy ciastach. Ale w wielu domach w samym Brzesku i najbliższej okolicy ryba jest dopiero połową wieczerzy. Dobór kolejnych potraw to często połączenie rozmaitych tradycji. Można przy nich studiować dzieje rodzin i pokoleń, bo zestawienie ich to często wynik niełatwych negocjacji i wielopokoleniowych kompromisów, na jakie zdani byli nasi dziadkowie, rodzice i często my sami, kiedy z zaskoczeniem przyszło nam skonstatować, że w domu rodzinnym męża/żony jadano się co innego niż u nas. Teraz więc, po rybie, nadchodzi czas melanżu potraw mącznych, fasolowych, kapustnych, grzybowych, makowych i innych.

Potrąwą często podawaną do ryby smażonej jest kapusta. Typową jej postacią jest kapusta z grzybami (biała lub kiszona albo pół na pół), niektórzy z potrawy tej tworzą postny bigosik doprawiany wytrawnym winem. Pewną innowacją jest dodanie do kapusty fasoli lub żółtego, łuskanego grochu, jeszcze inna możliwość przewiduje dodanie do tego zestawu grzybów. Kapusta wchodzi także w skład podawanych do ryby sałatek wigilijnych. Przepisów może być mnóstwo, jednymi z ciekawszych są: 1. kapusta z ziemniakami i żółtym grochem; 2.

kapusta z ziemniakami, ogórkiem kiszonym i śmietaną; 3. kapusta lekko przygotowana, doprawiona cukrem i sosem vinegret, podana z rodzynkami (i ewentualnie drobno skrojonym boczkiem). Co jeszcze można zrobić z kapustą? Jest ona częstym składnikiem wigilijnych pierogów, krokietów bądź naleśników, może być dodawana do łazanek lub makaronu, ewentualnie służy do sporządzenia gołąbków. Śmiało można stwierdzić, że jadana jest w 100% domach w Brzesku i okolicy.



Ludwik Stasiak, *Z gwiazdką*, ok. 1915 r.

Kolejnym ważnym daniem jest fasola, ewentualnie groch, choć trzeba stwierdzić, że pojawiają się one w kuchniach mniej niż połowy respondentów. Fasolę zatem można jeść... z kapustą, można mieszać z grochem (musi to być piorunująca mieszanka), najczęściej jednak je się ją z masłem bądź (tu niektórzy przeżyją kulinarny szok, choć jadający to danie zgodnie twierdzą, że to pyszne) z dodatkiem suszonych śliwek, ewentualnie polewane śliwkami w zalewie "kompotowej". Jedno trzeba przyznać, że śliwki z pewnością pomagają w trawieniu fasoli.

Grzyby, tak ważny dodatek w kuchni staropolskiej, spotkać można w kapuście, pierogach, uszkach, barszczu i oczywiście zupach grzybowych. Ludzie "miastowi" coraz mniej jednak ufają grzybom, bo też się na nich nie znają, powszechnie więc miejsce leśnych okazów zaczyna zajmować pieczarka. Grzyby mogą posmakować też w niecodziennym kontekście wigilijnych gołąbków, przygotowywanych z ryżu lub kaszy zwykłej zmieszanej z gryczaną z dodatkiem grzybów w środku i sosem grzybowym. W Brzesku spotyka się je rzadko.

Zanim przejdziemy od potraw warzywnych do mącznych, zatrzymajmy się na chwilę przy kaszy. Nieliczni brzeszczanie jadają podczas wigilijnej wieczerzy kaszę gryczaną z masłem lub kaszę pęczak z suszonymi śliwkami.

Kolejnym wigilijnym daniem mogą być pierogi. Wliczając do tego "gatunku" uszka, można zauważyć ich obecność w każdym domu. Najczęściej jemy zatem: uszka i pierogi z grzybami, z kapustą, z grzybami i kapustą, z kapustą i grzybami (proporcje mogą być różne) lub z dodatkiem pieczarek. Niekiedy podaje się więcej rodzajów pierogów, wtedy obok kapustno-grzybowych pojawiają się pierogi ruskie, pierogi z jabłkami oraz ze słodkim twarogiem. W niektórych brzeskich domach jada się pierogi z suszonymi śliwkami albo (prawdopodobnie jest to pochodna tej pierwszej wersji) z powidłem śliwkowym. Zdarzają się czasem także pierogi z makiem. Zupełnie inny wygląd i smak, choć nazwa myląco podobna, ma pieróg drożdżowy z kapustą i grzybami, podawana sporadycznie w Brzesku i okolicy. Charakter zbliżony mają tzw. kapuśniaczki (drożdżowe) lub pasztetki (z ciasta kruchego lub francuskiego) z nadzieniem z kapusty z dodatkiem grzybów. Niektóre rodziny mają w zwyczaju podawanie pierogów z czerwonym barszczem do popicia dopiero po powrocie z pasterki, "dla rozgrzania".

Z innych dań mącznych wymienić trzeba makaron, łazanki, kluski i kopytko, zwane niekiedy paluszkami. Makaron i łazanki spożywa się zazwyczaj z kapustą i grzybami (niekiedy zastępują pierogi) albo z makiem, rodzynkami i miodem, ewentualnie z su-



szonymi śliwkami. Kluski i kopytka bywają niekiedy spożywane jako potrawa samodzielna, częściej jednak podawane są z makiem (sporadycznie ze śliwkami suszonymi). Z dań słodkich spożywanych na ciepło wymienić jeszcze trzeba słodkie placki z twarogu i bakalie z sosem waniliowym, są one jednak w skali Brzeska ewenementem, podobnie jak serwowany do nich deser z jabłek lub gruszek w sosie waniliowym. Na zakończenie wigilijnej podaje się zwykle kompot z suszonych owoców (śliwek, czasem także jabłek i gruszek z dodatkiem fig) i ciasta. Do tradycyjnych ciast wigilijnych należą makowce, strucle drożdżowe z makiem oraz pierniki. Coraz częściej w brzeskich domach pojawia się kutia albo jej pochodne. Przez tradycyjną kutię rozumieć należy słodki przysmak z gotowanego ziarna pszenicy, maku przygotowanego na mleku i miodzie oraz wielkiej ilości bakalii. Wykonanie kutii jest jednak bardzo pracochłonne, więc spotyka się coraz częściej "potrawę kutiopodobną" z maku i bakalii, zrobioną na bazie namoczonych w mleku bułek albo (wersja nowoczesna) z sucharków dietetycznych, które warstwowo układa się w naczyniu naprzemiennie z masą makową.

Podsumowując analizę brzeskiego menu wigilijnego, warto uwypuklić jeszcze kilka kwestii. Młodzi ludzie coraz częściej sięgają po produkty gotowe, lubią też wprowadzać pewne nowinki kulinarne, z przyjemnością eksperymentują na dawnych przepisach. Starsi natomiast podkreślają, że mimo lepszych nieraz warunków materialnych, obecnie jadają mniej zróżnicowane potrawy wigilijne, niż w czasach ich młodości. Mężczyźni zwykle (ok. 60 %) mają problemy z przypomnieniem sobie rodzinnego menu wigilijnego, zazwyczaj też sądzą, że jedzą pierogi z mięsem (może gdyby czasem wpuścić ich do kuchni, drogie panie, zobaczyliby, jak długo robi się farsz grzybowo-kapustny i nie bluźnili więcej), ale trzeba podkreślić z całą mocą, że zdarzają się także przedstawiciele płci męskiej, którzy podają szczegółowy przepis na wyrafinowaną staropolską potrawę, bo sami ją przygotowują. Kobiety zapytane o to, co jadają w Wigilię, zazwyczaj ciepło się uśmiechają i wymieniają pracochłonne potrawy, z czego płynie wniosek, że widocznie ogrom pracy ich nie przera-

ża. Dzieci, które potrafią ustalić "wartość" wigilijnych misek, należą do rzadkości. Prawdopodobnie więcej, niż w kuchni, siedzą przed telewizorem (bakalie już nie są atrakcją dla istot, które mają dużo słodczy na co dzień). Mieszczanie brzescy z rodzin zasiedziały tu od pokoleń nie mają na ogół wątpliwości co do tego, jakie potrawy i w jakiej kolejności mają się u nich pojawić, natomiast mieszkańcy okolicznych miejscowości czy też



Tadeusz Okoń, *Kolędnicy*, ok. 1910

rodziny brzeskie stamtąd pochodzące są bardziej otwarci na nowości, przyznając często, że mają bardzo skromne tradycje rodzinne, jeśli chodzi o zróżnicowanie potraw. Uzasadnieniem tego jest sytuacja wsi galicyjskiej w końcu XIX w. i pierwszej połowie XX w., kiedy *jadło się, co było, byle poście*.

Analiza wypowiedzi osób starszych pozwoliła ustalić pewien prototyp brzeskiego jadłospisu wigilijnego. Bardzo często zaczynało się od żuru grzybowego z ziemniakami, a barszcz z uszkami pojawiał się jako jedna z kolejnych potraw. Ryba podawana była na dwa lub trzy sposoby: karp smażony, w galarecie i po żydowsku - na słodko. Obowiązkowo jadano pierogi z kapustą, podczas gdy uszka do

barszczu przygotowywano najczęściej na bazie samych grzybów. Ważną rolę odgrywała fasola, przy czym brzeską specyfiką było właśnie polewanie jej śliwkami suszonymi w zalewie. Niekiedy śliwki towarzyszyły także kaszy pęczak, albo obie potrawy kombinowano, tworząc połączenie być może szokujące, ale podobno smaczne. Można było jeść także kaszę z fasolą bez śliwek. Bardzo dużą rolę odgrywały potrawy mączne. Wliczając w ten zbiór pierogi, uszka i kluski, było ich dość dużo. Zakończeniem było obowiązkowe wypicie kompotu z suszu i podanie ciast drożdżowych z makiem oraz korzennych na miodzie (w tym pierniki). Taka tradycja jest konglomeratem wielu wpływów, łączący w sobie następujące elementy:

1. Praslówiański. Święto obchodzone w okresie przesilenia zimowego było świętem zmarłych. Pozostałości obyczajowe to puste nakrycie, świeczka w oknie, wróżby, na które pierwotnie "odpowiadały" obecne w chatach dusze i potrawy spożywane na obrzędowych uroczystościach. Należały do nich mak, miód i pszenica. Praslówiańską pozostałością jest także kasza (pamiętajmy, że ziemniaki pojawiły się w XVII w. i później), fasola oraz oczywiście grzyby i śliwki suszone.

2. Chrześcijański. Ryba i chleb to atrybuty najwcześniejsze, na to nałożyły się jeszcze elementy związane z średniowiecznym obowiązkiem postu: żur "bez omasty", potrawy nie zawierające mięsa. Kolędy i kontekst religijny.

3. Staropolsko-sarmacki. Bakalie sprowadzane ze wschodu, barszcz bardzo popularny na Litwie, kapusta przywieziona do Polski przez Bonę, karp "królewski" - potrawa możnych, pierniki będące specjalnością miast zdominowanych przez Niemców ... (choinka to także element niemiecki).

Znamie konglomeratu różnych tradycji noszą także kulinarne obyczaje samych Świąt Bożego Narodzenia (i postępującego za nimi karnawału), a także inne, kultywowane do dziś od dawna (albo od niedawna) zwyczaje wigilijne i świąteczne. Opracowanie ich - w skali Brzeska - to już zupełnie inne zadanie.

Każdy z nas nosi w sercu Wigilię. Niech i w tym roku Święto będzie Święte.

SJK



# ŚWIATOWEJ SŁAWY TWARZ

Ordynator Oddziału Wewnętrznego Szpitala Rejonowego im. L. Rydygiera w Brzesku, profesor Paulin Moszczyński, został uhonorowany medalem "2000 Wybitnych Intelktualistów". To odznaczenie, jak również międzynarodowy dyplom za zasługi dotyczące promocji zdrowej żywności i zdrowego stylu życia, przyznała mu organizacja International Biographical Center - Cambridge England. Jednocześnie profesor został nominowany do udziału w międzynarodowym plebiscycie "Człowiek Roku 2001".

Prof. Moszczyński już od wielu lat działa na rzecz promocji zdrowej żywności i zdrowego stylu życia. Jest członkiem sądu konkursowego targów zdrowej żywności ECOLIFE, komisji przyznającej znak "Zdrowa Żywność Atestowana", jak również Polskiego Towarzystwa Promocji Zdrowego Życia i Żywności. Należy także do grona stałych współpracowników "Wiadomości Zielarskich", miesięcznika "Lider" i "Zdrowa Żywność - Zdrowy Styl Życia". Jest też autorem audycji Radia Plus "Pięć minut o zdrowiu".

## Popularyzator zdrowego stylu życia

Prof. Moszczyński jest członkiem Polskiej Akademii Medycyny oraz Nowojorskiej Akademii Nauk. Jego hobby to promocja racjonalnego żywienia i zdrowego stylu życia. Jako specjalista chorób wewnętrznych i hematologii, swoją działalność koncentruje na profilaktyce chorób cywilizacyjnych, a więc miażdżycy i nowotworów oraz na wpływie środowiska na układ krwiotwórczy i immunologiczny człowieka. Wiele miejsca poświęca upowszechnianiu wiedzy na temat tzw. żywności funkcjonalnej. - *Termin ten pojawił się pod koniec XX w. i określa żywność, która korzystnie wpływa na stan naszego zdrowia i jakość życia* - mówi profesor. Wiele składników odżywczych to substancje o dużej aktywności biologicznej i farmakologicznej. To właśnie nimi powinna być wzbogacana żywność produkowana na skalę przemysłową, a więc pieczywo, kasze, oleje, margaryny, sól kuchenna itp.

Ważnym zagadnieniem współczesnej diety, popularyzowanym przez prof. Moszczyńskiego, są złożone interakcje między różnymi produktami żywnościowymi oraz lekami i żywnością. - *Wełnianie żelaza w przewodzie pokarmowym zwiększają*

*białka i witamina C, a upośledzają kawa, herbata* - wyjaśnia profesor. - *Jarzyny i owoce utrudniają wchłanianie digitoksyny - leku nasercowego, a sok grejpfrutowy kilkakrotnie nasila działanie jednego z preparatów obniżających poziom cholesterolu we krwi.*

## Osiągnięcia naukowe

Prof. Moszczyński urodził się w 1936 r. w Janowie Lubelskim. Od 1948 r. przebywał w Krakowie, gdzie ukończył Gimnazjum Nowodworskiego, a następnie Wydział Lekarski na

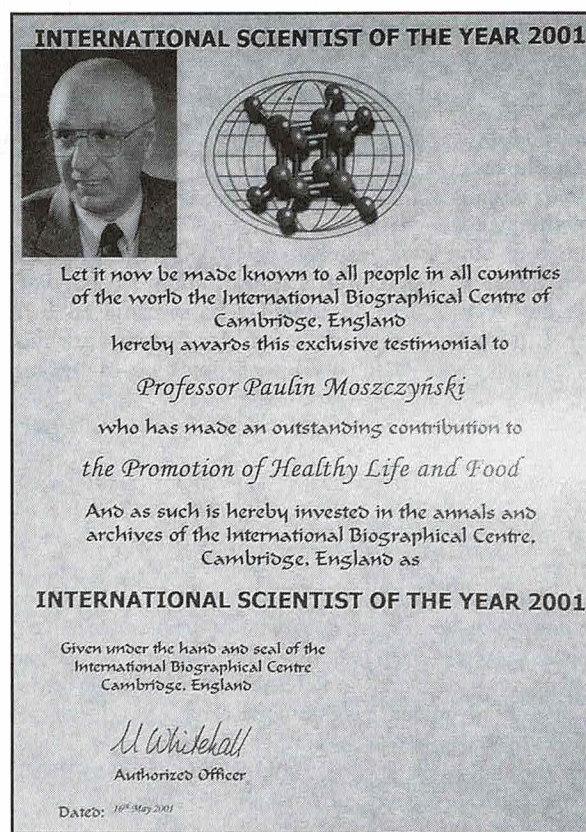
ne w Polsce "Gloria medicina", oraz tytuł "Honorowego Obywatela Miasta Brzeska". W ubiegłym roku został uhonorowany medalem "Wybitni Ludzie XX w.", przyznany przez organizację Biographical Centre w Cambridge za nowatorskie badania naukowe w medycynie. Uczestniczył w licznych interdyscyplinarnych badaniach wraz z naukowcami krakowskich klinik, AGH, Politechniki Krakowskiej, Uniwersytetu Medycznego w Odessie oraz Instytutu BIBA w Carlshalon. Od wielu lat wykłada w Otwartym Tech-

nicznym Uniwersytecie, powołany przez rektora AGH w celu popularyzacji postępu w różnych dyscyplinach. Jest członkiem licznych krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, m.in. American Association for the Advancement of Science - towarzystwa na rzecz postępu nauk oraz działającego w Essen w Niemczech PTID - International Society for the Prevention of Tobacco Induced Diseases - międzynarodowego towarzystwa na rzecz zapobiegania chorobom wywołanym paleniem papierosów. Zaproszenie do prac w PTID Society było wynikiem uczestnictwa profesora w ponad dwudziestu programach badawczych, dotyczących wpływu palenia papierosów na układ krwiotwórczy i immuno-

logiczny człowieka. Badania były ostatnio prezentowane w prestiżowym czasopiśmie medycznym "Toxicology Letters". Nota biograficzna profesora znalazła się w książce "2000 Outstanding Scientists of the 20-th Century" (2000 znanych naukowców XX wieku), wydanej przez International Biographical Centre w Cambridge: Wydawnictwo to zamieściło jego biografię we wszystkich pięciu edycjach "Who's Who na świecie", które ukazały się na początku tego roku.

**Renata Skórno**

Fot. Przemysław Konieczny



Akademii Medycznej. Kilka lat pracował w tamtejszej klinice. Od 1972 r. przebywa w Brzesku i z tym miastem jest emocjonalnie związany. Na terenie powiatu zorganizował kilka placówek służby zdrowia, m.in. Oddział Chorób Wewnętrznych w Czchowie, Ośrodek Zdrowia w Filipowicach, Poradnię Internistyczną i Diabetologiczną oraz Wojewódzką Pracownię Immunologiczną w Brzesku. Napisał ponad 500 artykułów popularnonaukowych, 7 książek (w tym m.in. "Rak a palenie tytoniu"), wygłosił przeszło 200 prelekcji. Otrzymał wiele nagród, m.in. najwyższe odznaczenie medycy-



# BRZESKO - ZJAWISKO BARDZO HISTORYCZNE

Przeglądając przewodniki turystyczne, różnego rodzaju foldery i wydawnictwa promujące uroki województwa małopolskiego konstatuję, że o Brzesku wiadomości w nich tyle co kot napłakał. Znacznie mniej niżli o jego większych sąsiadach, Bochni i Tarnowie. Może dlatego właśnie dla podążających swymi samochodami z Krakowa ku Rzeszowowi czy do obu Sączów i Krynicy albo też w przeciwnym kierunku Brzesko jawi się przede wszystkim jako przeszkoda, którą zmuszeni są pokonywać w iście ślimaczym tempie. Przemierzają się więc przez nie wpatrzeni głównie w tylne światła poprzedzających ich aut, nie dostrzegając niemal nic z tego, co przychodzi im mijać. I nawet po kilku takich przejazdach są w stanie rozpoznać jedynie dwie, trzy ulice i obrzeża brzeskiego Rynku. Zapewne tylko nieliczni mają świadomość tego, że oto są w jednym z najstarszych miast z grupy tych, jakie znajdują się przy międzynarodowej drodze nr 4, posiadającym czternastowieczną jeszcze metrykę, średniowieczny plan i ciekawą historię, nie tylko słynnym okolicznym browarem stojącym.

Dokładnej, a nawet przybliżonej daty założenia miasta Brzeska dzisiaj jeszcze nie znamy. Nie mamy nawet pewności co do tego, komu zawdzięczamy jego powstanie. Nie zachowały się bowiem żadne dokumenty, które mówiłyby o jego początkach. Stąd też skazani jesteśmy na przypuszczenia i domysły. Wydaje się jednak, iż rację ma Andrzej Pankowicz, autor opublikowanej przez Miejski Ośrodek Kultury pracy "Brzesko. Studium miasta prywatnego w okresie staropolskim", iż lokowane zostało około połowy XIV w. za sprawą kome-sa Spytki z Melsztyna, kasztelana krakowskiego lub jego starszego syna Jana, który po śmierci ojca w 1356 r. objął po nim zamek melsztyński, jak i klucz wsi nad Uszwicą: Pomianową, Porąbkę, Okocim, Jasień, Brzezowiec i Brzeżek, który być może już wtedy był miastem, a co najmniej dużą osadą handlową o miejskim charakterze, rozwijającą się przy trakcie wiodącym z Krakowa ku Rusi Halickiej i Grodu Czerwieńskiemu, nabierającym znaczenia po przejściu przez Kazimierza Wielkiego ziem ruskich.

To, że Brzesko, czyli ówczesny Brzy-



S. Tondos, Mały rynek w Brzesku, akw.

zek, już około połowy XIV w. mogło uzyskać status miasta zdaje się potwierdzać dokument z 26 stycznia 1385 r., mocą którego królowa Jadwiga przeniosła miasta i wsie Spytki z Melsztyna na prawo magdeburskie. A było między nimi i Brzesko (jeszcze jako Brzeg), które w późniejszym o dwa lata dokumencie króla Władysława Jagiełły określono już zupełnie wyraźnie jako miasto (oppidum). Najpewniej też w tym właśnie czasie wykształcony został ostatecznie jego plan, tak charakterystyczny dla miast czternastowiecznych, szczególnie zaś lokowanych w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. I właśnie ów średniowieczny plan, który przetrwał do dziś bez znaczących przekształceń, obok kilkusetletniej historii jest tym, co Brzesko ma najcenniejszego.

Najstarsze, a więc polokacyjne centrum Brzeska, stanowi tylko niewielką część dość rozległej dzisiaj miejskiej przestrzeni. Jednak pomimo średniowiecznej metryki o jego architektonicznym wyrazie decyduje już eklektyczna i secesyjna zabudowa; piętrowe kamieniczki wzniesione po dwóch ostatnich wielkich pożarach, które w latach 1864 i 1904 zniszczyły niemal całkowicie jego starą zabudowę nie oszczędzając nawet murowanego kościoła parafialnego, odremontowanego już jako obiekt neogotycki. Zapewne dlatego miasto niezbyt interesowało dotąd nie tylko historyków ale i turystów. Pierwszych zniechęcała szczupłość archiwaliów odnoszących

się do pierwszych wieków jego istnienia, drugich niezbyt leciwy wiek zabytków. Tymczasem Brzesko jest nie tylko całkiem interesującym zjawiskiem historycznym i architektonicznym, lecz także - o czym należy pamiętać - przestrzennym.

Niestety żaden z opublikowanych dotychczas planów Brzeska nie daje wyobrażenia o specyfice struktury przestrzennej jego części najstarszej, uformowanej w procesie polokacyjnym. Wszystkie one są zbyt schematyczne, żaden nie uwzględnia brzeskiej starówki jako odrębnego zjawiska historyczno-planistycznego. A przecież posiada ona wszystkie niemal atrybuty miasta średniowiecznego: rozległy, prostokątny plac rynkowy, dość regularną siatkę ulic, zespół kościoła parafialnego i jeszcze coś tak szczególnego jak *genus loci*, ów nieuchwytny duch miejsca. Możemy nawet poznać jego sylwetę wraz trzecim wymiarem z dominującą nad mieszkalną zabudową masywną bryłą gotyckiego kościoła św. Jakuba, przyszpiloną do wzgórką, na którym się wznosi, również potężną wieżą zwieńczoną spiralnym ośmiograniastym hełmem. Widać ją jednak z jednego tylko miejsca, z odcinka ulicy Piastowskiej, do której przylegają ogródki działkowe "Grodzisko". Stamtąd właśnie możemy ją oglądać i podziwiać tak charakterystyczne dla historycznych miast nakładanie się na siebie kolejnych planów. Tutaj plan pierwszy uformo-



wany został ze swobodnie rzuconych pomiędzy ogrody i sady podmiejskich domków, drugi tworzy zespół znaczniejszej już zabudowy przyrynkowej, a trzeci to okazała bryła kościoła parafialnego, którego wieża, a raczej jej zwieńczenie, wyznacza szczyt trójkąta, w jaki układa się sylweta zespołu staromiejskiego. W tym miejscu wypada mi polecić szczególnej pieczy tę jedyną już historyczną oś widokową tak władzom miasta jak urbanistom i architektom oraz wszystkim jego miłośnikom i zwiedzającym.

Bardzo pouczające mogą być też częste spacerunki po najstarszej części Brzeska. Szczególnie, gdy patrzeć będziemy na wszystko z uwagą i przy odrobinie refleksji. A gdy jeszcze to, co zobaczymy, skonfrontujemy z wiedzą o jego historii, z opracowanym w połowie XIX w. planem miasta i widokami sprzed stu lat, stwierdzimy, iż kształt placu rynkowego, przebieg wychodzących z jego naroży ulic, a nawet najmniejszych uliczek czy za-



Brzeski rynek, ok. 1910 r.

ułków jest kontynuacją układu planistycznego miasta sprzed sześciuset lat, zaś cała niemal zabudowa, owe domy i kamieniczki sprzed stu i więcej lat zajmują, tak jak i drewniane

niegdyś domki brzeskich mieszczan, wytyczone jeszcze w XIV w. polokacyjne działki siedliskowe.

dr Andrzej B. Krupiński

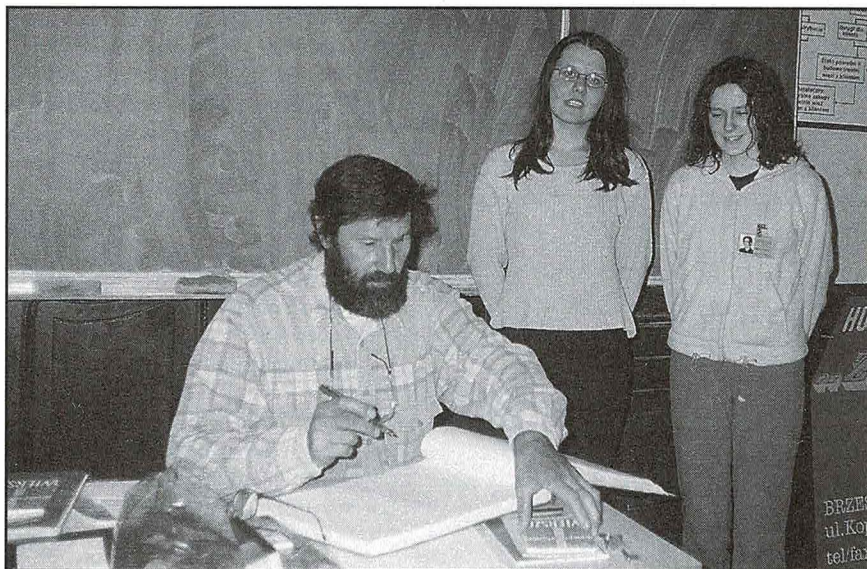
## SPOTKANIE Z ARTYSTĄ

W brzeskim Zespole Szkół Ekonomicznych odbyło się spotkanie młodzieży z Kazimierzem Karwatem - znanym poetą, malarzem i rzeźbiarzem z Tuchowa.

W biesiadzie zainicjowanej przez Renatę Skórńóg, nauczycielkę języka polskiego w tamtejszej placówce, wzięli udział m.in. młodzi ludzie piszący utwory poetyckie oraz członkowie redakcji szkolnej gazety "BOA", jak również kilku uczniów z innych szkół brzeskich, zainteresowanych poezją.

Artysta mówił m.in. o tym, jak powstaje wiersz, czy sztuki poetyckiej można się nauczyć oraz jak zaczęła się jego przygoda z poezją. Uczniowie z dużym zainteresowaniem słuchali barwnych opowieści oraz zadawali pytania. W zabytkowej sali pałacu Goetzów-Okocimskich twórca odczytał kilkanaście swoich utworów, w tym z tomików "I ziarno wyluskać", "Na bal, na targ, na amen" oraz wiersze do tej pory niepublikowane. Poeta zanalizował też kilka dzieł uczniów, dając im wskazówki dotyczące warsztatu poetyckiego.

Na zakończenie uczniowie podziękowali artyście za wizytę i dostarczenie miłych wrażeń, wynikających z obcowania ze sztuką oraz poprosili pamiątkowy wpis do szkolnej kroniki.



K. Karwat podczas spotkania z młodzieżą w ZSE

## SPROSTOWANIE

W artykule prezentującym sylwetkę Jana Grecha na łamach listopadowego numeru BIM wkradł się błąd, niestety, dość poważny. Wszyscy wymienieni jako Honorowi Obywatele Miasta Brzeska, a więc Jan Grech, Franciszek Kaczmarczyk i Krzysztof

Stefek, zostali w istocie uhonorowani tytułem **Zasłużony dla Miasta Brzeska**. Autor ze skrupułą przeprasza wszystkich Czytelników, a w szczególności zainteresowane strony.

SJK



*Pamięci Marii z Chylewskich i Antoniego Michalaków*

# SAGA RODÓW

## CHYLEWSKICH I MICHALAKÓW



*M. Chylewski, Portret Antoniego Chylewskiego, ol. pł., wł. J. Michalak Fot. T. Czyrek*

Odwiedzając od lat urokliwe miasteczko artystów - Kazimierz Dolny nad Wisłą, nie przypuszczałem, że mieszkający tam moi przyjaciele - Tadeusz i Janusz Michalakowie, synowie artysty malarza Antoniego Michalaka (1902-1975), po kądzieli wywodzą się ze Szczurowej koło Brzeska. Zaskoczenie było tym większe, że i oni z tego faktu nie zdawali sobie w ogóle sprawy. Wiedzieli jedynie, że ich praprapradziad Michał Chylewski (1787-1848) był wojskowym i malarzem, o czym świadczyły wykonane przez niego rodzinne portrety, wiszące w ich kazimierskich domach.

Goszcząc często we dworze Wandy i Janusza Michalaków oraz w willi "Pod basztą" Zofii i Tadeusza Michalaków, zainteresowałem się owymi portretami antenatów, a tym samym ich twórcą. Na podstawie lakonicznych not w "Polskim słowniku biograficznym", "Słowniku artystów polskich", jak również wzmianek prasowych, katalogów wystaw, materiałów archi-

walnych znajdujących się w Kazimierzu, Szczurowej i Tarnowie, a także rozmów z nieżyjącą już dziś Marią z Chylewskich Michalakową, praprawnuczką artysty, odkryłem, że Michał Chylewski herbu Jastrzębiec - praprapradziadek moich kazimierskich przyjaciół i autor owych konterfektów, urodził się nie gdzie indziej jak w Szczurowej. Był synem Leona (1737-1819) - kapitana WP i jego drugiej żony Marianny z Dobrzyńskich (zm. 1780). Ojcem Leona Chylewskiego był Antoni, dziecko Krzysztofa - zapewne protoplasty rodu, który żył w czasach Jana III Sobieskiego.

Urodzony w Szczurowej Michał Chylewski od 18. roku życia aż do śmierci służył w wojsku. O jego wykształceniu nie wiemy prawie nic poza wzmianką w dokumentacji wojskowej, że umiał czytać i pisać po rosyjsku, polsku, łacinie, niemiecku

i francusku oraz malować "olejno i wodno", czyli farbami olejnymi i akwarelowymi. Malarstwo traktował raczej ubocznie, bowiem w swoim testamencie napisał: "Chwile wolne od zatrudnień służbowych poświęciłem talentowi malarstwa, którego Bóg udzielił".

W 1804 r. wstąpił młody Michał do wojska austriackiego jako kadet i w pułku księcia wirtemberskiego służył do 1808 r., uzyskując stopień feldfebla. Z pułkiem tym odbył kampanię przeciw Francji w Austrii i na Morawach. Ranny w bitwie pod Austerlitz, dostał się do niewoli. W 1809 r. znowu jako prosty żołnierz wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego. W latach 1809-1813 służył w 8., a następnie w 20., 22. i 18. Pułku Piechoty, otrzymawszy stopień kapitana.

Z wojskiem tym brał udział w potyczkach pod Łachwą, Leninem, Chotyńcami, Iłowiczną, Świerznem, Stołpcami, wsią Odessą, Kojdanowem i Modlinem, gdzie został ranny w twarz. W 1814 r. był umieszczony w korpusie weteranów, a w 1817 r. przeniesiony do korpusu żandarmerii. W 1830 r. wyróżniono go odznaczeniem "Za 15 lat służby oficerskiej". W czasie powstania listopadowego, po rozwiązaniu korpusu żandarmerii, przeniesiono go do wojska. Następnie był komendantem placu miasta Miechowa pod Krakowem, później Pilicy. Mianowano go również majorem. Niedługo później zaciągnął się do oddziału Stryjeńskiego, który pierwszy, poddawszy się Rosjanom pod Sławkowem, otrzymał amnestię. Po pewnym czasie w stopniu kapitana powrócił do wojska, tym razem rosyjskiego, lecz udział w powstaniu źle wpłynął na jego dalszą karierę wojskową. W 1835 r. został więc odkomenderowany do komend inwalidów i przeniesiony do Kalisza,



*M. Chylewski, Portret ojca Leona, ol. pł., wł. T. Michalak Fot. T. Michalak*



gdzie mieszkał aż do śmierci 17 kwietnia 1848 r.

Z tradycji rodzinnej wiemy, że Michał Chylewski malować zaczął bardzo wcześnie. U których malarzy się uczył? - nie wiadomo; najprawdopodobniej był jednak samoukiem. Tworzył głównie sceny historyczno-batalistyczne, m.in. *Bitwa pod Chocimiem*, *Bitwa Sobieskiego pod Wiedniem*, *Stefan Batory wiodący więźniów z Moskwy*, *Żółkiewski pod Cecorą* (wszystkie zaginione); batalistyczne, m.in. kilka wersji *Posyłek na Placu Saskim*, ok. 1830 (2 z nich wł. Muzeum Wojska w Warszawie), *Przegląd 14. Pułku Kirasjerów Księstwa Warszawskiego na Woli przed księciem Józefem Poniatowskim*, 1841 (wł. j.w.) *Obrona Olsztyna* (wł. pryw. w Warszawie), kilka wersji *Rewii na Placu Saskim*, 1828 i 1834 r., (pierwsza do 1939 r. w Szenderanach w Besarabii, druga wł. pryw. w Warszawie), *Epizod z wojny 1831 r. z Rosją* (do 1939 r. w Szenderanach), *Parada wojskowa na polach kaliskich*, 1835 (zagin.); rodzajowe, m.in. *Kobieta wychodząca z kąpieli* (zagin.), *Żebracy włoscy* (wł. pryw. w Warszawie), *Chłopak z koszem* (wł. Muzeum Narodowego w Poznaniu); religijne, m.in. *Św. Jan Ewangelista* (zagin.) oraz portrety. Wśród nich na uwagę zasługują *Portret Adama Collonny Walewskiego* (wł. Muzeum w Sieradzu) i portrety rodzinne Chylewskich, znajdujące się obecnie w zbiorach Tadeusza i Janusza Michalaków w Kazimierzu. Przedstawiają one wizerunki *Antoniego Chylewskiego* (dziadka malarza), *Leona Chylewskiego* (1737-1819) - ojca malarza, *Autoportret artysty* (z r. 1839), żonę *Konstancję z Góreckich z dziećmi*: *Konstantym* (ur. 1824), *Kazimierzem* (ur. 1829) i trzymaną na rękach córką *Julią* (ur. 1837) oraz tę samą *Julię jako małą dziewczynkę*. Portret Antoniego Chylewskiego - mimo że powstał w I połowie XIX w., utrzymany jest w konwencji portretu sarmackiego. Jego autor świadomie w nim historyzuje, przedstawiając antenata - syna protoplasty rodu, w kontuszu szlacheckim, przepasanym pasem oraz z szabłą u boku, na tle kotary i fragmentu pejzażu. Pozostałe portrety to typowe przykłady malarstwa biedermeierowskiego z lat 20. i 30. XIX w. Przedstawiają postaci w strojach z epoki na tle pejzażu, architektury lub na tle drzew bądź ukwieconych krzewów. Ar-



M. Chylewski, *Portret żony z dziećmi*, ol. pł., wł. T. Michalak Fot. T. Michalak

tystycznie nie prezentują może najwyższych lotów, niemniej są świadectwem epoki, a także istotnych związków z ziemią brzeską, zaś dla ich właścicieli stanowią niezwykle cenną rodzinną pamiątkę, uratowaną z wojennej pożogi.

Michał Chylewski z małżeństwa zawartego w 1822 r. z Konstancją z Góreckich (1804 lub 1808 - zm. 1859) miał pięcioro dzieci. Najstarszy Konstanty (ur. 1824 - zm. 28 XII 1876) po ukończeniu gimnazjum w Kaliszu, studiował w r. 1844/45 na Oddziale Malarstwa Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1848 r. za udział w powstaniu wielkopolskim został zesłany do wojska w Orenburgu na Syberii, gdzie zarabiał malowaniem portretów i "krajowidoków". Drugi syn, Kazimierz (1829-1904), z małżeństwa z Bertą Rokossowską miał syna Michała (1859-1922), a ten z małżeństwa z Florentyną z Szubertów - syna Adama i córkę Marię. Adam Chylewski (właściwie Wiktor Adam Kazimierz) - dziadek moich kazimierskich

przyjaciół, urodził się w 1884 r. w Wielkopolsce, w rodzinnym majątku Stellutyszki blisko Koła. Po ukończeniu studiów agronomiczno-rolniczych w Belgii powrócił do rodzinnego gniazda i niebawem popadł w konflikt z matką na tle zarządzania majątkiem. Po nabytych doświadczeniach na Zachodzie Europy chciał wyeliminować przestarzałe już metody prowadzenia gospodarstwa i uczynić zeń obiekt wzorcowy. Po kłótni z "panią matką" A. Chylewski wyjechał do Kongresówki, gdzie znalazł pracę w guberni lubelskiej w dobrach Marii i Jana Kleniewskich koło Opola Lubelskiego, jako zarządca części ich majątków (m.in. Wrzelowa). Tam w początku I wojny światowej w majątku Łaziska, należącym do Haliny z Kleniewskich i Witolda Hłakowiczów (Witold był kuzynem znanej poetki Kazimiery, a zarazem bratem przyrodnim Wandy Koszutskiej, późniejszej żony Adama Chylewskiego), poznał pochodzącą z Warszawy pannę Wandę Koszutką, która tam właśnie przyjechała do rodziny na wakacje. Adam Chylewski i Wanda Koszutska (1888-1973) zapalali do siebie tak wielką miłością, że nie bacząc na opinię rodziny wyruszyli 21 lipca 1915 r. do Kazimierza i w tamtejszym kościele



M. Chylewski, *Autoportret*, 1839 ol. pł., wł. J. Michalak Fot. T. Czyrek





*M. Chylewski, Portret córki Julii, ol. pł.,  
wł. J. Michalak Fot. T. Czyrek*

farnym w strojach do konnej jazdy wzięli ślub. Rok później w majątku Wrzelów przyszła na świat ich jedyna córka Maria, zwana w rodzinie pieszczotliwie Marychną. Niebawem młodzi małżonkowie kupili niewielki folwark Podgórz, położony nad Wisłą nieopodal Kazimierza. W tamtejszym, zachowanym po dziś dzień murowanym dworze, mieszkali ponad rok. Po zakończeniu działań wojennych i odzyskaniu niepodległości Chylewski sprzedał Podgórz i wyjechał w rodzinne strony do Wielkopolski. Koło Strzelna kupił liczący 210 ha majątek Budy i osiadł tam z rodziną. Z czasem, po zażegnaniu nieporozumień z matką, równocześnie doglądał i jej majątku Stellutyski. A. Chylewski zmarł w szpitalu w Kowanówce koło Poznania 12 listopada 1938 r., a pochowany został w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Kole. W rok później jego żona Wanda i 23-letnia córka Marychna zostały wyrzucone przez okupanta ze swego majątku. Niemcy pozwolili im zabrać jedynie dwie walizki z osobistymi rzeczami. Zimą 1939/40 r. panie spędziły w Łowiczu. Wiosną 1940 r. przyjechały do

dworu Haliny i Witolda Iłakowiczów w Łaziskach, gdzie w pierwszych miesiącach I wojny światowej rozkwitła miłość Wandy Koszutskiej i Adama Chylewskiego. Z czasem przenieśli się z Łazisk do pobliskiego Dratowa-Zagłoby.

W 1940 r. Przemysław Kle-niewski z Kluczkowic postanowił ozdobić prezbiterium kościoła w Dratowie freskiem przedstawiającym Marię Kle-niewską przy klawikordzie, procesję chłopów z Powiśla w ludowych regionalnych strojach, a ścianę wschodnią Koronacją Matki Boskiej. Wykonanie malowidła powierzono cenionemu artyście Antoniemu Michalakowi (1902-1975), uczniowi T. Pruszkowskiego w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, członkowi prestiżowego w latach międzywojennych ugrupowania Bractwo św. Łukasza, zamieszkałego od 1927 r. w nie-

odległym Kazimierzu, a od zimy 1939 r. dzielącego czas na pobytu w Dratowie i swoim kazimierskim domu.

W czasie prac nad dratowskim freskiem doszło do spotkania artysty z Marychną Chylewską. Wzajemne uczucie było widać bardzo silne, skoro 16 sierpnia 1941 r., mimo różnicy wieku, w Dratowie stanęli na ślubnym kobiercu. Świadkami na ślubie byli: kolega z Bractwa św. Łukasza - malarz Stefan Płużański oraz krewny żony - Witold Iłakowicz. Na uroczystość

przybyli m.in. Jarosław Iwaszkiewicz oraz malarze: Jan Gotard, Teresa Roszkowska, Wanda Telakowska. W dziesięć miesięcy później urodził się im syn Tadeusz - dziś znany architekt, konserwator, rysownik i malarz mieszkający w Lublinie i Kazimierzu; w r. 1946 drugi syn Janusz - historyk sztuki i ceniony artysta malarz, a zarazem i restaurator.

Zdolności plastyczne i zainteresowanie sztuką po dziadku Antonim Michalaku i prapraprapradziadku Michale Chylewskim ze Szczurowej kontynuują również ich synowie. Najstarszy syn Tadeusza Michalaka i Zofii z Jezierskich - Witold (ur. 1972) jest historykiem sztuki i dziennikarzem, natomiast Tomasz (ur. 1975) - architektem. Jan, syn Janusza Michalaka i Wandy z Konopińskich - jest studentem IV r. ASP w Warszawie. Czy jego brat Adam (ur. 1988) i syn Tomasza - Antoś, (ur. 2001) zainteresują się sztuką? - będzie to można stwierdzić dopiero za kilkanaście lat.

Najmłodszym dzieckiem malarza i żołnierza Michała Chylewskiego był Ignacy (1843 lub 1844-1900), który dał początek tarnowskiej linii tej rodziny. Jako porucznik jazdy gen. M. Langiewiczza brał udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Po jego upadku, zagrożony Syberią, osiadł w Galicji i na trwałe związał się z Tarnowem. Ten inżynier geometra należał do pionierów przemysłu maszynowego w tym mieście. Nabył od F. Eliasiewicza fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych położoną na Zabłociu. Była ona jedną z

większych i nowoczesniejszych fabryk galicyjskich w II połowie XIX w. Ignacy Chylewski sporo udzielał się społecznie na rzecz miasta. Znano go jako filantropa, wielkiego patriotę, miłośnika życia towarzyskiego, a także autora projektu pisu- arów miejskich (do dziś nie zrealizowanych). W latach 80. i 90. był m.in. prezesem tarnowskiego "Sokoła". Żonaty z rosyjską szlachcianką - Olgą Nachimoff, miał z nią pięcioro dzieci (Wandę, Jana, Jadwigę, Witolda i Annę). I. Chylewski zmarł we Lwowie 4 marca 1900 r., a pochowany został na Starym Cmentarzu w Tarnowie (kwatery XIV).



*Maria i Antoni Michalakowie w domu pod Basztą  
w Kazimierzu Dolnym, 1941 r., fot. zb. rodziny*





J. Michalak - prapraprawnuk M. Chylewskiego ze Szczurowej i autor przed dworem Michalaków w Kazimierzu Dolnym  
Fot. T. Czyrek

Na jego grobowcu, otoczonym żeliwną balustradą, stoi posąg Madonny, a obok niego mała kamienna trumienka mieszcząca prochy niemowlęcia Jana (zm. 1874). Obecnie grobowiec ten, jeden z najpiękniejszych na tym cmentarzu, został odnowiony dzięki

datkom społeczeństwa Tarnowa.

W czasie pobytu w Kazimierzu oczywiście należy odwiedzić gościnny dwór Janusza i Wandy Michalaków położony przy ul. Nadrzecnej 23. Zwiedzić w nim można muzeum malarza Antoniego Michalaka, w tym

jego najslawniejsze obrazy, np. *Ukrzyżowanie z Marią Magdaleną* (1931) i *Św. Antoniego przemawiającego do ryb* (1931), za które artysta otrzymał Srebrny Medal na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Religijnej w Padwie w 1931 r. Ponadto projekty malowideł do kościoła w Dratowie, *Portret żony Marii*, praprawnuczki Michała Chylewskiego ze Szczurowej, a także wspomniane powyżej rodzinne portrety. Po zwiedzeniu ekspozycji i pogawędce z właścicielami koniecznie należy skosztować podawanych tam potraw z grilla, a dopiero później udać się na wędrowną po malowniczym miasteczku. Warto odwiedzić również tamtejszy cmentarz, na którym w grobowcu rodzinnym spoczywają prochy Wandy z Koszutkich Chylewskiej oraz Marii z Chylewskich i Antoniego Michalaków.

### Jerzy Wyczasany

Autor składa serdeczne podziękowania pp. Zofii i Tadeuszowi Michalakom oraz Wandzie i Januszowi Michalakom za okazaną pomoc w gromadzeniu materiałów archiwalnych i fotograficznych, a także za liczne konsultacje podczas pisania artykułu.

## GOETZOWIE-OKOCIMSCY

Przed parunastoma dniami ukazała się wydana w Krakowie nakładem rodzeństwa Jana i Zofii Włódków niezwykła książka, autorstwa Jana Mariana Włodka, nosząca tytuł „Goetz-Okocimscy. Kronika rodzinna 1590-2000”. Praca przedstawia dzieje trzech pokoleń rodziny Goetzów-Okocimskich - twórców browaru w Okocimiu i innych ośrodków przemysłowych.

Dużo miejsca autor poświęcił w niej historii powstania browaru i wielkiej fortuny rodzinnej, a także biografiom wszystkich członków rodziny noszących to nazwisko oraz osób z nimi związanych. Szczególną uwagę zwrócił autor na rolę, jaką odegrali kolejni przedstawiciele Goetzów-Okocimskich w historii politycznej i gospodarczej Polski, m.in. trudnych czasach po odzyskaniu niepodległości oraz w latach II wojny światowej, a także na ich rozległą działalność filantropijną i mecenasowską w zakresie kultury i sztuki. Książka zaopatrzona jest również w tablicę genealogiczną polskiej gałęzi rodziny Goetzów-Okocimskich i ich potomków, jak również genealogię linii austriackiej i niemieckiej z

Wirtembergii. Posiada liczne przypisy, wśród których - z czego jesteśmy dumni - znalazło się wiele cytowanych publikacji, drukowanych wcześniej w BIM-ie, oraz wiele barwnych i czarno-białych ilustracji.

Autorem tej pionierskiej pracy, która uzupełnia istotną lukę w historii polskiego ziemiaństwa, jest prof. dr hab. nauk przyrodniczych PAN w Krakowie - Jan Marian Włodek, syn Zofii Albiny bar. Goetz-Okocimskiej (1890-1981) i prof. UJ - Jana Zdzisława Włodka (1885-1940), a wnuk Jana Albina bar. Goetza-Okocimskiego (1864-1931) i Zofii hr. Sumińskiej (1867-1945). Prof. Włodek historią swej rodziny zajmuje się od dawna. W 1983 r. pod ps. A. Żebro napisał pracę „Pracą i prawdą. Zarys dziejów rodziny Goetz-Okocimskich z Okocimia w Małopolsce (genealogia i biografie polskiej linii)”. Jej maszynopis otrzymało 21 osób, potomków rodziny i 3 biblioteki, w tym Biblioteka Miejska w Brzesku oraz parafia w Okocimiu.

Gorąco zachęcamy Państwa do zapoznania się z pasjonującą historią



rodu Goetzów-Okocimskich, od 1845 r. związanego z naszym miastem i pobliskim Okocimiem, która dostępna będzie m.in. również w brzeskich księgarniach.

J.W.



**PTTK** **IDZIE ZIMA**  
**Z PTTK TRZYMAJ**

**OFERUJEMY:**  
weekendowe wyjazdy  
na narty

**Zabawę sylwestrową  
na stoku narciarskim**

**"Karnawałowa Sanna"**  
Gładyszów 12 - 13. 01. 2002

**"Sześciodniowe nartowanie"**  
Słowacja 22 - 27. 01. 2002

**Puchar Świata w skokach  
Narciarskich**  
Zakopane 19 - 20. 01. 2002

**V Zimowy Pieszy Rajd Górski**  
Beskid Śląski 2 - 3. 03. 2002

Szczegółowe informacje w biurze Oddziału  
PTTK w Bochni ul. Bernardyńska 10. tel. (0 14) 612 27 62  
Możliwość organizowania imprez dla grup w wybranych terminach.

- \* przejazd autokarem
- \* gorący posiłek i szampan na stoku
- \* dyskoteka
- \* nocleg
- \* kulig
- \* huculska biśiada
- \* noclegi z wyżywieniem
- \* dowóz uczestników na stoki narciarskie (Kublińska Hala, Martińskie Hala, Terchowa, Dolina Demianowska)
- \* możliwość nauki jazdy na nartach z instruktorem
- \* sprzedaż biletów
- \* zorganizowany przejazd
- \* wyprawa pod opieką przewodników, dla wytrwałych turystów



*Zdrowia, szczęścia,  
wszelkiej pomyślności  
z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
i Nowego Roku dla członków  
i klientów Banku*

*życzy  
Rada Nadzorcza  
oraz Zarząd Banku Spółdzielczego*



## WIELKA POLITYKA W GMINNEJ ZAGRODZIE II SIEKIEROLOGIA STOSOWANA C.D.

Przed blisko dwoma laty zamieściłem w "BIM"-ie teksty, które wywołały spore poruszenie. Jedni gratulowali trafności spostrzeżeń, inni wyrażali swoje oburzenie, że ktoś wywołujący się z tzw. "prawicy" (co to słowo w **Pol-sce** oznacza?), krytykuje poczynania rządu tzw. "prawicy". No cóż, mój kolega Tadeusz J. powiada, że nie należy wierzyć słowu pisanemu, ilustrując tę tezę przypadkiem faceta, który widząc wypisane na płocie słowo "dupa" pogłaskał go ... i wbił sobie drzazgę w palec. Ilustracja ta, wbrew pozorom, zawiera sens głębszy, ponieważ oprócz apelu o większy sceptycyzm wobec wszelkich komunikatów słownych, czy to mówionych, czy, jak w tym przypadku pisanych jest też protestem przeciwko zbyt prosto pojmowanemu sensualizmowi.

Pisałem wówczas, cytując: "Społeczność brzeska jest zatomizowana i potrzebuje spoiwa zdolnego do połączenia jednostek we wspólnym zaangażowaniu. (...) Upadł dawny ustrój, ale pozo-

stał stary świat wartości i miar, co łatwe i skrojone na umysł ciasny, zawsze ma większe wzięcie niż to, co wymaga wiedzy, refleksji i wysiłku intelektualnego. Wybory czasami wyłaniają ludzi ambitnych, którzy bardzo chcą, ale nie zawsze potrafią. (...) Działacz publiczny musi być odpowiedzialny za sprawne funkcjonowanie wspólnego przedsięwzięcia jakim jest interes wszystkich obywateli, a nie wycinek, partykularny interes grupy, sołectwa, gminy, instytucji czy opcji ideowej. Czy musimy powielać wzorce z centrali i uprawiać wielką politykę w gminnej zagrodzie".

I co? Minęły dwa lata i obecna sytuacja jest chyba najlepszym dowodem moich racji. Prawicowa partia oparta o związki zawodowe jest w istocie dziwologią na skalę światową. Supercudem, usiłującym łączyć ogień z wodą. Czymś, czego nie przewidziały żadne nauki społeczne, że społeczną nauką Kościoła, na którą niektórzy działacze tak chętnie się powołują. Cytuję: "... działalność

związków zawodowych wkracza niewątpliwie w dziedzinę "polityki" rozumianej jako roztropna troska o dobro wspólne. Równocześnie jednak zadaniem związków nie jest uprawianie "polityki" w znaczeniu, jakie powszechnie nadaje się temu słowu dzisiaj. Związki nie mają charakteru "partii politycznych" walczących o władzę i nie powinny podlegać decyzjom partii politycznych, ani też mieć zbyt ścisłych związków z nimi. W takiej bowiem sytuacji łatwo tracą łączność z tym, co jest ich właściwym zadaniem, to znaczy zabezpieczeniem słusznych uprawnień ludzi pracy w ramach dobra wspólnego całego społeczeństwa, stają się natomiast narzędziem do innych celów". Zgadnij z czego to Koteczku? - spytałby w tym miejscu niedościgły Mistrz Stefan Kisielewski "Kisiel". Otóż Ojciec Święty, bo - nie trzymając nie wiedzących tego w napięciu, są to słowa z Jego encykliki Laborem Exercens, nie przewidział, że w kraju Jego pochodzenia zrodzą się



geniusze, którzy zadadzą kłam Jego słowom. I kiedy sobie przypomnę, z jaką przejmującą gorliwością wszyscy podczas pielgrzymek całują papieski pierścień, mimo woli nasuwa mi się anegdota o Janie Styce, który podczas malowania obrazu Matki Boskiej doznał jej objawienia. Najświętsza Pani powiedziała mu: *Ty mnie nie maluj na kolanach Jasiu, ty mnie maluj dobrze*. Analogicznie trzeba by powiedzieć: *Wy nie wściecie u mojego pierścienia - wy mnie słuchajcie i czytajcie*.

Podczas gdy jedni wyzywają mnie od łotrów za moją (rzekomą) skłonność do tzw. "lewicy" (**co to słowo w Polsce oznacza ?**), to inni urągają od romantycznych konserwatystów i liberałów. I jak tu drogi Czytelniku nie być romantykiem w kraju, gdzie niegdyś opozycjonista, a dzisiaj pierwszy chwalcą "osiągnięć PRL-u" i czolowy piewca Zjednoczonej Lewicy Polskiej, który niczym szekspirowski Otello udusił własnymi "rękami" Desdemonę - komunę, a teraz za nią wylewa łez zdroje; słowem - Aleksander Małachowski zapowiada, że lewica rozliczy wszystkich aferzystów i skorumpowanych polityków! No to ilu, szanowny Samarytanie (jak zwie cię naród) - założywszy, że mówimy o uczciwym rozliczaniu afer - ostatnie się jeszcze w twojej "Lewicy Razem". W tym miejscu zwrócę pióro ku innemu klasykowi felietonu Januszowi Korwin-Mikkemu, który wskazał, że korupcja i afery są zjawiskiem immanentnym socjalizmu, a w oczywistym interesie tzw. "**lewicy**" i tzw. "**prawicy**" - jest mnożenie ludzi biednych i bezradnych, bo tylko na głosy takich mogą oni liczyć. Mnogość zaś takich ludzi umożliwia działalność zastępów szalbierców i złodziei, którzy zorganizowani pod szyldami dobroczynności i solidaryzmu społecznego gromadzą prawdziwe fortuny.

Teraz wracam do moich tekstów. Chciałem w nich przekonać, iż **uprawianie wielkiej polityki na poziomie gminy nie ma sensu**. I tu ze skrucą przyznaję - nie do końca miałem rację, gdyż ostatnie wydarzenia na szczeblu centralnym i awanse na parlamentarzystów "osobników", którym nie powierzyłbym kierowania taczkami - są wymowne. Nastąpiła więc relacja zwrotna - to gminna zagroda weszła do wielkiej polityki. "Czy można się kopać z koniem?". Niestety, bardzo często - ludzie bez kwalifikacji, ignoranci, którzy nigdy nie kierowali większymi zespołami, uczą się na "żywym organizmie".

Bardzo interesujący tekst na łamach "Wprost" zamieścił prof. Tomasz Nałęcz; nosi on jakże znaczący tytuł "Uczta

wampirów". Pisze Nałęcz: "Serce się kraje, kiedy zrozpaczone, protestujące pielęgniarki pytają, jak wyżyć za kilkusetzłotową pensję. Dlatego szlag człowieka trafia, gdy dygnitarze z kas chorych obłudnie tłumaczą, że rozumieją ciężką sytuację, ale w żaden sposób, nie mogą pomóc, gdyż służbie zdrowia brakuje pieniędzy na najbardziej elementarne wydatki. Mówią to ludzie, którzy - nie bacząc na pustki w kasie - potrafia zatwierdzić dla siebie krezurowe pensje, a na siedziby urzędów wybierają najdroższe wieżowce, które budżet kosztują miliony złotych. To jakby żarłoczny wampir wyssał krew i współczuł ofierze, że umiera". Podobnie zachowują się nasi wielcy ekonomiści z Rady Polityki Pieniężnej. Prof. Nałęcz w swym felietonie pisze dalej: "Trzeba tę bestię jak najszybciej przygwoździć osinowym kołkiem, bo wysysie Polskę do reszty nie przejmując się śmiertelną zapaścią, w jaką wpędza miliony obywateli". Ma teraz możliwość, aby to zrealizować - zobaczmy! Ciekawe, ile razy będziemy jeszcze przerabiać obietnicę, że za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i bez naszego udziału, stanie się cud i nie wychodząc z domu "państwo" sprawi, że staniami się piękni, zdrowi i bogaci.

Wracam do cytatu z moich wcześniejszych tekstów. "Sądzę, że musimy wykorzystać ludzi kompetentnych, wykształconych mogących podnosić sprawność działań instytucji publicznych na rzecz rozwoju ziemi brzeskiej. Wartościowi ludzie chcą pracować dla spraw, które mają znaczenie i sens. (...) Jeśli nie potrafimy wspólnie stworzyć zespołu ludzi, dla których takie pojmowanie działalności publicznej jest ważne (...), **to przegramy wszyscy**: czerwoni, zieloni, różowi, cętkowani, pokrapiani, wypoczęci, niewyspani, itd. Przegra miasto, gmina, powiat, a przede wszystkim mieszkańcy tej ziemi". Wygra natomiast głupota, zaciętrzewienie i zawiść. Można oczywiście oblewać się kubłami pomymy, pomówień i plotek, niech trwa "show i polskie piekielko". Nie ważne, czy uda się coś sensownego zrobić, ważne - aby: znieważyć, zniszczyć, sponiewierać, upodlić, to daje satysfakcję i "efekt polityczny". U normalnych ludzi budzi to obrzydzenie. Tak, ale obrzydzenie jest kategorią estetyczną, a nie polityczną. W polityce herbertowska "kwestia smaku" przegrywa z pragmatyczną skutecznością i prowincjonalnymi kompleksami na poziomie magła. Można też stać z boku i tylko kontestować swe niezadowolenie. Wygodnie jest więc tłumaczyć sobie, że wszyscy to i

tak idioci lub złodzieje. To bardzo proste tłumaczenie i przyzwalanie na to, żeby o moim losie decydowali inni. A tacy zawsze się znajdują - "chętni, ambitni bez kwalifikacji, czasami z kwalifikacjami wampira", potrafiący głośno krzyknąć i "politykować" pod rozmaitymi sztandarami i ideowymi zaklęciami. To święta prawda, że gdyby nam Polakom, porwanym ideowym uniesieniem, kazać wypić Wisłę, to zadeklarujemy, że ... zrobimy to w kilka dni. Gorzej, gdyby kazano nam pomyśleć - jak to zrobić? Należę do ludzi umiarkowanie zadowolonych ze swojej egzystencji, mających za sobą gorycz porażek i doświadczenie wielu wyrzeczeń. Pobytu na Zachodzie uświadomiły nam, że najpiękniejsze lata życia strwoniliśmy na rozdrabnianiu się w walce o podstawy egzystencji i teraz po latach, kiedy nasi rówieśnicy tam dokonują powoli bilansu swojego dorobku i pozycji, do jakiej doszli oraz szykują się do konsumpcji owoców swojego pracowitego życia, my w dalszym ciągu nie jesteśmy pewni, czy tzw. jesień życia będzie pogodna. Ale "the show must go on". Sfrustrowani jesteśmy również tym, że ci, którzy dezorganizowali i rozpieprzali nam skutecznie najlepsze lata życia w czasach PRL-u i obecnej dekady szczęścia, zamiast na ławach sądowych siedzą często w ławach parlamentarnych lub wygodnych fotelach prezesów różnych instytucji, ale, jako się rzekło, "show musi trwać i iść do przodu". Na przekór wszystkiemu życie musi toczyć się dalej. Tymczasem popatrzmy się na siebie. Ile razy wzdychamy do czasów minionych? Ile wokół frustracji i biadołenia? Nie twierdzę, że wiele z tych frustracji nie ma swojego głębokiego uzasadnienia. Co jednak dobrego i na miarę epoki można zrobić ze społeczeństwem, które lubi pławić się w swoich niedolach i czekać aż zjawi się ktoś (może "z siekierą w dłoni"), kto rozwiąże za nie wszystkie problemy i przeciwności? I to by było "siekierologiczne" zakończenie.

Ryszard Ożóg

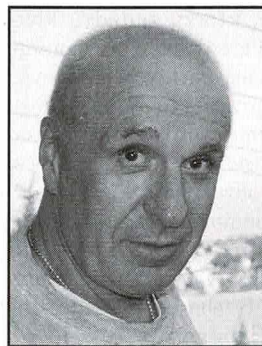
## AD VOCEM

Gratuluję kwiecistego tekstu. Miejscami dobry, ale ogólnie "krótki". Wnioskuje o więcej introspekcji (samoo obserwacji). Może przydałyby się do tego kolana?

Prosty Obywatel Brzeska  
Odpowiedzialny za ład i poziom BIM-u



# ŻYJMY ZDROWO



## Jaja kurze nie takie złe!

Ostatnie dane jakie przedstawił prof. F. B. Hu w prestiżowym magazynie medycznym JAMA nieco szokują! Opierając się na wynikach dwóch epidemiologicznych programów kardiologicznych stwierdził, że konsumpcja jednego jaja dziennie zmniejsza ryzyko zachorowania na zawał serca lub zawał mózgu. Należy jednak zaznaczyć, że dane te dotyczyły osób zdrowych.

Jaja kurze zawierają pełną gamę białek i aminokwasów, a w żółtku znajdują się m.in. fosfolipidy, wielonienasycone kwasy tłuszczowe, zarówno te, które są obecne w olejach roślinnych jak i olejach rybich, witaminy A, D, E i K oraz łatwo przyswajalny fosfor organiczny. Niestety, żółtko zawiera także około 210 mg cholesterolu. Tymczasem, dieta kardiologiczna ogranicza konsumpcję cholesterolu do 250-300 mg na dobę, a więc spożycie jednego jaja kurzego jest równoznaczne z wykorzystaniem 70-80% dziennego "cholesterolowego limitu". W tym miejscu muszę powołać się na inne amerykańskie badania z 2000 r. zamieszczone w tym samym czasopiśmie, obejmujące ponad 80.000 mężczyzn. Wykazały one stopniowy związek pomiędzy stężeniem cholesterolu w surowicy krwi a ryzykiem rozwoju chorób układu sercowo-naczyniowego. Spodziewana długość życia u mężczyzn ze stężeniem cholesterolu w surowicy krwi <200 mg/dl jest o 3,8 do 8,7 lat większa od odpowiedniej wartości u mężczyzn ze stężeniem cholesterolu 240 mg/dl lub powyżej. Dane te wskazują, że osoby chore na serce lub mające podwyższone stężenie cholesterolu w krwi nie powinny konsumować więcej niż 3 jaja tygodniowo. W niektórych krajach zachodnich produkowane są bezcholesterolowe substytuty jaj. Zawierają białko jaja kurzego oraz odpowiednie zestawy komponentów roślinnych i zwierzęcych.

## Dobra wiadomość dla amatorów kawy

Zbadano 20.179 losowo wybranych osób (mężczyzn i kobiet w wieku od 30 do 59 lat), mieszkańców Finlandii, kraju o jednym z największych na świecie wskaźników średniego spożycia kawy przez jedną osobę oraz o dużej śmiertelności z powo-

du choroby niedokrwiennej serca.

Uczestniczący w badaniu mężczyźni wypijali dziennie średnio 5,6, a kobiety 5,1 filiżanek kawy o pojemności 110 ml, zawierających średnio 100 mg kofeiny.

U mężczyzn ryzyko zawału mięśnia sercowego nie zależało od spożycia kawy. Co więcej, wskaźniki ryzyka wystąpienia choroby niedokrwiennej serca i zgonu były większe u mężczyzn niepijących kawy, niż u pijących ten napój.

U kobiet ryzyko wystąpienia zawału mięśnia sercowego było większe u niepijących kawy. Nie stwierdzono związku pomiędzy spożyciem kawy a umieralnością z powodu choroby niedokrwiennej serca, natomiast ogólna śmiertelność zmniejszała się znacząco wraz ze zwiększonym spożyciem kawy.

## Chipsy, krakersy, fast food tylko okazjonalnie

Chipsy zawierają dużo soli kuchennej, są tłuste a więc wysokokaloryczne, a ponadto znajdują się w nich izomery trans-nienasyconych kwasów tłuszczowych.

Sól kuchenna spożywana w nadmiarze może powodować zanikowy nieżyt żołądka, będący stanem przedrakowym, podnosi ciśnienie tętnicze krwi i powoduje przerost lewej komory. Nadciśnienie tętnicze przyspiesza rozwój miażdżycy, a przerost lewej komory jest czynnikiem ryzyka nagłej śmierci sercowej.

Izomery trans-nienasyconych kwasów tłuszczowych powstają w procesie przemysłowego utwardzania olejów roślinnych. Dochodzi wówczas do wysycenia podwójnych wiązań nienasyconych kwasów tłuszczowych oraz przekształcenia konfiguracji cis do konfiguracji trans jednonienasyconych kwasów tłuszczowych.

Technologia ta wykorzystywana jest przy produkcji margaryny. Duże ilości izomerów trans-nienasyconych kwasów tłuszczowych znajdują się w:

- margarynach "twardych",
- produktach barów "szybkiej obsługi",
- gotowych wyrobach cukierniczych (chipsy, kruche ciasteczka, krakersy).

Badania epidemiologiczne wskazują, że konsumpcja produktów bogatych w izomery trans-nienasyconych kwasów tłuszczowych,

zwiększa ryzyko zachorowania na miażdżycę i chorobę niedokrwinną serca.

Miażdżycorodne działanie izomerów trans-nienasyconych kwasów tłuszczowych powoduje wzrost poziomu LDL (cholesterol "zły") i obniżenie stężenia HDL (cholesterol "dobry").

| Produkt                  | Izomery trans |
|--------------------------|---------------|
| Masło (100 g)            | 3 g           |
| Margaryna twarda (100 g) | 24 g          |
| Margaryna miękka (100 g) | 8 g           |

Po 1997 r. nastąpiło zmniejszenie zawartości izomerów trans w niektórych margarynach polskich do 2%.

## Żaden lek kardiologiczny nie zastąpi wysiłku fizycznego

Najlepszy dla serca jest systematyczny wysiłek!

Kobiety - marsz na dystansie 3,2 km w czasie krótszym niż 30 minut, co najmniej 3 razy w tygodniu.

Mężczyźni - marsz na dystansie 3,2 km w czasie krótszym niż 27 minut, co najmniej 3 razy w tygodniu.

Kardiologiczne efekty systematycznego treningu:

- obniżone skurczowe i rozkurczowe ciśnienie tętnicze,
- zwolniona praca serca,
- zmniejszone zapotrzebowanie energetyczne serca,
- lepszy dopływ krwi żyłnej serca,
- zwiększony transport tlenu do tkanek,
- obniżony poziom cholesterolu. LDL (low density lipoproteins - lipoproteiny o niskiej gęstości), cholesterol "zły" oraz triglicerydów,
- zwiększona zawartość HDL (high density lipoproteins - lipoproteiny o wysokiej gęstości), cholesterol "dobry".

## Jedzmy więcej jarzyn i owoców

Według dietetyków Światowej Organizacji Zdrowia (zalecenia z 1993 r.) należy spożywać około 400 g owoców dziennie. Racjonalne żywienie wymaga konsumpcji pięciu owocowo-jarzynowych posiłków dziennie, przy czym za jedną porcję uważa się co najmniej 80 g. Można pić soki owocowe i warzywne, które dostarczają większości witamin i składników mineralnych, ale z powodu uszkodzenia struktury surowca, po-



zbawione są włókien czyli błonnika.

Suszone warzywa i owoce posiadają dużo błonnika i składniki mineralne oraz witaminy z wyjątkiem witaminy C, której ilość jest niewielka.

Warzywa i owoce w puszkach są zdrowe, jeżeli produkuje się je bez cukru, soli oraz konserwantów.

W niektórych owocach (np. awokado, bananach czy figach), jeśli są zbyt dojrzałe, dochodzi do nagromadzenia tyraminy (amina, która powstaje w wyniku prze-

mian tyrozyny pod wpływem enzymów bakteryjnych pochodzących z rozwijającej się w tych produktach flory bakteryjnej).

Nadmiar tyraminy powoduje m.in. wzrost ciśnienia tętniczego krwi, napadowe kołatania serca i bóle głowy, dlatego nie jest wskazane spożywanie przejrzałych owoców, zwłaszcza przez osoby z nadciśnieniem tętniczym.

Niekorzystne działanie tyraminy nasila się przy jednoczesnym stosowaniu niektórych leków, m.in. przeciwdepresyjnych.

### Najczęstsze błędy żywieniowe

- za dużo kalorii,
- za dużo tłuszczów zwierzęcych, węglowodanów prostych (cukier), soli kuchennej,
- za mało owoców i jarzyn, ryb, olejów roślinnych i kasz.

Częstym błędem jest niewłaściwe karmienie produktów spożywczych. Np. sok z owoców cytrusowych zwiększa, ale pszenica, otręby, kawa, herbata i fitinyiany upośledzają wchłanianie żelaza.

## OC O ZAGROŻENIACH

Ponieważ zbliża się zima, a nie wiadomo, jaki będzie miała przebieg, przedstawiamy zagrożenia związane z wystąpieniem śnieżyce połączonych z silnymi mrozami.

### Burze śnieżne (śnieżyce)

Pod pojęciem burza śnieżna należy rozumieć wielogodzinne obfite opady śniegu połączone z silnymi wiatrami.

Silny wiatr w połączeniu z temperaturą powietrza tylko nieco poniżej 0°C może mieć taki sam skutek, jak stojące powietrze o temperaturze poniżej -30°C. Może to być przyczyną odmrożenia i wychłodzenia organizmu.

**Odmrożenie** - jest skutkiem oddziaływania zimna (choć niekoniecznie mrozu!). W wyniku odmrożenia mogą wystąpić trwałe uszkodzenia najbardziej narażonych na działanie zimna części ciała. Typowymi objawami tego urazu są: znaczne wychłodzenie, zaczerwienienie, utrata czucia oraz błądność palców rąk, nóg, nosa, uszu.

**Wychłodzenie** - jest stanem, gdy temperatura wewnętrzna ciała spada poniżej 35°C. Objawami wychłodzenia są: zaburzenia świadomości do śpiączki włącznie, powolna mowa, poczucie wyczerpania, zaburzenia mowy, senność.

Jeżeli u kogoś podejrzewane jest wystąpienie odmrożenia lub wychłodzenia - poszukaj natychmiastowej pomocy medycznej i zacznij powoli ogrzewać osobę. Rozpocznij od ogrzewania jej torsu. Zdejmij z niej przemarznęte ubranie, ułóż na suchej tkaninie, okryj całe ciało kocem, folią aluminiową lub w przypadku ich braku ogrzewaj własnym ciałem.

Nie uznawaj pochopnie (przed próbą reanimacji) osoby wyziębionej za zmarłą.

Przy odmrożeniach kończyn, w warunkach domowych, zanurzaj je w letniej wodzie o temperaturze ciała zdrowego człowieka, na inne odmrożone części ciała nakładaj ciepłe (nie gorące!) okłady. Będąc na zewnątrz, rozcieraj odmrożone kończyny.

Nie podawaj osobie dotkniętej odmro-

żeniem lub wychłodzeniem alkoholu, w szczególności gdy nie ma możliwości zapewnienia jej ciepłego schronienia.

Unikaj podawania kawy ze względu na zawartość kofeiny, nie podawaj żadnych leków bez dodatkowych wskazań.

W przypadku ostrzeżenia o burzy śnieżnej powinieneś:

- pozostać w domu w czasie opadów,
- jeśli musisz wyjść na zewnątrz, ubierz się ciepło, najlepiej wielowarstwowo i powiadom kogokolwiek znajomego o docelowym miejscu podróży i przewidywanym czasie dotarcia do miejsca przeznaczenia,
- zachowaj ostrożność, poruszając się po zaśnieżonym i oblodzonym terenie, zwróć uwagę na zwisające sople, zwały śniegu na dachach budynków itp.

Jedną z wielu przyczyn ofiar śmiertelnych w zimie jest niewłaściwe przygotowanie pojazdu do sezonu zimowego oraz nieznanie zasad postępowania na wypadek unieruchomienia pojazdu lub zabłądzenia w czasie podróży. Unikaj więc podróżowania w czasie śnieżycy. Jeśli jednak musisz, to pamiętaj - przed wyjazdem sprawdź następujące elementy twojego samochodu: akumulator, płyn chłodzący, wycieraczki i płyn do spryskiwacza szyb, układ zapłonowy, termostat, oświetlenie pojazdu, światła awaryjne, układ wydechowy, układ ogrzewania, hamulce, odmrażacz, poziom oleju. Ponadto, załóż zimowe opony i upewnij się, czy mają odpowiedni bieżnik; miej przygotowaną skrobaczkę do szyb oraz narzędzie do usuwania śniegu; utrzymuj co najmniej połowę pojemności zbiornika paliwa; starannie planuj długie podróże; słuchaj komunikatów radiowych o aktualnych warunkach pogodowych i drogowych; podróżuj w ciągu dnia i jeśli to możliwe w towarzystwie przynajmniej jednej osoby; w czasie burzy śnieżnej staraj się korzystać z komunikacji publicznej; ubieraj się ciepło, wielowarstwowo, w odzież lekko dopasowaną; na czas dłuższej podróży przygotuj wysokoenergetyczne, suche pożywienie, gorący napój w

termosie, kilka butelek wody. Miej w swoim samochodzie: migające światło przebiegające z zapasowymi bateriami, apteczkę pierwszej pomocy oraz niezbędne leki, śpiwór lub koc, torby plastikowe (do celów sanitarnych), zapalki, małą łopatkę - saperkę, podręczne narzędzia - szczypce uniwersalne, klucz nastawny, śrubokręt itp., przewody do rozruchu silnika, łańcuchy do opon, jaskrawo kolorową tkaninę do użycia jako flagi sygnalizacyjnej.

Jeśli utkniesz w drodze:

- zostań w samochodzie, nie szukaj sam pomocy, chyba, że jest widoczna w niewielkiej odległości,
- umocuj na antenie lub dachu samochodu posiadaną jaskrawo kolorową tkaninę lub takiego samego koloru (najlepiej czerwonego) część ubrania, tak aby była widoczna dla ratowników,
- użyj wszelkich dostępnych środków do poprawienia izolacji samochodu,
- uruchamiaj silnik co godzinę na 10 min., w czasie pracy silnika włącz ogrzewanie oraz zewnętrzne światła samochodu,
- zachowaj ostrożność ze względu na trujące działanie tlenku węgla w spalinach, utrzymuj rurę wydechową wolną od śniegu oraz dla wentylacji lekko uchyl okno,
- zwracaj uwagę na oznaki odmrożeń lub wychłodzenia organizmu,
- wykonuj lekkie ćwiczenia dla utrzymania krążenia krwi, od czasu do czasu klaskaj w dłonie,
- wymachuj ramionami, poruszaj nogami, staraj się nie przebywać w jednej pozycji zbyt długo, jeśli w samochodzie jest więcej niż jedna osoba, należy spać kolejno na zmianę,
- dla utrzymania ciepła osoby powinny zgromadzić się możliwie jak najbliżej siebie.

Wskazówki opracowano na podstawie materiałów dostępnych w Internecie oraz uzyskanych z Wojewódzkiego Centrum Zarządzania Kryzysowego.

Mirosław Król



# "LUD KATOLICKI" I "PIAST" O ŻYCIU SPOŁECZNO-POLITYCZNYM ZIEMI BRZESKIEJ W LATACH 1919-1939 (CZ. VI)

I wojna światowa przyniosła społeczeństwu polskiemu ogromne straty materialne i zebrała dużą daninę krwi. Tuż po jej zakończeniu były takie wioski w powiecie brzeskim, w których pozostało zaledwie po kilku mężczyzn. Kolejne zmagania wojenne z Zachodnio-Ukraińską Republiką Ludową w latach 1918-1919 oraz wojna z bolszewikami w latach 1919-1920, pochłonęły nowe ofiary i wymagały ogromnego wysiłku materialnego. Od czerwca do sierpnia przeprowadzono nowy pobór 8 roczników do wojska (1895-1902), a na ochotnika poszło wielu 17-, a nawet 16-latków. W połowie 1919 r. świadczeniami materialnymi była objęta cała ludność wiejska. Gospodarstwa od 7 do 30 morgów z powiatu brzeskiego świadczyły na rzecz państwa polskiego po 30 kg zboża z każdego morga roli. Natomiast w większych gospodarstwach (31-100 morgów) kontyngent wynosił do 75 kg zboża z morga roli. Na słabszych glebach (II kategoria) obowiązkowe świadczenia były nieco mniejsze i osiągnęły w gospodarstwach 11-30 morgowych 20 kg z morga. Gospodarstwa większe były zobowiązane przekazywać na rzecz aprowizacji po 40 kg zboża z morga.

W połowie 1920 r. świadczenia te zostały jeszcze zwiększone. 26 lipca 1920 r. Ministerstwo Apropowizacji ustaliło, że na wyżywienie wytwórcy, domowników, oficjalistów i członków rodzin można pozostawić w gospodarstwie na osobę po 10 kg zboża na miesiąc, czyli 120 kg zboża na rok. Ponadto na wyżywienie inwentarza żywego (koń, buhaj) przewidywano po 90 kg owsa lub paszy treściwej na sztukę inwentarza. Ustalono również normy zboża siewnego, które wynosiły do 100 kg na morgę (pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa), do 70 kg kukurydzy, 15 kg rzepaku, 20 kg prosa, itd. A to oznaczało, że gospodarstwa do 30 morgów o najwyższej klasie roli przekazywały na rzecz państwa po 150 kg zboża. Dla większych gospodarstw limit ten ustalono na 200 kg, a dla gospodarstw folwarcznych wynosił on 250 kg. Trzecia kategoria roli była obciążona odpowiednio 90 kg (do 30 morgów), 120 kg (30-100 morgów) i 100 kg w gospodarstwach powyżej 100 morgów. Obok tego ludność Małopolski objęta była również innymi świadczeniami na rzecz wojska.

Zobowiązywały one do dostarczania obuwia i skóry oraz bielizny i ubrań dla walczących wojsk. Były to niemałe normy, bo np. Jan Goetz-Okocimski uważał, że Małopolska nie będzie się mogła z nich wywiązać.

Mimo, że w mieście nad Uśzwicą i w powiecie obowiązywały ceny maksymalne, handlarze nie respektowali tych zarządzeń, a władze nie dość energicznie walczyły z tymi nadużyciami. "W mieście cukru na kartki nie ma, chleba nie ma, ale na każdej wystawie chleb i świerze bułeczki, słodczyce i ciastka ..." po paskarskich cenach. Korespondent "Ludu Katolickiego" z Góssprzódowej donosił, że w tej wiosce, a podobnie było w innych wsiach, nie było cukru nawet dla chorych. "W ogóle przydziały bardzo rzadko do nas trafiają ... nafty (oświetleniowej, a innego źródła światła nie było) dają aż 3/4 litra na miesiąc na dom i to takiej co się świecić nie chce ... O inne przydziały zabiega nowo utworzone Kółko Rolnicze, ale nie zawsze skutecznie". W tej sytuacji, aby zapobiec głodowi w Brzesku, władze miejskie postanowiły same zorganizować wypiek chleba, by zaspokoić podstawowe normy żywnościowe dla najbardziej potrzebujących oraz urzędników. Bo na zaopatrzenie miasta otrzymano np. w kwietniu 1921 r. 500 kg mąki żytniej i 50 kg mąki jęczmiennej.

Wobec powszechnego niedożywienia, szalejący wówczas tyfus zbierał obfite żniwo. Jeżeli liczba nowych zachorowań w 1919 r. sięgała w Małopolsce tysiąca osób miesięcznie, to w 1920 r. odnotowywano po ok. 5000 nowych zachorowań. W powiecie brzeskim duże żniwo zbierał zarówno tyfus, jak i ospa hiszpanka. A obok tych chorób zakaźnych postępowała również gruźlica. Wiele chorób było wywoływanych zatruciami pokarmowymi i tzw. głodem jakościowym, powstałym na skutek braku witamin, białka, czy soli mineralnych, a prowadzącymi często do wyniszczenia chorobowego organizmu, a nawet śmierci. Niedożywienie karmiących matek i niemowląt, obok braku opieki lekarskiej i pielęgnarskiej, prowadziło do dużej śmiertelności dzieci. Do tego dochodziły liczne pożary, trapiące ludność miasta jak i wsi.

3 kwietnia 1921 r. (w niedzielę) wybuchł np. z niewiadomych przyczyn pożar w Wał Rudzie. "Pożar był tak

gwałtowny, że chaty, stodoły, stajnie, zajmowały się w jednej chwili całe od ziemi. Nawet wyniesione z domów sprzęty, pościel, ubrania, kołyski z niemowlętami płonęły na polach i w sadach". Daremne okazały się wysiłki straży pożarnych przybyłych na pomoc z Radłowa i Zaborowa, niczego nie zdołano uratować. Wszystkie budynki spłonęły. Spaliły się wówczas domy m.in. Józefa Chachaja, Pawła Dąbrowskiego, Jana Łazarza, Anny Głowackiej, Jana Gaika, Kazimierza Krupy, Michała Brody, Pawła Łazarza. W tym właśnie pożarze spłonął także dom rodziny bł. Karoliny Kózki. Ci wszyscy z Wał Rudy, których gospodarstwa ocalały a także mieszkańcy Zabawy pośpieszyli pogorzelcom z natychmiastową pomocą. Ks. Władysław Mendrala prosił o pomoc dla pogorzelców mieszkańców innych miejscowości i sąsiednich powiatów. Czasem bywało tak jak w Brzesku, że do pożaru straż nie mogła wyjechać (nawet na Brzezowiec), bo nie było koni pociągowych do beczkowozów i sikawek konnych. To również były koszty wojny, jakie naród polski płacił za niepodległość.

Lecz mimo ogromnych trudności gospodarczych, spieszone pogorzelcom z pomocą. Tak np. dla pogorzelców z Wał Rudy ks. Antoni Kmiotowicz - dziekan z Radłowa, przekazał od parafian (składki w kościele) 4623 marki, ks. W. Dudka ze Szczurowej 4900 mk, ks. Paweł Kołacz z Borzęcina 6449 mk, ks. J. Mleczo ze Zdrochca 2328 mk, parafia Zabawa 4127 mk, itd. Obok wsparcia finansowego szła również pomoc w naturze (zboże, ziemniaki, siano), słoma, materiały budowlane. Tu wystarczy podać, że parafianie z Zaborowa postawili swoim kosztem trzy domy mieszkalne dla pogorzelców, po bezinteresownym zwiezieniu na nie materiału budowlanego. "Lud Katolicki" drukował listy owych ofiarodawców.

W tych trudnych chwilach dla Polski i mieszkańców ziemi brzeskiej, miastem kierował Zarząd Tymczasowy z Komisarzem Janem Władysławem Brzeskim na czele. Obok niego do Rady Przybocznej weszli wszyscy wybrani wcześniej radni m.in.: Franciszek Soja, Abe Lieber, Israel Strańber, Stanisław Dudek, Henryk Bukowski, Wilhelm Knauer, ks. Roman Mazur, Wilhelm Dadleż, Jan Wawrykiewicz, Stefan Sukiennik, Kazimierz Missona,



Antoni Kubala, Salomon Koh, Choeil Weisbard, Rerisch Silberman, Berl Schiffer, Chaim Panzer. Z ważniejszych problemów jakimi zajmowała się Rada, wyróżniała się sprawa rozszerzenia granic miasta, zaopatrzenia mieszkańców w podstawowe środki do życia oraz agitacja na rzecz walki z Rosją bolszewicką. Unormowano również sprawę handlu alkoholem, wydając rozporządzenie, na mocy którego w soboty od godziny 15, do godziny 10 w poniedziałek, w handlu detalicznym nie wolno było trunków sprzedawać.

Miasto robiło przynębiające wrażenie. Na ulicach nie było polskiej młodzieży. Nawet gimnazjum pośzarżało. Nie wiele się zmieniło do końca roku, bo np. bardzo skromna liczba mieszkańców miasta przysłała na coroczne "Jasełka", przygotowywane przez ks. Pawła Wieczorka. W tamtych dniach w codziennym życiu mieszkańcom Brzeska i okolicy towarzyszyły: troski, bieda i niepokój o najbliższych. Nawet ks. P. Wieczorek zaprzestał drukować swoją powieść w "Ludzie Katolickim".

Wszyscy niepokoił się przebiegiem działań wojennych, bo nie brakowało również smutnych wieści o poległych, czy zaginionych. Przecież w obronie Warszawy walczyło 16 pp. z Tarnowa, w którym służyło wielu mieszkańców z powiatu nad Uszwicą. Tak np. kpt. Jan Zydrón z Uszwy poległ 23 lipca 1920 r. w bitwie stoczonej w rejonie Wolpy. Pod Stanisławczykiem padł na polu walki Jan Kazimierz Przerwa Tetmajer - syn poety, znany ludowcom z Brzeska.

1 sierpnia 1920 r. "Piast" poinformował swoich czytelników, że 24 lipca "zgodną wolą wszystkich warstw społecznych" powierzono stanowisko premiera Wincentemu Witosowi. Nowy premier wystosował orędzie do narodu polskiego, w którym stwierdził: "Bolszewicy runęli na nasze ziemie i wdarli się już do naszych wsi i miast, niosąc zniszczenie i zagładę dla państwa, (a) niewolę dla ludu. Oni, którzy głosili, że uznają prawo każdego narodu do niepodległego bytu, wdzierają się dalej do naszego kraju, aby nas ujarzmić ... narzucić nam swoje rządy, które z Rosji ... zrobiły pustynię. Od Was ... zależy, czy Polska będzie wolnym państwem ... czy też stanie się niewolnicą Moskwy". Kończąc, premier podkreślił, że Polska chce pokoju, ale "nie haniebnego, nie pokoju za wszelką cenę. Nie wolno nam ani się hańbić, ani naszej niepodległości zatracić, ani przyszłych pokoleń zaprząć do niewolniczej pracy dla obcych". Warto by o tym ostatnim spostrzeżeniu Witoso pamiętali nasi dzisiejsi ludowcy, skoro się szczycą chłopskim premierem.

Równocześnie dalsze gminy w brze-

skim kupowały obligacje "Pożyczki Obrony i Odrodzenia Polski". Ludowa Rada Gminna z Biadolin Radłowskich przeznaczyła na ten cel 40.000 mp., wzywając równocześnie młodzież wiojski do ochotniczego wstępowania do wojska. "Niech każdy z Was spełni swój obowiązek - mówił Witos. Kto z Was zdolny do noszenia broni - na front. Dzisiaj najwyższym obowiązkiem każdego Polaka (jest) służba w obronie ojczyzny ... Trzeba ratować Ojczyznę, trzeba jej oddać wszystko". Oburzony Stanisław Sulma z Kwikowa protestował przeciwko pomówieniom, jakoby mieszkańcy jego wsi uchylali się od służby wojskowej. Wioska ta liczyła wówczas 80 domów. Na wojnie w latach 1914-1918 zginęło 18 jej mieszkańców, a 4 zostało inwalidami. Na wojnę bolszewicką poszli wszyscy pozostali wezwani do poboru i zdolni do noszenia broni. W wieku do 42 lat pozostało w wiosce tylko 4 mężczyzn - zapewne rekonwalescentów. Reszta to starsi, kobiety i dzieci. Tak było we wszystkich wioskach powiatu brzeskiego i w sąsiednich powiatach. A to dowodzi, że zasoby ludzkie zostały wyczerpane, co uniemożliwiałoby dalsze prowadzenie wojny. Cała ludność wiejska i miejska brała udział w tych zmaganiach, bo, jak to napisał wówczas Leopold Tomaszewicz:

*Zawołała (ich) Polska na czaty,  
Zawołała (ich) Polska od roli.  
Bowiem sięgał po nią dawny wróg,  
Żeby z tego co Was jeno boli,  
I co oddał na pożytek Bóg,  
Ukuć pręgierz nowej nam niewoli.*

Natomiast od służby wojskowej uchylała się część ludności żydowskiej. Przy czym "Piast" i "Lud Katolicki" zwracały uwagę, że biedota żydowska na Litwie i na zajętych przez Armię Czerwoną ziemiach Podlasia sprzyjała bolszewikom.

Tymczasem walki toczyły się nad Zbruczem, przy czym siły polskie opuściły Brody. Patrole bolszewickie dochodziły do Buska, Kamionki Strumiłowej i na przedpolu Ldwowa, przenikając drobnymi pododdziałami nawet do Stryja. Ale po bitwie pod Toporowem (29 VII 1920 r.) ich marsz na tym kierunku został powstrzymany. Kontratak wykonany na początku sierpnia pozwolił odzyskać Brody i Radziwiłłów. Trudniejsza sytuacja była na froncie północnym. Tutaj bolszewicy zajęli Ostrołkę, kierując się na Mławę, Radzymin i Siedlce - bezpośrednio zagrażając stolicy Polski. Jeszcze gorzej było na froncie południowym, gdzie wojska Semena Petlury, tylko z trudem, przy pomocy polskiej utrzymały front, ale część z nich np. przekroczyła granicę czechosłowacką.

W. Witos wystosował wówczas do

żołnierzy odezwę, w której apelował by bronili Polski. "Broncie siebie, swych rodzin. Walcząc o utrzymanie Polski, walczyście o spókoj i szczęście Waszych Matek, Ojców, sióstr i dzieci ... Wam ufa cała Polska".

Nastroj zmienił się po 15 sierpnia 1920 r. 22 sierpnia "Piast" napisał: "Wojska nasze biją bolszewików. Zaczęła się nasza zwycięska ofensywa". Tydzień później ogromny tytuł głosił zwycięstwo oręża polskiego. "Zmiażdżenie bolszewickiej armii. Armia nasza wzięła 100.000 jeńców". W rzeczywistości w tej fazie wojny do niewoli polskiej dostało się ok. 45.000 czerwonoarmistów. Na terenie powiatu brzeskiego odbywały się wówczas wiece i zebrania organizowane w dużej części przez Gminne Rady Ludowe i Komitety Obrony Państwa. 25 lipca 1920 r. taki wiec odbył się w Zabawie. 8 i 15 sierpnia 1920 r. starosta zwołał do Brzeska zebranie wójtów i sekretarzy gmin z całego powiatu. Na tych spotkaniach, z udziałem Bryła, omawiano sprawę rekrutacji i propagowano pożyczkę "Obrony i Odrodzenia Polski". A po przemówieniu Jakuba Witka, postanowiono wysłać delegację do W. Witoso, która w imieniu zebranych przedstawicieli gmin, w pełni poparła działalność prezesa. Również 8 sierpnia tr. odbył się wiec w Szczurowej, w którym uczestniczyło ok. 2000 osób. Bryl wzywał mieszkańców Szczurowszczyzny do ofiarności na rzecz państwa. Obok niego zabierali również głos: Jan Dziedzic z PSL - Lewicy, Kazimierz Koczwara z Woli Dębińskiej, Franciszek Król z Łoponia Tadeusz Spiss - starosta w Brzesku i inni. Po wystąpieniu starosty, który przedstawił bolszewickie rządy terroru, na wniosek Stanisława Nity, rolnicy z północnej części ziemi brzeskiej, niezależnie od subskrybowanej pożyczki i złożonych składek, postanowili jednogłośnie opodatkować się na potrzeby obrony i odbudowy państwa (po 10 mk z każdego morga posiadanej ziemi). Następnie na wniosek Grzybka złożyli ślubowanie wierności Polsce. Na zakończenie wiecu, udzielając absolutorium dla polityki chłopskiego premiera, odśpiewali "Rotę" Marii Konopnickiej. Nad polami i łąkami, od Szczurowej po Strzelce Wielkie, niesły się słowa tej chłopskiej przysięgi:

*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,  
Nie damy pogrześć mowy.  
Polski my naród polski ród,  
Królewski szczep Piastowy.  
Nie damy by nas gnębił wróg,  
Tak nam dopomóż Bóg ...*

I dalej;

*Nie damy miana Polski zgnieść ...*

prof. dr hab. **Marian Stolarczyk**



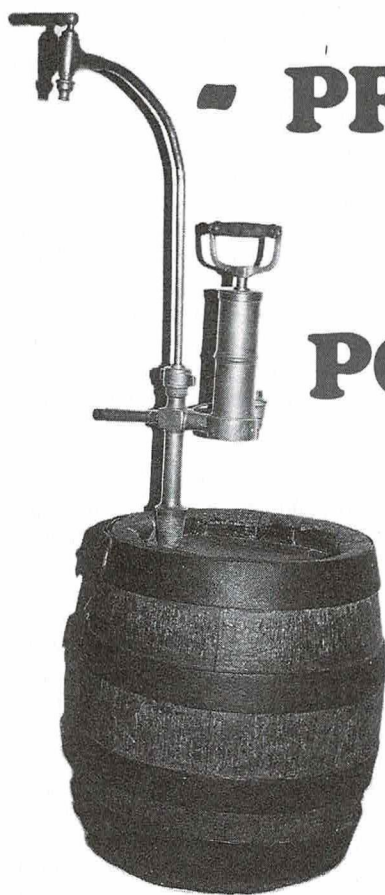
# PIWO

Piwo znano i wyrabiano już w czasach słowiańskich. Co prawda, było ono wówczas zielonkawe, o zupełnie innym smaku niż dzisiejsze, ze znikomą zawartością alkoholu i słabo musujące ale już nosiło tę samą co obecnie nazwę, wywodzącą się od słowa "picie". Produkowane z dodatkiem chmielu, w średniowieczu stanowiło obok miodu niezwykle popularny trunk. Używano go na co dzień i od święta, do gaszenia pragnienia, dla ochłody, do posiłków. Tradycja picia piwa była w tamtych wiekach tak silna, że gdy książę Leszek Biały wykręcał się od pielgrzymki do Ziemi Świętej podając jako powód, iż tam piwo nie jest znane a on innego napoju (no, może poza miodem) do ust nie bierze, nawet Stolica Apostolska to pokrętne tłumaczenie przyjęła ze zrozumieniem.

Piwa polskie były ongiś cenione wysoko w Europie, tym bardziej, że liczba browarów w porównaniu z obecnym stanem była w naszym kraju nieporównanie większa (teraz działa w Polsce 81 browarów, w 1456 r., np. w samych Proszowicach pod Krakowem było 86 browarów prywatnych i 7 kościelnych). Znana jest opowieść o papieżu Klemensie VIII, który przebywając jako legat w Polsce w r. 1588 tak rozsmakował się w piwie warzo-



*Kufel, Niemcy, XVIII w.*



*Beczka z pipą, XIX w.*

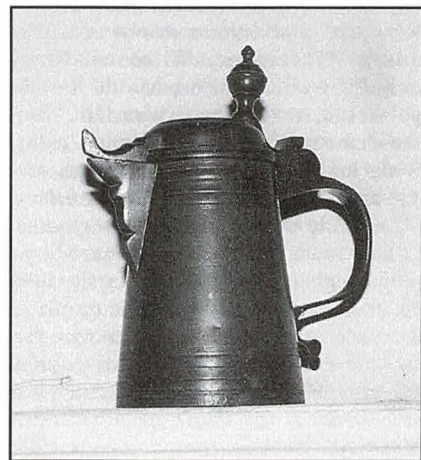
nym w Warce, że gdy zachorował już będąc Głową Kościoła w malignie powtarzał w kółko słowa: "piwa di Warca". Zgromadzeni u jego łóża kardynałowie sądząc, że wzywa on świętej o tym imieniu, jeli modlić się do owej "Santa Piva di Warca"! Inna anegdota, zamieszczona w książce pt. "Dawne obyczaje i zwyczaje szlachty i ludu wiejskiego ...", wydanej w Warszawie w r. 1860 prawiła z kolei o Konradzie, synu księcia głogowskiego, który dzięki wpływowym krewniakom uzyskał ważny urząd w Salzburgu. I nawet wyprawił się tam ze ... sporym zapasem beczek wypełnionych ulubionym piwem. Gdy jednak ostatnią wysuszył do dna skonstatował, że wszelkie cudzoziemskie zaszczyty nie są więcej warte niż ten złocisty musujący trunk i czym prędzej powrócił do kraju. Władcy polscy starali się odpowiednimi zarządzeniami wspierać produkcję rodzimego piwa. Tak np. król Stefan Batory całkowicie zabronił importu tego napoju. Nakaz ten łatwo mu było wydać, jako że sam wolał ... wino (nota bene, importowane z Węgier).

Do wyrobu piwa używano nie tyl-

# - PRASTARY NAPÓJ POLAKÓW

ko jęczmiennego słodu ale i innych zbóż, niekiedy nawet czystej pszenicy, lecz wtedy trunk ten był znacznie droższy. W czasach słowiańskich piwo wyrabiano w każdym niemal domu, na własny użytek. Z czasem zajęciem tym zaczęły trudnić się cechy w miastach, a na wsiach gospodarstwa szlacheckie oraz zakony. Otrzymywały one monopole na nie na podległym sobie terenie (tzw. prawo propinacji). Jeszcze w XIX w. budynek browaru czyli mielcucha zajmował ważne miejsce w obrębie folwarku dworskiego. P. Świtkowski w podręczniku pt. "Budowanie wiejskie ..." z r. 1782 zalecał, by tam gdzie się piwo warzy było "tyle miejsca, żeby się wygodnie pomieściły różne trybusy wielkie, i wanny do gotowania, przelewania i chłodzenia piwa potrzebne. Browar miał obszerną piwnicę, w której stały beczki wypełnione świeżo uwarzonym piwem.

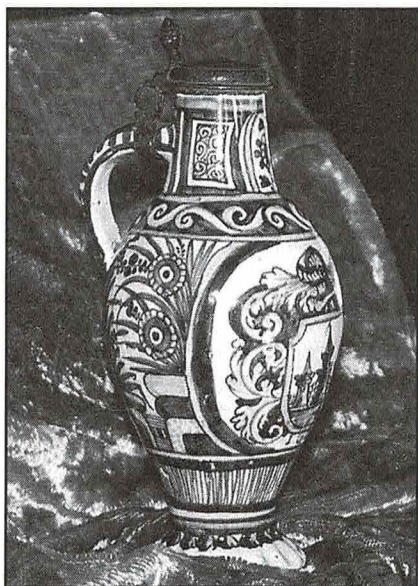
Napój ten serwowano po dworach



*Kufel, Czechy (?), XVIII w.*

jeszcze w XIX w. na śniadanie w postaci gorącej polewki z dodatkiem soli i kminku zwanej gamratką lub faramuszką. Wilhelm de Beauplan, francuski architekt i kartograf działający w Polsce w XVII w. notował, że Polacy





*Dzbanek, 1626 r.*

w czasie obiadu piją tylko piwo, w ogromnych szklanicach, kładąc w nie grzanki chleba polane oliwą". Zupę piwną przyrządzano również na słodko z korzeniami, zaciągana surowymi żółtkami lub też z dodatkiem śmietany i twarogu pokrojonego w kostkę. Przepisy na te specjalne widnieją na kartach nawet XX-wiecznych poradników kulinarnych, jak choćby "Praktycznego Kucharza Warszawskiego" z r. 1903 czy "Uniwersalnej Książki Kucharskiej" Marii Ochorowicz-Monatowej z r. 1910. Gorące piwo podawano też gościom po kuligu dla rozgrzania się.

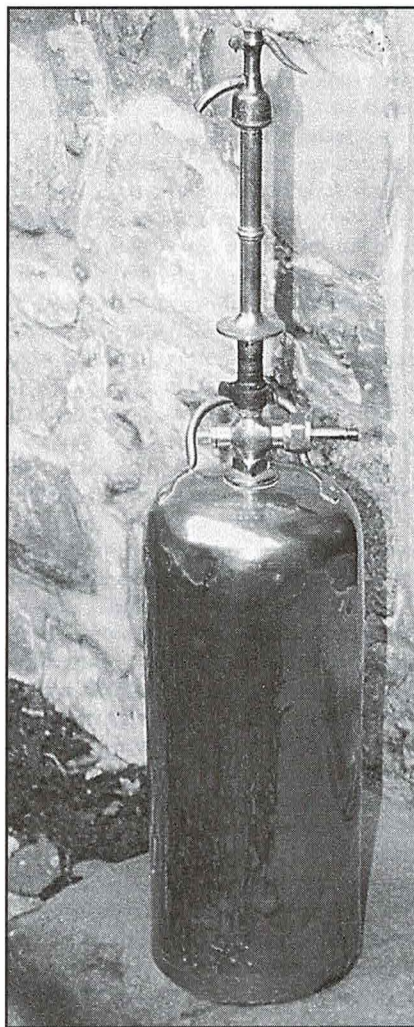
Obok dworów i pałaców (gdzie piwo, zwłaszcza od czasów baroku, miało konkurencję w postaci bardziej wykwintnych napojów, jak wina, nalewki czy wódki) miejscami, w których oferowano ten trunek, były karczmy i zajazdy. Podawany w nich wyrób pochodził głównie z miejscowego browaru. Na użytek poddanych, zobowiązanych pić piwo w nim wytwarzane, było ono na ogół kiepskiej jakości, z najgorszych gatunków zbóż. Krzysztof Opaliński, znany pisarz z połowy XVII w., z obrzydzeniem odnotował, że ... *pić każą piwo / Którym by same trzeba diabły truć w piekle.*

Poddany chłop nie stosujący się do prawa propinacji podlegał nadzwyczaj surowym karom, np. zamykaniu w samej bieliźnie w gąsiorze podczas trzaskających mrozów czy zanurzaniu w przerebli. Dla podróżującego szlachcica karczmarz trzymał inne piwo, nie raz sprowadzane nawet z odległego miasta lub wytwarzane w miejscowym browarze z lepszych jakościowo składników. Piwo takie zwano dubeltowym.

Do picia piwa przeznaczone były naczynia, takie jak: dzbany, kufle, szklanice i kubki. Mogły być one używane zresztą do innych napojów, np. miodu czy wina. Zapach poprzedniego trunku zabijano poprzez sparzenie naczyń wrzącym naparem z wonnych ziół. Muzeum zamkowe w Dębnie posiada sporą ilość piwnych akcesoriów. W kuchni zamkowej eksponuje się więc dzbanki z brązowej kamionki bolesławieckiej zdobionej rowkowanymi wzorami z XVII i XVIII w., bądź gładkiej z 1 połowy XIX w., uzupełniane cynowymi podstawami i pokrywkami. Dwa inne, wiszące w winnicy, również produkowane w Bolesławcu w 2 połowie XVIII w., nie mające cynowych dodatków, zwracają uwagę malowniczą dekoracją roślinno-kwiatową z białej kamionki, pokrywającą ich brunatnej barwy brzuśce. Najstarsze, gliniane naczynia do picia, z XIV i późniejszych wieków, wystawione w piwnicach i pochodzące z wykopalisk, charakteryzują się skromnym, rytym dekiem. W



*Kufel, Niemcy, 1796 r.*



*Syfon do piwa, pocz. XX w.*

Sali Rycerskiej wystawione są znacznie ozdobilniejsze, sporych rozmiarów naczynia z malowanego i szklionego fajansu, zamykane cynowymi pokrywkami. Dwa z nich to kufle, o formach cylindrycznych, na których występują wielobarwne pejzaże i postaci kobiece, nie pozbawione uroku mimo pewnej toporności. Naczynia te pochodzą z Rheinsbergu i Szprotawy z 1796 i 1798 r. Trzecie to dzbanek o smukłej szyi i jajowatym brzuścu, który dekorują kobaltowe motywy roślinne i kwiatowe oraz ujęty labrami herb nieznanego miasta i data 1626. Pozostałe trzy kufelki znajdujące się w wymienionej Sali, o walcowatych kształtach rozszerzających się ku podstawie, wykonane zostały z niemieckiej i czeskiej cyny u schyłku XVIII w. Placówka muzealna w Dębnie dysponuje ponadto XIX-wieczną beczką z tzw. pipą do wypompowywania z niej piwa, syfonem do tegoż trunku o formie wydłużonego walca z kranikiem firmy K. Bucheistera z Krakowa z pocz. XX w. oraz kilkoma butelkami pochodzącymi z browarów polskich i niemieckich z końca XIX i 1 połowy XX w. Te i inne, dodatkowo wypożyczone ze zbiorów tarnowskiego Muzeum Okręgowego ekspozyty piwne, będzie można podziwiać na małej wystawie przy okazji "Zimowego Koncertu przy Piwie" w dębińskim zamku w niedzielę 16 grudnia br.

Tekst: **Lidia Luchter-Krupińska**  
Fot.: **Tomasz Czyrek**



# ZAWÓD: KWIACIARKA

Wigilia. Zimno, śnieg, gorączkowe przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Wiosna i lato daleko za nami i przed nami. A tu nagle pod pomnikiem Mickiewicza na krakowskim Rynku mnóstwo kwiatów - to krakowskie kwiaciarki jak co roku składają wieszczowi życzenia imieninowe, akcentując tym samym nie tylko tradycję trwającą od czasów II wojny światowej, lecz także własną dumę zawodową, poczucie przynależności do swoistego, nieoficjalnego cechu. Bo kwiaciarsz nie jest nawet wpisany w polskim wykazie zawodów, choć od dawna już organizacje florystyczne starają się, by kwiaciarsz, czy też (brzmi bardziej europejsko) florysta, posiadał określony status, jak to jest w innych krajach. Grudzień zatem to dobry czas, by pomyśleć chwilę o tej interesującej profesji i problemach z nią związanych.

Ludzie od zawsze byli wrażliwi na kwiaty, ich piękno postrzegali jako symbol, który można darować bliskiej czy też ważnej osobie. Odkryte w Iranie pochówki neandertalczyków sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat zawierają pyłki kwiatów ofiarowanych zmarłemu. Odkrywców niezwykle bogatego grobu faraona Tutanchamona bardziej niż kilogramy złota zaskoczyły uschnięte stokrotki spoczywające na sarkofagu. Na ucztach cesarzy rzymskich złotowłose niewolnice precudnej urody sypały na biesiadników płatki róż. Słowiańskie dziewice stereotypowo wyobrażamy sobie w wianku z kwiatów lub roślin zielonych. Kwiaty towarzyszyły także średniowiecznej i późniejszej ikonografii i heraldyce. Dopóki człowiek żył w naturalnym kontekście przyrody, były powszechnie dostępne.

Wyodrębnienie się zawodu kwiaciarki związane jest prawdopodobnie z rozwojem miast, zagęszczonych siedlisk ludzkich, bardzo często ogrodzonych i utrudniających swobodną komunikację z terenami na zewnątrz (zamykanie bram itp.). Kwiaty stały się towarem w XVI i XVII w. wraz z trendem do przyozdabiania wszystkiego wszystkim. Kawalerowie nosili barwy swoich dam przy kapeluszu, płaszczu, uprząży końskiej, bukietami ozdabiano powozy. Początkowo sprzedają naprędce skleconych bukietów trudniły się siewotki (znacznie częściej niż zapalkami) oraz panie oferujące poza florą ... szerszy asortyment usług. Ślubne wiązanki pojawiły się dopiero w XVIII w., w tym też czasie z wolna powstawać zaczęły kwietne kramy, prowadzone przez

doświadczone w handlu przekupki. Prawdziwy rozwój ulicznego kwiaciarsstwa to wiek XIX, potem sprzedaż przeniosła się do lokali. Z tamtych czasów pozostał mit o romantycznej naturze pracy kwiaciarki. Jak wygląda ta praca w istocie? Nietrudno się o tym przekonać.

Joanna miała już za sobą więcej niż połowę ambitnych, lecz niepraktycznych studiów, kiedy dopadł ją tzw. syndrom czwartego roku - stan ogólnego przygnębienia, z czasem przybierający postać kontrolowanej depresji, związanej z ostatecznym upadkiem idealizmu, uzasadnionym poczuciem, że wymagania odnośnie pracy magisterskiej są nazbyt wygórowane, brakiem pomysłów na dalsze życie i przekonaniem, że bezrobocie i tak dopadnie większość absolwentów studiów wyższych. Była osobą drobną, o miłej powierzchowności i manierach prawdziwej damy. Lubiła kwiaty, zamarzyła jej się więc praca w kwiaciarni. Wkrótce ją przyjęło, wyrażając zachwyt nad jej zdolnościami i smakiem. Od tej pory Joanna, obowiązkowo ubrana w kwiatki, prosto z zajęć pędziła do kwiaciarni, marząc o tym, że już niedługo pozwolą jej popracować nad "układem trzech kwiatów", tylko musi najpierw poprzycinać róże na zapleczu. Po tygodniu miała zupełnie zniszczone ręce i najlepsze ubrania, a jeśli chodzi o kwiaty, widywała głównie łądzyki. Gdy przestała ubierać się w "łądkę", firma przyjęła innego pomocnika. Joanna z ulgą wróciła do zawodu wyuczonego, już bez złudzeń co do profesji kwiaciarki.

*- Ludzie widzą piękne, pachnące kwiaty i myślą, że nie ma to jak być kwiaciarszem. Nie wiedzą, że to przede wszystkim ciężka, fizyczna praca, w trakcie której trzeba jeszcze wykazać się zmysłem estetycznym i wiedzą - mówi Katarzyna Pacewicz-Pyrek, właścicielka jednej z brzeskich kwiaciarni. - Nasza praca to nie tylko układanie bukietów, wiązanek i wieńców, ale także przycinanie, przygotowywanie i przechowywanie roślin, pielęgnacja kwiatów ciętych i doniczkowych.*

Co trzeba zrobić, aby zostać kwiaciarszem? - *Przed wszystkim się starać, nie wystarczy tylko kochać kwiatki - twierdzi pani T. - Dlatego właśnie od starań danej osoby zależy, jak szybko stanie się ona dobrą kwiaciarką. Niektórzy przyuczają się dwa tygodnie, niektórzy dwa lata. Naturalnie łatwiej jest komuś, kto posiada odpowiednie predyspozycje. - Nie każdy nadaje się do tego*

*zawodu - uważa pani Kasia, dodając z uśmiechem - i słonia można nauczyć tańczyć, pytanie tylko, czy dobrze. Są w tym zawodzie rzemieślnicy, bywają też artyści. Aby zostać kwiaciarszem, trzeba mieć szczere chęci, zdolności manualne, lubić pracę fizyczną i umysłową, można ewentualnie ukończyć dające pewne podstawy kursy florystyczne i oczywiście cały czas być na bieżąco. - Ważna jest też wyobraźnia - dodaje pani W. - Trzeba mieć swoje pomysły i wiedzieć, jak je wykorzystać.*

Większość kwiaciarszy, nie tylko w Brzesku, to amatorzy-samoucy. Podkreślają oni konieczność ciągłego uczenia się, by być na bieżąco z nowymi wiadomościami, modą, potrzebami rynku. Dlatego prenumerują prasę (najczęstsze tytuły to: "Bukiety" przygotowujące też katalogi okolicznościowe, "Kwiaty", "Holland Flowers", "Kwietnik", "Nasz dom i ogród - flora", gromadzą także albumy z giełd kwiaciarskich czy dodatki w kobiecych pismach), korzystają z kursów organizowanych przez organizacje florystyczne, a także firmy kwiatowe, które w ten sposób promują swe produkty. Przeciętny koszt szkoleń wynosi (w chwili obecnej) ok. 500-600 zł, ale bywają też znacznie droższe. W Polsce powstało pierwsze Policealne Studium Aranżacji Kwiatowych i Ogrodowych, założone we Wrocławiu przez Małgorzatę Niską, która organizuje także szkolenia i przeglądy. Można również nabyć pewne umiejętności w szkołach ogrodniczych. Szkoła Ogrodnicza w Tarnowie oferuje na przykład kursy sadownictwa, szkółkarstwa, kwiaciarsstwa i bukieciarstwa. Zdaniem kwiaciarszy, najważniejsze - to po prostu cały czas rozglądać się po giełdzie i zainteresowanie łączyć z intuicją, umieć także interpretować i przetwarzać propozycje lansowane przez pokazy okolicznościowe (np. ślubne, adwentowe, bożonarodzeniowe, wielkanocne, uzależnione od pór roku i gatunków kwiatów).

*- Musimy się uczyć, bo klienci chcą wiedzieć jak najwięcej o sprowadzanych do Polski coraz to nowych egzotycznych roślinach. Nieraz próbują nas "zagiąć" wiadomościami o szkodnikach, chorobach, sposobach pielęgnacji roślin doniczkowych - mówi pani M. - Jak we wszystkim, tak i w kwiaciarsztwie zmienia się moda, dawniej "królował" celofan, potem fryzeliny, krepiny, w tej chwili też już niemodne, bo wyparte przez materiały, ażurowe wstążki. Modę po trochu narzuca przemysł, który produkuje*



określone produkty, dodatki - uważa pani T. - *Moda we florystyce to jedna sprawa, a styl danej kwiaciarni - to druga ważna kwestia, bo przecież każda kwiaciarnia tworzy własny klimat w sposobie układania kwiatów czy w doborze dodatków - zaznacza Katarzyna Pacewicz. - My lubimy bardzo żółte i herbaciane kwiaty, bo wspaniale komponują się na tle zieleni, staramy się także zachęcać nowościami, nie uznajemy natomiast sztucznych dodatków, choć florystyka lansuje teraz różne trendy: z piórami, roślinami suszonymi, ozdoba- mi z metalu i innymi. W Holandii na przykład kwiaty są tanie i otacza się je samą zielenią, bez żadnych dodatków takich jak wstążki itp., a w Polsce pa- nuje całkiem inny styl. Wiele zależy od polityki danego sklepu, bo kwiaciarnia to oczywiście także handel i trzeba umieć pogodzić umiejętności florysty i handlow- ca. Istnieje wprawdzie kwiaciarnie, dla których jedyną wytyczną jest wola klien- ta, większość jednakże stara się stwa- rzać pewne propozycje, spośród których dopiero klient może wybierać. - Spra- wia przyjemność zaufanie klienta, każ- da z nas wtedy stara się o wiele bar- dziej, niż przy kimś wybrednym - mówi pani M. Pani Katarzyna ujmuje to następująco: - Klient dostaje to, za co płaci, choć czasem ma się ochotę dopi- sać, że "dzieło" wyszło z tej kwiaciarni wyłącznie na życzenie odbiorcy. Sztuka sztuką ... a biznes ma swoje prawa. Czasem trzeba iść na kompromis z wła- snym gustem i sumieniem. Praca jed- nak sprawia mi satysfakcję, szczegól- nie, gdy klient do nas wraca, lubi nasz sklep i nas jako sprzedawców. Jestem też bardzo zadowolona, jeśli inwestycje są trafione, a mój gust potwierdzi się z gustem odbiorców. - Satysfakcją jest uśmiech klienta, przyjemność sprawia- ją słowa "proszę coś podobnego jak ostat- nio" lub "daję pani wolną rękę, wiem, że pani stworzy coś, co będzie się podo- bać" - stwierdza pani E. - Czasem, przy stojącej w sklepie kolejce ludzi, któ- rym bardzo się spieszy, trudno jest two- rzyć cuda, nie wszystkie też kwiaty są równie idealne. Ale tu przyjmuję jako swe hasło słowa pewnego holenderskie- go florysty, który powiedział "Prawdzi- wy kwiaciarnik to nie jest ten, który z pię- knych kwiatów stworzy piękny bukiet, ale ten, kto z resztek, jakie zostały w kwia- ciarni, potrafi stworzyć niepowtarzalną kompozycję, równie piękną, jak z kwia- tów drogich". Wiele reprezentantów tego zawodu podkreśla właśnie satys- fakcję z wykonania ładnej aranżacji z nie do końca idealnych okazów. - Ger- bery rosną do światła, a zatem nie za- wsze są tak proste, jak chciałby mieć klient - zauważa pani T. - Dobry kwia- ciarnik sobie z tym poradzi. - Dla mnie*

*satysfakcją i wyzwaniem jest realiza- cja szczególnie trudnych, nietypowych zamówień, wymyślnych bukietów wzo- rowanych na tych z czasopism lub z wy- obraźni - mówi pani C. - Lubię wymy- ślać coś nowego, lubię, gdy ludziom się to podoba i lubię, gdy mój gust potwier- dzi się z gustem szefowej, bo rozbieżno- ści też się zdarzają - zauważa pani Be- ata. Dla wszystkich, bez wyjątku, sa- tysfakcją jest po prostu praca. Oprócz okolicznościowych bukietów, wiązanek czy wieńców, przygotowują także wy- strój kościołów i sal konferencyjnych, bankietów, wystaw i targów, zdarzają się nawet zamówienia telefoniczne. - Żeby się utrzymać, trzeba sobie radzić - mówią zgodnie. - Zamówień jest coraz mniej i są coraz skromniejsze, a ekono- mia daje o sobie znać. Podkreślają, że ceny kwiatów właściwie "stoją w miej- scu" od kilku lat, co jest ewenemen- tem w polskim handlu, natomiast ro- sną opłaty za użytkowanie lokali, gaz, prąd, składki na ZUS, podatki i wyna- grodzenie pracowników. Kwiaciarnie w tej chwili bazują na zamówieniach oko- licznościowych - pewne okazje do ku- powania kwiatów będą zawsze. - Nie- którzy z oszczędności przerzucają się na sztuczne kwiaty, które teraz często wy- pierają żywe - mówi pani T. - Inna spra- wa, że są one coraz lepsze i sprzedawa- nie ich to już nie wstyd dla kwiaciarni. - Trudnością są klienci, którzy za parę groszy chcą nie wiadomo czego. To jest po prostu niewykonalne - uważa pani W. - Nie każdy ma pieniądze, ale za- miast kupić to, na co go stać, zamawia coś większego i próbuje zaoszczędzić na jakości, co daje efekty niekiedy tragicz- ne - zauważa Katarzyna Pacewicz, zapytana o to, co w zawodzie kwia- ciarza może sprawiać trudności. - Poza tym trzeba tolerować niegrzeczność, na- tarczywość, ale tak może być w każdym sklepie, bo zawsze się znajdzie ktoś, kto szuka dziury w całym. Zdarzają się bardzo irytujące sytuacje, gdy ktoś na przykład zamawia na ósmą rano kilka wieńców. Nie można ich zrobić wieczo- rem, bo przecież muszą być świeże, wsta- jemy zatem o czwartej rano (na wykona- nie jednego wieńca trzeba liczyć godzinę pracy dwóch, trzech osób) i czekamy na odbiór zamówień ... do trzynastej. Ro- zumiemy, że rodzina w żałobie może nie mieć głowy do takich spraw, ale tego typu sytuacje są nieraz zawinione przez oso- by postronne, zakłady pracy. Trafiają się też klienci późnym wieczorem czy w nie- dziele, którzy nie uznają czasu prywat- nego i jeszcze wybrzydzą. - Nie można się ładnie ubrać, bo niczego potem nie da się doprać. Poza tym trzeba być dyspo- zycyjnym, no i prawdę mówiąc, pracuje się dużo za niewielkie pieniądze - prze- strzega jedna z kwiaciarek.*

Na kwiaciarzy "czyhają" różne cho- roby zawodowe: problemy z kręgosłu- pem (od dźwigania), schorzenia stawów wynikające z kontaktu z zimną wodą i ciągłego ich wysilania, grzybice powsta- jące w warunkach stałej wilgoci, czę- ste są w tym zawodzie skaleczenia, bo - jak mówi pani Kasia - pracuje się przecież nożyczkami, kleszczami, młot- kami, drutami, a rany w kontakcie z ziemią powodują ryzyko zachorowań na tężec. Zdarzają się też uczulenia i aler- gie: na poszczególne kwiaty lub dodat- ki zielone (zdaniem pani W. szczegól- nie uczulające są dzwonki irlandzkie o specyficznym zapachu), na środki owa- dobójcze i lakiery, stosowane nieraz przez hodowców, albo alergię kontak- towe na wstążki, taśmy i inne dodatki sztuczne. Efektem wielogodzinnego sta- nia mogą być żylaki. Zniszczenie rąk to sprawa oczywista, kolce mają róże, asparagus i wiele innych roślin. - W sezonie róż palce są tak obolale, że nie sposób nawet zapiąć swetra - obrazowo opowiada jedna z brzeskich kwia- ciarek - Jeśli ktoś się wybiera do pracy w kwiaciarni, nie może być uczulonym na żadne pyłki. - A ja nie mogę spokojnie przejść koło kwiaciarni, ogrodu czy na- wet cmentarza, wszędzie "podglądam" bukiety, wiązanek, w czasie oglądania telewizji skupiam się nieraz bardziej na dekoracjach kwiatowych, niż na treści filmu czy programu - uśmiecha się pa- ni T. - To też choroba zawodowa.

- Jak na brzeskie możliwości, a jest to przecież małe miasto, kwiaciarnstwo jest bardzo do przodu - podsumowuje pani E. - Peryferia Krakowa mają kwiaciarnie na niższym poziomie, a na przykład duże kwiaciarnie w centrum Zamościa wyglądają tak jak nasze ... przed dziesięciu, dwunastu laty. Pewnie dlatego, że zbyt jest mniejszy. Uważam też, że w Brzesku kwiaciarnie są bar- dzo ze sobą związane, gdy ktoś jedzie na giełdę, przywozi nieraz zamówienia dla kogoś drugiego, jedna kwiaciarnia drugiej pomaga. Jest duża współpraca, nie ma pazerności. Istnieje wprawdzie konkurencja, jak to w handlu, ale wszy- scy się szanujemy. - Pomagamy sobie z koleżankami - mówi pani Katarzyna. - Chciałabym, żeby wszystkie kwiaciarnie żyły ze sobą w przyjaźni.

A jak swą sytuację widzą kwia- ciarki krakowskie? - Nie zarabiamy wiele - skarżą się - a jesteśmy przecież jedną z głównych atrakcji Krakowa. Powin- nyśmy być dofinansowane, tak jak kwia- ciarki na rynkach dużych miast za gra- nicą. Zapytane, czy chodzi im zatem wyłącznie o pieniądze, zaprzeczają z oburzeniem: - Pani! A czy Penderecki tworzy tylko dla pieniędzy?

SJK



# SZKOŁA FILIALNA W WOKOWICACH

Pierwsza szkoła w Wokowicach istniała już w 1853 r. Była ona szkołą prywatną, założoną i finansowaną przez gminę (prawdopodobnie przez termin ten rozumiano społeczność tej wsi). Uczono w niej czytania, pisanie i rachunków. Dzieci uczęszczały na naukę przez cztery miesiące w porze zimowej. Odbывała się ona w wynajmowanych przez gminę pomieszczeniach w domach prywatnych. Wynagrodzenie nauczyciela prawie do końca XIX w. wahało się w granicach 20-30 zł rocznie. W r. 1899 orzeczeniem CK Rady Szkolnej Krajowej zorganizowana została w Wokowicach szkoła jednoklasowa, choć naukę prowadzono nadal w wynajętych izbach. Staraniem ówczesnego nauczyciela Józefa Gołąbka szkoła otrzymała "klasę nadetatową". W r. 1907 posadę stałą objął Stanisław Stolarz, sprawujący pieczę nad szkołą jako jej kierownik do r. 1935. Był on założycielem aktualnej kroniki szkolnej, prowadzonej od r. 1916 w miejsce poprzedniej, zniszczonej podczas działań I wojny światowej. Informacje o najwcześniejszych dziejach placówki uzyskał on od Juliana Bieńka, najstarszego wtedy mieszkańca Wokowic (w chwili wywiadu liczył sobie 96 lat). W pierwszych latach XX w. nauka odbywała się w sali "naukowej" mieszczącej się w budynku gminnym, w którym znajdowało się też mieszkanie nauczyciela (dwupokojowe z kuchnią) oraz w domu prywatnym, gdzie na potrzeby szkoły wynajmowano drugą "salę naukową". Społeczność wiejska na czele z nauczycielem kierującym dążyła jednak do budowy nowej szkoły, którą rozpoczęto w 1910 r. po przekazaniu przez gminę parceli i funduszy oraz uzyskaniu wsparcia finansowego z Funduszu Krajowego Szkolnego. Dzięki zaangażowaniu mieszkańców Wokowic, rok później budowę ukończono, placówkę zaś w r. 1912 przekształcono w szkołę dwuklasową. Do wybuchu I wojny światowej prowadzono w szkole dalsze prace (ogrodzenie, studnia), natomiast w 1915 r. w związku ze zniszczeniami wojennymi potrzebny był już remont budynku. W roku szkolnym 1926/27 kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego wyznaczył ponownie ówczesnej już Publicznej Szkole Powiatowej w Wokowicach dwuklasowy stopień organizacyjny. Kolejne prace przy budynku wiążą się z osobą nowego kierownika szkoły, Waleriana Koczwańskie-



go. W r. szk. 1935/36 wyremontowano budynek i urządzono boisko szkolne. Lata II wojny światowej to czas nauki przerywanej m.in. stacjonowaniem wojsk niemieckich w budynku szkolnym. Tuż po wojnie stanowisko kierownika objął Kazimierz Palusiński (w pewnym okresie zastępowany na tym stanowisku przez Stanisława Rollingera), szkołę trzyklasową przeorganizowano zaś na siedmioklasową pełną. Na jej zwiększone potrzeby wynajęto też dodatkowe pomieszczenie w miejscowym "dworze". Trzy lata po wojnie uchwalono rozbudowę szkoły, która, znów dzięki pracy wokowiczanki, postępowała stosunkowo szybko, bo już w r. szk. 1950/51 udostępniono dzieciom parter z trzema klasami, szatnią i kancelarią. W latach 50. i 60. postępowały dalsze prace wykończeniowe, naukę, jak w latach poprzednich, prowadzono w klasach łączonych. Rok szkolny 1966/67 przyniósł zmiany w statusie organizacyjnym, w placówce bowiem wprowadzono ośmioletnie nauczanie, posadę kierownika szkoły objął zaś Józef Tomaszek (sprawujący pieczę nad szkołą do r. 1984). Koniec lat 60. to budowa budynku gospodarczego z sanitariatami, ogrodzenia, boiska oraz remont kapitalny budynku szkoły połączony z jego odwodnieniem. W r. 1973 wprowadzono tzw. zbiorcze szkoły gminne. Skut-

kiem tego była utrata samodzielności przez Szkołę Podstawową w Wokowicach i przekształcenie jej w Punkt Filialny Zbiorczej Szkoły Gminnej w Szczepanowie, początkowo czteroklasowy (1973-76), a następnie trzyklasowy (1976-81). W tym okresie po przeprowadzeniu remontu ponownie została wydzielona część pomieszczeń szkolnych dla funkcjonującego w Wokowicach przedszkola, które mieści się w budynku szkolnym po dzień dzisiejszy. W 1981 r. szkoła odzyskała niezależność, ale już jako placówka sześcioklasowa. Stan ten trwał do końca ubiegłego roku szkolnego. W r. 1984 funkcję dyrektora szkoły objęła Grażyna Wójcik, pełniąc ją do 1990 r. Okres ten był początkiem ponownego otwarcia się szkoły na zewnątrz, częstych wyjazdów do teatrów, kin, szerokiej działalności harcerskiej i ekologicznej. Lata 1990-2001 (podczas których funkcję dyrektora pełniła Helena Gładka) to czas dużego wsparcia władz gminnych, zaangażowania dyrektorki szkoły oraz radnego Adama Zydronia, a także inicjatyw mieszkańców Wokowic, dające efekty w postaci kolejnych remontów i inwestycji. Najważniejsze z nich to gazyfikacja budynku, remont instalacji elektrycznych, budowa centralnego ogrzewania, remont dachu i zmiana jego pokrycia, doprowadzenie bieżącej wody oraz dobudowa



nowej części szkoły. Pierwszego września 2001 r. Szkoła Podstawowa w Wokowicach przekształcona została w Szkołę Filialną Publicznej Szkoły Podstawowej w Sterkowcu. - *Ze względu na małą liczbę dzieci wysuwano różne propozycje obniżenia stopnia organizacyjnego szkoły w Wokowicach albo wręcz jej likwidacji. Władze samorządowe poszukiwały nowych rozwiązań. W wyniku wielu spotkań i konsultacji społecznych udało się wynegocjować obecny stan* - mówi Adam Zydrón, dyrektor Szkoły Podstawowej w Sterkowcu, której integralną częścią jest Szkoła Filialna w Wokowicach.

W bieżącym roku szkolnym w filii w Wokowicach uczy się 42 uczniów w czterech oddziałach klas I-VI. Rozwiązaniem tej zagadki matematycznej są klasy łączone. - *Razem uczą się uczniowie klas I i II, IV i V, oczywiście nie wszystkie zajęcia są łączone, natomiast klasa III i VI mają lekcje osobno* - wyjaśnia dyrektor. - *Są to przede wszystkim dzieci zamieszkujące Wokowice, choć obecnie uczy się tu także jedno dziecko ze Sterkowca. Jeśli chodzi o nauczycieli, w filii w Wokowicach pracuje dwunastu nauczycieli, w tym tylko trzech w pełnym wymiarze godzin. Pozostali uczą głównie w Sterkowcu albo jako nauczyciele niepełnozatrudnieni. W placówce zatrudnionych jest także dwóch pracowników obsługi w niepełnym wymiarze godzin.*

Bazę lokalową placówki stanowi pięć sal lekcyjnych, pomieszczenie biblioteczne, zastępcza sala gimnastyczna, kancelaria i pokój nauczycielski, korytarze i mała kuchnia oraz sanitariaty, urządzone podczas ostatnich wakacji w nowym skrzydle szkoły. - *W tej chwili nowa część szkoły jest w większości niewykorzystana, czeka na wykończenie i zagospodarowanie* - przyznaje Zenon Kubala, kierownik Szkoły Filialnej w Wokowicach. - *Mogłyby tu znaleźć się m.in. szatnie, biblioteka, sale lekcyjne, pracownia komputerowa.* - *Wszystko to czeka na decyzje władz gminnych i środki finansowe* - dodaje dyrektor. Zapytany o stan bazy dydaktycznej, kierownik Zenon Kubala odpowiada: - *Do czasów reformy wyposażenie nie było złe, teraz jednak nowe wyzwanie sprawiają, że brakuje nam wielu pomocy dydaktycznych. Mamy wprawdzie sprzęt audiowizualny, ksero, mapy i komputer, biblioteka ma odpowiedni księgozbiór, ale wszystko to trzeba uaktualnić. Komputer znajduje się w kancelarii, ale ponieważ administracja przeniosła się do szkoły macierzystej, jest on udostępniany dzieciom, które korzystają z niego indywidualnie lub grupowo.*

Jeśli chodzi o język obcy, już od kilkunastu lat uczniowie szkoły w Wokowicach uczą się języka niemieckiego, a od kilku lat rozpoczynają naukę od klasy I.

Zajęcia wychowania fizycznego realizowane są na mierzącej ok. 50 m<sup>2</sup> za-

stępcej sali gimnastycznej, wyposażonej w podstawowy sprzęt sportowy oraz stół do tenisa, a także na niewymiarowym boisku trawiastym, zaopatrzonym w bramki do piłki ręcznej oraz kosze do koszykówki. Uczniowie z Wokowic mogą także korzystać z boiska LZS "Vocovia", oddległego od szkoły o ok. 500 m, na którym odbywają się m.in. różne zajęcia sportowe i imprezy plenerowe.

W placówce nie ma niestety stołówek, chociaż uczniowie objęci są dożywianiem ze środków pomocy społecznej, wielką popularnością cieszy się także podawana na dużej przerwie herbata. Opiekę medyczną sprawuje nad dziećmi Ośrodek Zdrowia w Szczepanowie.

W wokowickiej filii działają: Samorząd Uczniowski, ZHP, LOP, PCK. Uczniowie redagują zainicjowane przez nauczycielkę Iwonę Krzysztof pisemko szkolne "To my" oraz pisemko ekologiczne "Eko", któremu już od kilku lat patronuje nauczycielka Ewa Zydrón. Mogą również brać udział w pracach kółka teatralnego, matematycznego oraz zajęciach rekreacyjno-sportowych. Do niedawna działało także kółko taneczne, którego członkowie wzięli udział w Małopolskim Przeglądzie Zespołów Tanecznych. Uczniowie tej placówki często uczestniczą w konkursach ekologicznych, ortograficznych, recytatorskich i plastycznych organizowanych przez szkołę, gminę oraz MOK w Brzesku. Uczniowie klas młodszych mogą poszczycić się pewnymi sukcesami w konkursach matematycznych na szczeblu gminnym i międzypowiatowym. Jeśli chodzi o rywalizację sportową, to ulubioną dziedziną Wokowic jest tenis stołowy, dużym powodzeniem cieszą się także biegi przełajowe (ostatnie lata to sukcesy na szczeblu gminnym i powiatowym oraz udział w zawodach wojewódzkich), jak również szachy. Od wielu lat zuchy i harcerze z tej placówki pod opieką instruktorki Ewy Wojas czynnie uczestniczą we współzawodnictwie harcerskim, biorąc udział m.in. w hufcowych turniejach sprawnościowych i sportowych. Dzieci podejmują także chętnie akcje społeczne: zbiórki puszek aluminiowych, Sprzątanie Świata, zbiórki pieniędzy dla PKPS-u i fundacji "Wszystko dla Dzieci", akcję "Grosik", a także uczestniczą w świątach religijnych i środowiskowych, z których najbardziej charakterystyczne to "Jesienne Koszyki", wigilia szkolna połączona z dorocznym konkursem kołęd i pastorałek, Święto Książki, Dzień Matki. Wieloletnią tradycją jest także sprawowanie przez uczniów opieki nad cmentarzem z okresu I wojny światowej. Konsekwentnie, co podkreśla z dumą dyrekcja, uczniowie starają się reprezentować swą placówkę w gminnych uroczystościach patriotycznych.

- *Klimat naszej szkoły jest wspaniały* - podkreśla kierownik Kubala. - *Jesteśmy placówką małą, kameralną, czujemy się tu jak w rodzinie. Grono nauczycielskie jest zdecydowanie młode, systematycznie uzupełnia i podnosi swoje kwalifikacje, a przede wszystkim ma dobry kontakt z dziećmi. Mała liczba uczniów pozwala na stworzenie niezwyklej atmosfery bezpośredniego kontaktu. Praca nie jest może najłatwiejsza, bo twórcy reformy nie przewidzieli problemu klas łączonych, prowadzenie zajęć bywa więc utrudnione, gdyż nie ma się na czym oprzeć z metodycznego punktu widzenia, ale na pewno stwarza to warunki do pracy twórczej. Współpraca z rodzicami także jest bardzo dobra. Rodzice zawsze bardzo chętnie włączają się we wszystkie prace i uroczystości szkolne.* - *Zawsze w przeciągu całej historii tej szkoły, społeczeństwo Wokowic wykazywało niezwykłą ofiarność i gotowość do współpracy. Wielokrotnie przekazywano fundusze zebrane przez mieszkańców wsi, ale także materiały budowlane z dóbr należących do wspólnoty wiejskiej. W związku z tym dziękujemy mieszkańcom wsi, wszystkim członkom kolejnych Rad Rodziców, na czele z ich przewodniczącymi, a także wszystkim byłym sołtysom, szczególnie tym działającym na przełomie lat 80. i 90., tj. Stanisławowi Owczarkowi, Jadwidze Stabaś i obecnemu - Kazimierzowi Legutce oraz wszystkim członkom Rad Sołeckich, z którymi (naszym poprzednikiem i nam) tak dobrze układała się i układa współpraca - podsumowuje wraz z kierownikiem dyrektor Adam Zydrón. - *Przed nami jeszcze wiele do zrobienia: unowocześnienie bazy dydaktycznej, odnowienie i wzbogacenie księgozbioru. Naszym marzeniem jest wykończenie dobudowanej części, urządzenie tam szatni, sali komputerowej z dostępem do internetu, biblioteki z prawdziwego zdarzenia wraz z czytelnią, która mogłaby być udostępniania wszystkim mieszkańcom wsi. Dużo już zostało w szkole zmienione i wyremontowane, ale na pewno jest jeszcze potrzeba wymiany stolarki okiennej i drzwiowej, części podłóg, wykonania elewacji na nowej części budynku i odnowienia na części starej, a w przyszłości podłączenia do ogólnej sieci kanalizacyjnej. Te problemy rozwiązać mogą przede wszystkim decyzje władz samorządowych i odpowiednie środki finansowe, które staramy się uzyskać, mając na uwadze dobro dzieci. Pomimo problemów wszyscy cieszymy się, że utrzymano przynajmniej szkołę filialną. Radość tę dzielą uczniowie i rodzice, którzy są bardzo wdzięczni władzom gminnym za to, że ich małe jeszcze dzieci nie muszą dojeżdżać do innych miejscowości, ale mogą uczyć się w miejscu zamieszkania, mając przecież budynek szkolny wybudowany staraniem wielu pokoleń mieszkańców Wokowic.**

**SJK**



# POZNAJMY SWOJE IMIONA

## Aleksander

Aleksander obchodzi imieniny 12 XII (także 15 I, 26 i 27 II, 10, 18 i 20 III, 24 IV, 3 i 18 V, 10 i 17 VII, 11 i 28 VIII, 13 IX). Imię to wywodzi się ze starożytnej greki, od słów *alekso* - "bronie" i *aner* (w dopełniaczu *andros*) - "mężczyzna", "człowiek", znaczy więc tyle, co "obrońca mężów" (w domyśle - "ludzkości"). Najwcześniejszym znanym reprezentantem tego miana jest postać mityczno-literacka, Parys zwany też Aleksandrem, sprawca zguby Troi. Imię to jednak rozpowszechniło się w świecie starożytnym za sprawą władców Macedonii z dynastii Temenidów, szczególnie zaś Aleksandra III zwanego Wielkim (356-323 p.n.e.), który podporządkował sobie Grecję, podbił Egipt (332 r.), Babilonię (331 r.) i Persję (330 r.) i dotarł do Indusu. Jego panowanie rozpoczęło epokę hellenistyczną i wielką popularność miana Aleksander na świecie. W tym też okresie zaczęto używać formę żeńską - *Aleksandra* (w polskim kalendarzu imieniny 20 III, 18 V). W czasach starożytnych imię to nosili m.in. kolejni królowie Macedonii, jak również władcy z dynastii Ptolemeuszy i Seleucydów, oraz cesarz rzymski Aleksander Sewer (208-235) i współczesny mu grecki filozof Aleksander z Afrodyzji, popularne było też w Judei. Jednym z kanonizowanych jest biskup Aleksandrii (zm. 328), główny przeciwnik arianizmu. W średniowieczu imię to utrwaliło się jako miano papieży. Pierwszy z nich był wczesnochrześcijańskim świętym, reszta władała Stolicą Apostolską między XI a XVII w., wśród nich zaś najslawniejszy (sławą mroczną) - Aleksander VI Borgia. W tym czasie miano to było również coraz częstsze wśród głów koronowanych, wystarczy wymienić trzech królów szkockich z dynastii Dunkeld (XII-XIII w.), następnie wywodzących się od legendarnego Ruryka książąt włodzimierskich (XII-XIV w.), z których Aleksander I Nowski został w kościele prawosławnym uznany za świętego, czy wreszcie księcia Mołdawii Aleksandra Dobrego (zm. 1432), lennika Jagiełły, którego wspierał w czasie wojen z Krzyżakami. Z późniejszych władców wspomnieć trzeba Aleksandra Medyceusza, księcia Florencji (1531-1537), następnie dopiero XIX-wiecznych carów Rosji, trzech Aleksandrów z dy-

nastii Romanow i panujących w tymże stuleciu władców Serbii, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. W Polsce imię to wprowadził biskup płocki Aleksander (zm. 1156), pochodzący z Malonne (obecnie w Belgii), inicjator budowy katedry w Płocku (1144) i fundator jej słynnych drzwi z brązu, współzałożyciel klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku nad Wisłą, mecenas artystów i naukowców. Kolejnym ważnym przedstawicielem był król Aleksander Jagiellończyk (1461-1506), znany głównie dzięki zatwierdzeniu konstytucji *Nihil novi*. W XVI w. imię to stało się popularne także wśród szlachty - ciekawymi postaciami swego czasu są m.in. Aleksander Koniecpolski (1620-1659), magnat kresowy, wojewoda sandomierski zaangażowany w wojnę ze Szwedami oraz Aleksander Kostka-Napierski (1620-1651), oficer wojskowy, który próbował nakłonić chłopów do rebelii na skalę buntu Chmielnickiego, a także obaj litewscy książęta Sapiehowie - jeden (1730-1793) hetman i kanclerz litewski, bierny uczestnik konfederacji targowickiej, drugi (1773-1812) szambelan Napoleona Bonaparte. Koniec XVIII w. i w. XIX to czas wielkiej popularności tego imienia. Zastanawiające, że trend ten zbiegł się z czasem, gdy oficjalne władanie Polską sprawowali carowie także noszący to miano. Trudno przypuszczać, by patriotycznie na ogół nastawiona ludność chciała w ten sposób dawać wyraz swego przywiązania do monarchii rosyjskiej, zatem w grę mogła wchodzić jedynie moda. Spośród bardzo wielu Aleksandrów tego czasu wymienić trzeba np. hrabiego Fredrę (1793-1876), komediopisarza, poetę i pamiętnikarza; hrabiego Wielopolskiego (1803-1877), polityka konserwatywnego i zasłużonego działacza społeczno-gospodarczego w Królestwie Polskim; Chodźkę (1804-1891), podróżnika i orientalistę; malarzy: Orłowskiego (1777-1832), Kotsisa (1836-1877) i Gierymskiego (1850-1901); pisarzy: Głowackiego (1847-1912), znanego pod pseudonimem Bolesław Prus i Świętochowskiego (1849-1938), jednego z twórców polskiego pozytywizmu; Brücknera (1856-1939), historyka literatury i językoznawcę. W XX w. imię to było już mniej popularne. Do najbardziej znanych przedstawicieli należą Aleksander Bardini (1913-1995), aktor, pedagog i reżyser; historyk Gieysztor, czy obecnie nam panu-

jący prezydent Kwaśniewski. Żeńskie przedstawicielki to m.in. Aleksandra Piłsudska, druga żona marszałka; aktorki: Śląska, Zawieruska, Nieśpielak. Ważną postacią dla popularyzacji tego miana była Oleńka - bohaterka *Potopu* Sienkiewicza.

Imię to jest także jednym z najbardziej popularnych na świecie. Stosowane zazwyczaj w formie *Aleksander*, *Alexander* i do niej zbliżonych (wł. *Alessandro*, hiszp. *Alejandro*, szkockie *Alistair*), ale także w postaci skrótów, w tej chwili funkcjonujących już jako samodzielne imiona: *Alex*, *Alec*, *Sandro*, *Sandor*, *Sandy*, *Sacha*, *Sasha*, *Xander*, kobiece *Alexia*, *Alexis*, *Sandra*.

Do światowych reprezentantów należą: filozofowie średniowieczni Aleksander z Hales i Neckham; renesansowy malarz włoski Sandro Botticelli (1444-1510); angielski pisarz Pope (1688-1744); Suworow (1729-1800), najsłynniejszy rosyjski strateg czasów nowożytnych; Humboldt (1769-1859), twórca nowożytnej geografii; Puszkina (1799-1837), rosyjski poeta i pisarz; francuski pisarz Alexandre Dumas (1802-1870) i jego syn o tym samym imieniu (1824-1895); Sándor Petőfi (1823-1849), węgierski pisarz i poeta romantyczny, adiutant Bema, uważany przez wielu historyków literatury za twórcę narodowej poezji Węgier; rosyjski kompozytor Borodin (1833-1887); A. Graham Bell (1847-1922), fizyk i filozof, wynalazca telefonu; Fleming (1881-1955), lekarz i mikrobiolog-noblista; sir Alec Guinness (1914-1992), angielski aktor; wreszcie Sołżenicyn (ur. 1918), pisarz rosyjski, laureat Nagrody Nobla; powieściopisarz Alistair McLean czy aktorka amerykańska Sandra Bullock.

## Łucja

Łucja obchodzi imieniny 13 XII (oraz 4 III, 25 III, 25 VI, 6 VII, 9 VII, 16 IX). Imię to wywodzi się z języka łacińskiego, gdzie *Lucia* znaczy "urodzona o świcie" i jest pokrewne męskiemu imionom *Lucius* i *Lucianus*. Rozpowszechniło się w czasach wczesnochrześcijańskich za przyczyną świętej o tym imieniu (zm. 304 r.), umęczonej w Syrakuzach na Sycylii za wiarę chrześcijańską, wytrwałość w ślubie czystości i "rozzrzućność" (rozdała swój majątek ubogim). Uważana jest za patronkę Syrakuz i Toledo, krawców,



szwaczek, rolników, ponadto w chorobach oczu.

Imię to używane jest w językach europejskich w formie oryginalnej *Lucia* lub pochodnej od niej *Luzia*, *Lucija*, *Lucy*, *Lucie*, *Luca*, *Lukija*, *Loukia*, *Lucija*, ewentualnie w postaci zdrobnień *Lucinda*, *Lucilla*, *Lucienne*, *Lucette*. W Polsce znane jest od XIII w. Nigdy wprawdzie nie osiągnęło znaczącej popularności, ale zastosowanie tego miana zanikło praktycznie w trzeciej ćwierci XX w. Do słynnych reprezentantek zaliczyć trzeba Łucję Rautenstrauchową (1798-1886), powieściopisarkę i pamiętnikarkę, zaprzyjaźnioną z Mickiewiczem i Norwidem oraz współczesną piosenkarkę Łucję Prus, gwiazdę z lat 60. i 70.

O wiele łatwiej znaleźć przedstawicielki tego miana w krajach języka angielskiego, gdzie imię to było i jest bardzo popularne, a także na południu Europy. Wspomnieć trzeba o panującej na ruinach zdobytego przez Turków księstwa Antiochii księżnej Łucji (1288-1289) z dynastii akwitańskiej, córce Boemunda VI. Inną "romantyczną" postacią jest legendarnoliteracka Łucja - oblubienica z Lammemoor, której losy opiewane były najpierw przez pieśniarzy brytyjskich, potem opisał je sir Walter Scott, aż wreszcie stała się tematem opery G. Donizettiego. Lucia to także imię jedynego pozostającego przy życiu świadka objawień w Fatimie (obecnie zakonnica w klasztorze w Coimbrze). Wspomnieć też trzeba o noszących to miano Amerykankach: Lucy Stone (1818-1893), sufrażystce i abolicjonistce, redaktorce czasopisma dla kobiet i Lucy Johnson (1922-1990), amerykańskiej aktorce, zdobywającej sławę pod pseudonimem Ava Gardner, oraz o Kanaadyjce, Lucy Maud Montgomery (1874-1942), pisarce powieści dla młodzieży.

Jedną z najbardziej interesujących reprezentantek noszących to imię jest kobieta w wieku lat 25, wysokości 107 cm, o wadze ok. 28 kg żyjąca ponad ... 3,2 miliony lat temu. Szkielet tego żeńskiego przedstawiciela najwcześniejszej odmiany hominidów (*Australopithecus afarensis*) odkryty został w 1974 r. w etiopskiej miejscowości Hadar przez Donalda Johansona i nazwany tak uroczo (oficjalnie nosi nazwę AL 288-1) z powodu niezwykle wtedy popularnej piosenki Beatlesów *Lucy in the Sky with Diamonds*, której w momencie odkrycia słuchała przez radio ekipa archeologiczna.

Dzień świętej Łucji jest w polskich wierzeniach ludowych czasem szczególnej aktywności czarownic oraz

punktem, od którego aż do Bożego Narodzenia zaczyna się obserwować dni, zwiastując z nich pogodę na kolejne miesiące roku. Funkcjonują także przysłowia *Święta Luca dnia przyrzuca albo go ukróca; Na św. Łuce noc się z dniem tłuce; Po św. Łucy przybywa dnia na kurzą stopę*. W Szwecji natomiast jest to ważne święto, podczas którego najstarsze w rodzinie dziewczęta odziane w białe szaty z czerwoną szarfą i wiankach, w których osadzono płonące świece, w towarzystwie rodzeństwa podają kawę oraz ciastka imbirowe i chleb szafranowy. Zwyczaj ten kultywowany jest obecnie także w szkołach i instytucjach, a w Sztokholmie odbywają się wybory najpiękniejszej "Łucji".

## Eugeniusz

Eugeniusz obchodzi imieniny 30 XII (ponadto 4 I, 4 III, 2 VI, 8 VII, 13 VII, 6 IX, 13 XI), Eugenia natomiast 25 XII (albo 6 III, 6 IX, 13 IX, 16 IX). Imię to wywodzi się z greki, od słów *eu* - "dobrze", "szczęśliwie", "szlachetnie" i *genos* - "urodzony", znaczy więc osobę dobrze urodzoną, pod szczęśliwą gwiazdą. Obecnie funkcjonuje w formach pochodnych, najczęściej jako *Eugene*, *Eugen*, *Gene*, *Eugenius*; hol. *Eugene*, *Zeun*; na wschodzie Europy *Eugen*, *Eugenij*, *Jewgienij*; węg. *Jenő*. Żeńskie formy to *Eugenia*, *Eugenie*, *Eugenia*; fin. *Senni*; lit. *Augene*, *Auge*; rum. *Jeni*; ukr. *Jegyna*; węg. *Jenőke*.

Imię to rozpowszechniło się w Europie za sprawą czterech papieży noszących to miano, spośród których dwóch zostało kanonizowanych: Eugeniusz I (654-657) i Eugeniusz III (1145-1153). Ostatni papież o tym imieniu (1431-1447) znany jest z rozwiązania soboru w Bazylei i konsekwentnego wzmacniania więzów z kościołem bizantyjskim, czego skutkiem było nakłonienie króla polskiego - Władysława Warneńczyka - do zakończonej klęską wojny z Turkami. Inną interesującą postacią noszącą to miano jest książę Eugeniusz Sabaudzki, dyplomata i generał w służbie Austrii, o mało co król Polski (odrzucił propozycję cara Rosji), później namiestnik Niderlandów, mecenas nauki i sztuki. Z całą pewnością można stwierdzić, że imię to było w naszym kraju znane już w średniowieczu, natomiast stosować je zaczęto dużo później - dopiero w XIX w. Do sławnych polskich reprezentantów zaliczyć trzeba światowej sławy geografa Romera (1871-1954); Kwiatkowskiego (1888-1974), polityka i działacza gospodarcze-

go II Rzeczypospolitej, ministra przemysłu i handlu, patrona rozbudowy gospodarczej Wybrzeża; malarza Eibischa (1896-1987); Małaczewskiego (1897-1922), prozaika i poetę - mesjanistę oraz żołnierza w armii Hallera; aktora i reżysera Eugeniusza Junoda (1899-1941), występującego pod pseudonimem Bodo; Lokajskiego, pseud. Brok (1909-1944), olimpijczyka-lekkoatletę, czołowego oszczepnika świata przed II wojną światową, w jej trakcie porucznika AK; Chrobaka (1939-1991) zdobywcę szczytów w Tatrach, Kaukazie, Alpach, Andach, Hinduskuszu i Himalajach, który zginął podczas wyprawy na Mount Everest. Co ciekawe, wśród znanych osób noszących to miano jest niezwykle dużo postaci związanych z muzyką. Jeśli chodzi o przedstawicielki, wymienić tu trzeba np. aktorkę Eugenię Bogusińską (1876-1950) czy skrzypaczkę Eugenię Umińską (1910-1980).

Imię Eugenia stało się od XVII w. modne na dworach europejskich, dość wspomnieć panującą w Burgundii i Niderlandach Izabelę Klarę Eugenię (1598-1633), córkę Filipa II z Hiszpanii, czy Eugenię Marię do Montijo de Guzman (1826-1920), małżonkę cesarza Napoleona III, regentkę podczas jego choroby i nieobecności wojennych, która po obaleniu władzy rezydowała wraz z mężem w Anglii. Była ona wielką miłośniczką teatru, oficjalnie występowała jako aktorka w sztukach nadwornego dramaturga Octave Feuilleta. Inną sławną była Eugénie Cotton (1881-1967), francuska działaczka ruchu kobiet i ruchu oporu w czasie wojny, potem zaś członek Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet i Światowej Rady Pokoju.

Męscy reprezentanci sławy światowej to m.in. francuscy malarze: Delacroix (1798-1863), Boudin (1824-1898) oraz malarz, grafik i architekt Grasset (1841-1917); Godard (1827-1890), francuski pionier baloniarstwa; Cernan (ur. 1934), astronauta amerykański, dowódca Apolla 13 w czasie wyprawy na Księżyc; O'Neill (1888-1953), amerykański pisarz i laureat Nagrody Nobla; Ionesco (1912-1994), francuski dramaturg rumuńskiego pochodzenia; wreszcie aktorzy amerykańscy: Gene Kelly (właściwie Eugene Joseph Curran) i Gene Hackman. Z postaci literackich na plan pierwszy wysuwa się *Eugeniusz Oniegin* Puszkina.

Na dzień świętego Eugeniusza funkcjonuje przysłowie meteorologiczne, zaczerpnięte z tradycyjnego kalendarza ludowego: *Jeżeli da śnieg Eugenii, to zima się przemieni*.

SJK



# Z ARCHEOLOGIEM AGNIESZKĄ KUKUŁKĄ

## ROZMAWIA ANNA MIKOSZ

**Od ilu lat wykonuje Pani zawód archeologa i gdzie obecnie pracuje?**

- Od 1992 r., a pracuję w Dziale Archeologicznym Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

**Jaki był powód rozpoczęcia prac wykopaliskowych właśnie w Gwoźdźcu?**

- W 1989 r. w trakcie badań powierzchniowych, prowadzonych przez Jerzego Okońskiego i Andrzeja Szpunara zostało odkryte stanowisko w Gwoźdźcu. Po tych badaniach wiadomo było, że przed siedmiu tysiącami lat znajdowała się tutaj osada kultury ceramiki wstęgowej rytej z wczesnego neolitu. W 1996 r. przeprowadziliśmy niewielki sondaż, który wykazał istnienie obiektów archeologicznych. Oznaczało to, że stanowisko nie zostało jeszcze całkowicie zniszczone i że jest po co wbijać łopatę w ziemię. Tak więc z roczną przerwą prowadzę badania na osadzie.

**Proszę określić, która część Gwoźdźca jest badana?**

- Osada zlokalizowana jest na granicy Gwoźdźca i Niedźwiedzy. Gdybyśmy zrobili wykopy na sąsiednich polach, byłaby to już inna wieś, inna gmina i inny powiat.

**Na czyich polach prowadzone są wykopaliska?**

- Tadeusza Bernackiego, Danuty Niewoli, Antoniego Baruckiego i jeden sezon na polu Józefa Kluski.

**Jak długo trwa sezon?**

- Około 3-4 tygodnie i najczęściej jest to II połowa sierpnia i I połowa września. Termin prac wykopaliskowych jest uzależniony od tego, co rośnie na danym terenie. Na pola można wejść dopiero po zbiorach.

**Jakich odkryć dokonała Pani w Gwoźdźcu?**

- Znaczące odkrycia z dotychczasowych badań to: gliniana noga, która prawdopodobnie była częścią posągu, równie stare jabłko, a właściwie jego szczątki, oraz ślady długiego słupowego domu. Ciekawym znaleziskiem były też pozostałości po warsztacie tkackim w postaci glinianych ciężarków. Ciężarki obciążały nici, dzięki temu osnowa była usztywniana, co umożliwiało przeplatanie wątku. Zostało odkrytych dziewięć egzemplarzy,



*A. Kukułka (druga z lewej) z ekipą na wykopaliskach archeologicznych w Gwoźdźcu*

które najprawdopodobniej stanowiły komplet warsztatu tkackiego. Na innych stanowiskach kultury ceramiki wstęgowej rytej znajdujące były do tej pory tylko pojedyncze ciężarki. Nasze stanowisko jest więc w pewnym sensie wyjątkowe.

**Jakie dziedziny nauki wspomagają Pani pracę?**

- Na wyniki pracy archeologicznej składają się nie tylko działania archeologa i jego ekipy w terenie, ale też praca fachowców z innych dziedzin. W naszym przypadku paleobotanika, który analizuje próbki ziemi, fizyka w laboratorium, zajmującego się datowaniem pobranych próbek metodą węgla C-14, czy geologa wykonującego szlify ceramiki.

**Proszę powiedzieć, jakich informacji naukowych dostarczyły odkrycia w Gwoźdźcu?**

- Odkryliśmy, że w połowie piątego tysiąclecia przed Chrystusem znajdowała się tutaj osada kultury ceramiki wstęgowej rytej. Była to pierwsza ludność rolnicza, która napłynęła

z rejonów zakarpaccich. Przyniosła ona ze sobą znajomość uprawy roli i hodowli zwierząt we wczesnym neolicie. Ludność tej kultury jest już dość dobrze rozpoznana z badań archeologicznych różnych stanowisk, głównie na lessach podkarpaccich na Rzeszowszczyźnie, na Dolnym Śląsku i Kujawach. Jeszcze parę lat temu w literaturze przedmiotu uważano, że tutejsze tereny nie były zasiedlane i że nie interesowały tej ludności pod względem osadniczym. Badania powierzchniowe wypełniły lukę w naszej wiedzy. Okazało się, że strefa Pogórze, a szczególnie tereny między Uswicą a Dunajcem, były dość gęsto zasiedlane. Istniało wiele osad z tego okresu np. w Biesiadkach, Łoniowej, Łysej Górze, Żerkowie. Ludność kultury ceramiki wstęgowej rytej posiadała umiejętność lepienia naczyń glinianych, a wcześniej tego nie znano. Potrafili tkąć, zajmowali się uprawą pierwotnej pszenicy tzw. płaskurki. W próbkach "wyszedł" też jęczmień. Ludzie ci wykonywali sobie narzędzia z



krzemienia sprowadzanego z rejonu Krakowa. Krzemień był surowcem służącym do wytwarzania narzędzi potrzebnych do: skrobania, wiercenia otworów w skórze, drewnie, kości; do cięcia oraz do rozcierania jako tłuczek. Kawałki odpowiednio obrobionego krzemienia służyły jako wkładki do sierpów. Ludność ówczesna potrafiła także wygładzać kamień. Znaleźliśmy kilka sztuk kamiennych narzędzi. Odkryliśmy również pozostałości po długim domu słupowym. Chata nie została całkowicie rozkopana, ale wiemy, że miała ponad 20 metrów długości. Pozostałości po chacie zachowały się w formie jam budowlanych, które ciągnęły się wzdłuż domu po obu jego stronach. Chata miała konstrukcję słupową. Między rzędami słupów stawiano ściany z plecionki, którą następnie oblepiano gliną. Dach takiego domu był najprawdopodobniej dwuspadowy. Śladów po palenisku wewnątrz domu nie znaleźliśmy, co potwierdza zasadę, że ludność tej kultury nie miała palenisk w środku domu, tylko na zewnątrz. Wynikało to przypuszczam z faktu, że klimat wtedy był cieplejszy i nie istniała potrzeba ogrzewania domostw. Pewne znaczenie mogły mieć także względy bezpieczeństwa.

### Czy ludzie tej kultury kontaktowali się z innymi osadami ?

- Ludność z Gwoźdźca prowadziła dość rozległe kontakty z terenami zarówno na północ, jak i na południe. Świadczą o tym znaleziska krzemieni pochodzących z okolic Krakowa czy obsydianu z terenów Słowacji. Poza tym niektóre wątki zdobnicze na ceramice dowodzą kontaktów z terenami zakarpackimi. Nawet znalezisko wspomnianej wcześniej nogi jest charakterystyczne dla terenów południowych. Być może był to wytwór lokalny, ale idea "przyszła" z południa.

### Gdzie znajduje się materiał zażytkowy z Gwoźdźca ?

- W Dziale Archeologii Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Natomiast próbki ziemi do badań paleobotanicznych są analizowane w Polskiej Akademii Nauk w Krakowie przez panie: Marię Lityńską Zajac, która pracuje w Instytucie Archeologii i Etnologii, oraz Aldonę Bieniek z Instytutu Botaniki.

### Kto Pani pomaga na wykopaliskach ?

- Przede wszystkim nieoceniony kolega rysownik Andrzej Michta z naszego działu. Dużo pracy włożyła również miejscowa ekipa w składzie: Tadeusz Bernacki - pięć sezonów wy-

kopaliskowych, Danuta Niewola - cztery, a Jacek Jadach - trzy. Pracował też z nami Kazimierz Pabijan (trzy sezony) i student farmacji Dominik Rudziński (dwa sezony).

### Jaki jest stosunek miejscowych ludzi do prac prowadzonych przez Panią w Gwoźdźcu ?

- Niezwykle pozytywny. Bardzo nam się tutaj podoba i przyjemnie pracuje.

### Kto finansuje badania wykopaliskowe ?

- Pierwszy sezon był sponsorowany. Następne zaś finansowane były i są z funduszu badań ratowniczych przez Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

### Czy nadal będzie Pani kontynuować badania na tej osadzie ?

- Osada w Gwoźdźcu nie jest dostatecznie przebadana, a na pewno kryje jeszcze wiele tajemnic. Miejsce to jest na tyle ciekawe, że zasługuje na zbadanie w całości. Praca ta jednak uzależniona jest od środków finansowych.

### Czego można Pani życzyć ?

- Bezdeszczowych dni podczas prac wykopaliskowych oraz ciekawych odkryć i oczywiście środków na badania.

**Dziękuję za rozmowę.**

## 15-LATEK REKORDZISTĄ

Brzeska Komenda Powiatowa Policji z roku na rok notuje coraz więcej przestępstw z udziałem nieletnich. Przeraża także fakt, iż większość czynów dokonywanych jest w sposób coraz bardziej brutalny. Powołany w ubiegłym roku przez komendanta powiatowego dwuosobowy zespół ds. nieletnich, zajmujący się zapobieganiem, profilaktyką oraz wykrywaniem czynów popełnionych przez nieletnich niezgodnie z prawem, współpracując z Sekcją Kryminalną ustalił sprawcę ponad 90 czynów przestępczych.

Chłopiec mający 15 lat, w okresie od listopada 1999 r. do kwietnia 2001 r. dokonywał wymuszeń pieniędzy, rozbójów, bił regularnie trzech swoich młodszych kolegów. W ostatnim okresie postępowanie wobec niego prowadzone przez policyjny zespół zostało przekazane do bocheńskiego Sądu Rodzinnego z uwagi na miejsce zamieszkania sprawcy.

Brzescy policjanci zwracają ponadto uwagę na zuchwałość sprawców. Nietrudno bowiem stać się ofia-

rą napadu czy kradzieży. Do takiego zajścia doszło w listopadzie w centrum miasta. Dwóch młodych mężczyzn w wieku 18 i 20 lat, przechodząc ulicą Kościuszki, zauważyło wewnątrz urzędu pocztowego kobietę, która wykonywała jakąś operację przy jednym z okienek. Gdy obserwowana pani opuściła budynek poczty - na ul. Jagielly jeden ze sprawców przebiegł obok niej, powodując zamieszanie, natomiast drugi mężczyzna wyszarpnął jej torebkę. Podjęte przez funkcjonariuszy Sekcji Kryminalnej i Prewencji działania przy współpracy przypadkowego przechodnia, który widział całe zajście, doprowadziły do zatrzymania obydwu sprawców. Są to mieszkańcy Brzeska - jeden z nich nie pracuje i nie uczy się, natomiast drugi jest uczniem jednej ze szkół średnich na terenie miasta. Zebrane w tej sprawie materiały zostały przekazane Wydziałowi Grodzkiemu Sądu Rejonowego w Brzesku do rozpatrzenia i podjęcia decyzji o ukaraniu sprawców tej kradzieży. (IW)

## BRZESKA JESIEŃ

W Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku rozstrzygnięto wyniki I Międzygimnazjalnego Turnieju Plastycznego "Brzeska Jesień". Jego celem była popularyzacja wiedzy plastycznej oraz poznanie i ukazanie piękna brzeskich krajobrazów także zabytkowej architektury miasta i okolicy. Pierwsze miejsce zajął Tomasz Górski (Publiczne Gimnazjum w Jadownikach), zaś miejsce drugie Katarzyna Opoka (z tej samej szkoły). Obie prace zostały przygotowywane pod kierunkiem nauczyciela plastyki Joanny Maderskiej. Miejscem trzecim uhonorowano natomiast Sebastiana Pachniewskiego (Publiczne Gimnazjum nr 2 w Brzesku) - ucznia Janusza Skórnoğa.

Nagrodzeni otrzymali dyplomy okolicznościowe i nagrody książkowe.

Nadal można jeszcze oglądać najbardziej interesujące prace na wystawie okolicznościowej w MOK-u.



# SZKOŁA LUDOWA - POWSZECHNA W USZWI

DZIAŁALNOŚĆ DYDAKTYCZNA I WYCHOWAWCZA W LATACH 1860-1939 (cz. II)

Najczęściej galicyjska szkoła ludowa była placówką 1-2 klasową, mieszczącą się w budynku, który nie zawsze spełniał odpowiednie warunki higieniczne. Obraz szkolnictwa ludowego stanie się bardziej wyrazisty, jeżeli porównamy go ze szkolnictwem w sąsiednich Czechach. Okazuje się, że w kraju św. Wacława placówek 1-klasowych było tylko 19,2%, w Galicji zaś 67,6%. Z kolei szkół najwyżej zorganizowanych, tzn. 5 i 6-klasowych było w Galicji 5,3%, a w Czechach 26,5%. Również dane statystyczne obrazujące obowiązek szkolny przemawiają na niekorzyść zaboru austriackiego. Tak właśnie w roku szkolnym 1901/2 liczba dzieci podlegających obowiązkowi szkolnemu wynosiła tam 1027000, zaś w Czechach 1142325. W pierwszym z omawianych krajów do szkoły nie uczęszczało 287946 uczniów, co stanowi 27,9%, w drugim z krajów czyli w Czechach, tylko 4133, tj. 0,4%.

Zmiany w ówczesnym ustawodawstwie szkolnym nie ominęły placówki w Uszwi, bo w r. 1875 RSK przemianowała ją ze szkoły trywialnej na ludową i stała się zarazem niezależną od władz kościelnych. Ponadto zakazano łączenia w jednym ręku stanowiska nauczyciela i organisty. Ubolewa nad tym jeden z pierwszych autorów kroniki szkoły trywialnej w Uszwi pisząc: "(...) Stosunki więc dotacyjne zmieniły się od r. 1875 rzec można na niekorzyść nauczyciela, gdyż zamiast 210 złr. pensji i dochodów organistowskich przynoszących tu 300 złr., razem 510 złr., pensja nauczyciela wynosi 300 złr., a pełnienie służby organisty na mocy "Ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych; Dz. Ust. i rozp. kr. z dnia 1 lipca 1873. Część XXVIII. N. 251. każdemu nauczycielowi, a zatem i w Uszwi wzbronione zostało" (...)"

Wspomniana wcześniej ustawa z r. 1869 wprowadzała instytucję seminariów nauczycielskich, które zorganizowane zostały jako szkoły dostępne dla wszystkich chętnych, bez względu na narodowość, o czteroletnim kursie nauczania. Kandydaci musieli mimo to spełniać określone warunki: nie mogli być niepełnosprawnymi, ateistami oraz powinni wykazać się odpowiednimi wiadomościami podczas egzaminu wstępnego. Nauka w takich placówkach miała być bezpłatna, a zdolniejsi, ubodzy uczniowie mogli liczyć na stypendia wypłacane z kasy państwowej.

Warto tutaj nadmienić, że z początkiem autonomii galicyjskiej w powiecie brzeskim znajdowały się tylko dwie szkoły czteroklasowe w Wojniczcu i Zakliczynie, dwie trzyklasowe w Borzęcinie i Szczurowej, pięć dwuklasowych i 24 jednoklasowe. Uczono w nich

religii, pisania, czytania oraz prostych rachunków. Tylko placówki czteroklasowe miały nieco bardziej rozszerzony program nauczania. Lecz często zdarzało się tak, że dzieci z powodu braku odpowiedniej odzieży, głównie obuwia, do szkoły nie chodziły. Natomiast latem ważniejsza od nauki była pomoc rodzicom w pracach polowych. Można tu przytoczyć słowa Stanisława Sikonia, działacza ruchu ludowego, współpracownika Wincentego Witosa, który tak wspominał swoją naukę w szkole ludowej w Galicji: "W końcu sierpnia 1906 roku ojciec zaprowadził mnie do szkoły w Wielkiej Wsi koło Wojnicza, do zapisu do I klasy, i tak zaczęła się dwukilometrowa wędrówka drogami bocznymi, wąziami, ścieżkami. W czasie zimy wawozy były zaspane śniegiem, a w czasie roztopów zalane wodą na kilkanaście centymetrów. (...) Uczylem się bardzo dobrze. Przyborami do nauki była tabliczka oprawiona w ramkę drewnianą, w ramce była dziurka, przez którą był przeciągnięty szpagat, i na jednym końcu tego szpagatu była gumka wilgotna do wycierania napisanych liter czy liczb, zaś na drugim końcu była sucha ściěrka do wycierania tabliczki na sucho. Pisało się rysikiem, który kosztował 2 halerze, a gdy brakło rysika, to się pisało zwykłym gwoździem, ale po pisaniu zostawały na tabliczce znaki i gwoździem pisać nie było wolno. (...) Nauka w klasie II odbywała się od godziny 8 do godziny 10-11. (...) Do szkoły chodziło się boso po tych błotach; nogi popękały, między palcami ognili. (...)".

Uszewska placówka oświatowa była szkołą jednoklasową, w której w r. 1867 pracował już nowy nauczyciel (zarazem kierownik) Edward Wróblewski, a w r. 1883 r. miał do pomocy Emilię Jaglarską.

Edward Wróblewski uczył w szkole, która z początkiem ostatniego 30-lecia XIX w. wyedukowała łącznie 552 uczniów, a w tym 32 uczęszczających do szkoły niedzielnej. W 1892 r., RSK rozporządzeniem z dnia 10 marca przekształciła ją w placówkę dwuklasową z dwoma nauczycielami zatrudnionymi na pełny etat. (Tymczasem Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich tom XII wydany w 1892 r. podaje, że: "Uszew z Zawadą, wieś w powiecie brzeskim leżąca nad Uszwicą" - posiada szkołę trzyklasową). Przy czym nauczyciel kierujący szkołą, a był nim od września Ludwik Capik, do swojego rocznego uposażenia (300 złr.) otrzymywał dodatek w wysokości 50 złr., co było kwotą niską, gdyż nauczyciel ludowy w Galicji pobierał roczne wynagrodzenie w wysokości od 300 do 450 złr. Dla porównania inspektor szkolny okręgowy, będący bezpośrednim zwierzchnikiem nauczyciela, pobierał

wynagrodzenie w wysokości od 1600 do 2200 złr., krajowy inspektor szkolny od 3000 do 4000 złr., a minister oświaty 10.000 złr.

Analizując dalej płace, to w r. 1907 w uszewskiej szkole kształtowały się one następująco: nauczyciele stali otrzymywali od 1000 do 1400 koron rocznie, plus od 100 do 200 koron dodatku mieszkaniowego, a dodatek funkcyjny dla kierownika szkoły wynosił w zależności od długości okresu zajmowania stanowiska kierowniczego, tj. od 100 do 200 koron. Natomiast nauczyciele tymczasowi otrzymywali od 770 do 990 koron wraz z dodatkiem mieszkaniowym. Nauczyciel galicyjskiej szkoły ludowej był bardzo źle wynagradzany - mówi o tym Stanisław Tarnowski w swojej rozprawce zatytułowanej "Próby rozstroju": "(...) Musi to być człowiek, który z poświęcenia i z miłości do Boga i bliźniego przyjął zawód i obowiązek nauczyciela wiejskiego, potrafi być szczęśliwym w tym zawodzie przy utrzymaniu najskromniejszym (...)"

Należał on do najgorzej opłacanych urzędników państwowych, jego uposażenie było skromniejsze od pensji poborcy podatkowego, pomocy kancelaryjnej czy nawet woźnego. Mimo tego wymagania stawiane przed nim były wysokie, posiadać musiał wykształcenie średnie z maturą i zdany egzamin kwalifikacyjny, w dodatku płaca nauczyciela galicyjskiego wynosiła 67% płacy, jaką otrzymywał człowiek na tym samym stanowisku na Śląsku Cieszyńskim, a w Austrii wspomniana gaża była wyższa o 40%. Skąpa płaca nauczycielska sprawiała, że nauczyciel spychał na dalszy plan pracę nad swoim rozwojem intelektualnym, stawał się człowiekiem mało czytany i nie obyty towarzyszko.

Jak było wspomniane wcześniej utrzymanie szkoły spoczywać miało na dwóch gminach: Uszew i Zawada Uszewska, oraz obszarach dworskich. Według notatki sporządzonej 19 stycznia 1895 r., a zamieszczonej w kronice szkolnej, instytucja ta potrzebowała rocznie 210 złr. na utrzymanie, z czego 50 złr. przypadało na utrzymanie samego budynku, 30 złr. na doposażenie i konserwację sprzętu szkolnego. Ale największą sumę 100 złr. pochłaniały wydatki związane z ogrzaniem pomieszczeń lekcyjnych.

W ostatnich latach XIX stulecia zwiększyła się liczba dzieci uczęszczających do szkoły, wobec tego 14 grudnia 1896 r. kierownictwo szkoły otrzymało zezwolenie na otwarcie następnej, tj. drugiej klasy nadetatowej. Prawie dokładnie dwa lata później RSK rozporządzeniem nr L 32.253 z dnia 31 grudnia 1898 r. wydała pozwolenie na uruchomienie trzeciej klasy nadetatowej. Przy czym oddział ten miał zostać otwarty nie w Uszwi,



a w pobliskiej Zawadzie Uszewskiej. Konsekwencją tego było powstanie samodzielnej szkoły w Zawadzie. Stan taki usankcjonowało rozporządzenie RSK z dnia 10 grudnia 1899 r., na mocy którego gmina Zawada Uszevska wraz z obszarem dworskim wyłączona została z zakresu działania Szkoły Ludowej w Uszwi z dniem 1 września 1900 r.

Po odłączeniu się wspomnianej gminy w szkole uszewskiej w 1901 r. pracowało czterech nauczycieli tj.: Ludwik Capik - nauczyciel kierownik, Maria Capikowa - młodszy nauczyciel, oraz Jan Wenc i Felicja Bochnakiewiczówna, obydwój zatrudnieni byli jako nauczyciele tymczasowi. W 1909 r. dwuklasówka w Uszwi wraz z innymi tego typu szkołami w powiecie brzeskim, tj. w Borzęcinie, Iwkowej, Jasieniu, Mokrzyskach i Okocimiu realizowała program nauczania przewidziany dla szkół czteroklasowych. Reorganizacja ta musiała pociągnąć za sobą zwiększenie zatrudnienia. W omawianym roku zatrudnionych było już pięciu pedagogów, a mianowicie oprócz małżeństwa Capików, troje nadetatowych nauczycieli: Felicja Wasyliszyn, Bronisława Owczarka, Maria Kulkanka.

Od 1 lutego 1912 r. szkoła w Uszwi była już instytucją czteroklasową. Ciągłe zmiany organizacyjne, a co za tym idzie, przyrost uczącej się młodzieży doprowadziły do tego, że dotychczasowy budynek szkolny stał się za ciasny. Wobec tego postanowiono wybudować nową szkołę. Prace budowlane rozpoczęto 12 września 1910 r. (poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę dokonał ks. dziekan Wojciech Rogoziewicz). Nowa szkoła miała posiadać sześć pracowni lekcyjnych wraz z mieszkaniem dla kierownika placówki. Ogólny koszt budowy wyniósł 50.000 koron, z czego 40.000 uzyskano dzięki wsparciu i staraniem posła na sejm krajowy z okręgu brzeskiego dr. Szymona Bernadzikowskiego. Resztę sumy, tj. 10.000, ofiarowała gmina Uszew wraz z dziedzicem Janem Albinem Goetz-Okocimskim. Po odbiorze budynku 11 sierpnia przez CK inspektora Brzeskiego Okręgu Szkolnego Erazma Jasiewicza, dn. 3 września 1911 r. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły, w którym udział wzięli mieszkańcy wsi, młodzież szkolna wraz z nauczycielami oraz goście - Jan Albin baron Goetz-Okocimski z małżonką hrabiną Sumińską. 600. rocznica zwycięskiej bitwy grunwaldzkiej z Zakonem Krzyżackim stała się okazją do zwrócenia się do krajowych władz szkolnych z prośbą o nadanie szkole patrona - króla Władysława Jagiełły. RSK reskryptem nr L 10008/11 z dnia 31 października 1913 r. przychyliła się do tej prośby. Także wspomniana wcześniej placówka w Zawadzie Uszewskiej zajęła budynek po karczmie, której likwidację nakazał właściciel browaru w Okocimiu (to samo spotkało cztery karczmy mieszczące się w innych miejscowościach należących do barona). Również remont, jaki został przeprowadzony w uszewskiej placówce w roku szkolnym 1926/27, dokonany

był dzięki wydatnej pomocy Goetza, który na ten cel ofiarował znaczną ilość dachówek, drzewa oraz węgiel.

Latem 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa, po przeciwnych stronach walczyli zaborcy Polski, co ożywiło w narodzie polskim nadzieje na odzyskanie niepodległości. W tym samym roku w wyniku ofensywy rosyjskiej część Galicji w tym także Uszew znalazła się pod okupacją rosyjską (od 24 listopada do 15 grudnia). Później była miejscowością przyfrontową. Wobec takiego rozwoju sytuacji nauka została przerwana praktycznie na cały rok szkolny 1914/15.

Dzięki ówczesnemu dyrektorowi szkoły L. Capikowi, który bronił przed dewastacją i rabunkiem sprzętu i mienia szkolnego, nauka mogła zostać wznowiona 1 września 1915 r., która bez większych zakłóceń trwała do zakończenia wojny w 1918 r., roku odzyskania przez Polskę niepodległości.

Do jednych z najpilniejszych spraw, przed jakimi stanęła odrodzona Rzeczpospolita, należała unifikacja szkolnictwa pod względem programowym i wychowawczym, co nie było rzeczą prostą, gdyż we wszystkich zaborach istniał inny system oświatowy.

Pierwszym aktem prawnym, mającym na celu ujednolicenie szkolnictwa, był dekret o obowiązkach szkolnym wydany 7 lutego 1919 r. Formalnie ustalał on 7-letni obowiązek szkolny, ale dopuszczał tworzenie placówek 4 i 5-letnich z nauką uzupełniającą trwającą 2 i 3 lata. Trzy lata później, tj. 17 lutego 1922 roku uchwalona została przez Sejm ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych.

Jednak najdonioślejszym aktem, reformującym dotychczasowy system oświatowy, była ustawa o ustroju szkolnictwa przyjęta przez Sejm 11 marca 1932 r. Głównymi autorami tej ustawy byli Janusz Jędrzejewicz i Kazimierz Pieracki - minister i wice minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wstęp tego aktu mówił: "Ustawa niniejsza wprowadza takie zasady ustroju szkolnictwa, które mają Państwu ułatwić organizację wychowania i kształcenia ogółu na świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli Rzeczypospolitej, obywatelom tym - zapewnić jak najwyższe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne oraz jak najlepsze przygotowanie do życia, zdolniejszym zaś i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk umożliwić osiągnięcie najwyższych szczebli naukowego i zawodowego wykształcenia".

W zakresie szkolnictwa powszechnego zostały wprowadzone trzy różnorakie stopnie organizacyjne. Każdy cykl nauczania trwał siedem lat, ale realizowano w nim inne programy nauczania. Szkoły pierwszego stopnia w ciągu siedmiu lat realizowały program czterech klas z dodatkiem niektórych elementów wiedzy z klas wyższych, a placówki drugiego stopnia program sześcioklasowy przez siedem lat. Natomiast szkoły trzeciego stopnia posiadały siedem klas jednorocznych.

Przedstawione przepisy znalazły odzwierciedlenie w uszewskiej placówce oświatowej. Już 13 lipca 1921 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie zmieniło nazwę szkoły z ludowej na powszechną. Była wtedy placówką czteroklasową z planem nauczania dla szkoły pięcioklasowej. Od roku szkolnego 1922/23 obowiązywał plan sześcioklasowy, a od następnego roku plan siedmioklasowy. Jednak w r. 1926 ze względu na bardzo niską frekwencję (do szkoły uczęszczało mniej dzieci niż było to przewidziane dla szkół z planem siedmioklasowym) szkołę przemianowano z powrotem na sześcioklasową. Stan taki trwał zaledwie kilka lat, bo w roku szkolnym 1931/32 po raz drugi realizowano już plan szkoły siedmioletniej, a wszystkich oddziałów było osiem.

W okresie międzywojennym zmieniały się także programy nauczania dla poszczególnych klas. W latach 1933-35 wprowadzono nowe programy do wszystkich klas, najpierw do oddziałów niższych, później zaś wyższych.

W szkole tej zmieniały się nie tylko plany i programy nauczania, ale dała się zauważyć ciągła rotacja grona pedagogicznego. W 1924 r. na emeryturę przeszedł długoletni i zasłużony dyrektor L. Capik, tymczasowe kierownictwo po nim do czasu mianowania nowego szefa objął Józef Lubecki, który funkcję tę sprawował do 1925 r. W roku szkolnym 1925/26 stanowisko kierownika placówki w Uszwi przejął Kazimierz Kosiński, były nauczyciel w Szkole Powszechnej w Okocimiu. Kosiński stanowisko to dzierżył do 1935 r., w którym to został przeniesiony na równorzędną posadę do Szkoły Powszechnej w Brzesku. Ostatnim dyrektorem w dwudziestolecie międzywojennym był Stanisław Sulek.

Grono nauczycielskie czyniło ciągłe starania, by absolwenci tutejszej szkoły wyrosli na dobrych obywateli. Rozwijano wśród uczniów postawy patriotyczne poprzez organizowanie różnych akademii, poranków, pogadanek w celu uczczenia wszelakich uroczystości i rocznic państwowych. Zawsze pamiętano o kolejnych jubileuszach powstań narodowych, o imieninach najwyższych dostojników państwowych. Bardzo uroczysty charakter miały obchody dziesiętej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej.

Dzieci szkolne mogły także działać w organizacjach młodzieżowych działających przy szkole: od 1935 r. gromadzie zuchów i kole PCK oraz uczestniczyć w organizowanych wycieczkach, np. w 1934 r. odbyła się ona do zamku w Nowym Wiśniczu.

W niniejszym artykule pragnęłam przybliżyć dzieje szkoły w Uszwi do 1939 r. W tym roku obchodziła ona 141. rocznicę swojego powstania. Placówka ta na przestrzeni tego okresu wykształciła wiele osób, które w późniejszym czasie uzyskały awans społeczny i zawodowy.

Piotr Duda



# POETA - CZŁOWIEK POSZUKUJĄCY (cz. II)

W utworze należącym wprawdzie do tomu *Przygotowanie ...*, ale publikowanym już wcześniej, a noszącym tytuł *Dźwięk i obraz w poezji współczesnej*, autor tak wyraża się o niektórych środkach artystycznego wyrazu, którymi przecież także się w pisarstwie posługuje: "Muzyka-dźwięk i obraz-metafora wydały mi się nie skrzydłami, które unoszą poezję od twórcy do odbiorcy, ale balastem, który należy odrzucić, aby poezja mogła się podnieść i stać się na razie zdolna nie do dalszego lotu, ale do dalszego życia". Różewicz jest świadomy ryzyka. Wie, że odrzucenie metafory, obrazu może unicestwić poezję, albo przynajmniej sprawić, że nikt nie będzie jej zauważał (co przecież oznacza jej śmierć), ale w opinii autora podjęcie takiego ryzyka jest konieczne dla uratowania czystości słowa.<sup>1</sup>

Różewicz daje tu wyraz różnicy zdań na temat artystycznych rozwiązań, jakie dzieliły go z Julianem Przybosiem, założycielem awangardy krakowskiej i opiekunem pisarza w latach powojennych. Różewicz często polemizował z Przybosiem jeśli chodzi o kwestię nadmiernego stosowania przenośni w utworach poetyckich. Ten jeden z podstawowych środków stylistycznych używanych przy pisaniu wierszy przez poetów Awangardy, dla pisarza poszukującego pierwotnego znaczenia słowa metafora stanowiła zmore.

Odmienne opinie i gusty między Przybosiem i Różewiczem uwidoczniły się dawno. Prawdopodobnie rozpoczęły się od odrzucenia przez nauczyciela autora *Przygotowania ...* w 1948 r. dedykacji, którą napisał Różewicz ofiarując Przybosiu jeden ze swoich utworów. Pisarz był zmuszony wycofać swój podarunek przed wydrukowaniem wiersza w "Twórczości".<sup>2</sup>

Pomimo ciągłych polemik prowadzonych przez dwóch artystów, Przybosi stanowił dla Różewicza swego rodzaju autorytet ze względu na nowoczesny i aktywny stosunek do tworzenia pisarskiego, czyli słowa. Jak stwierdza Tadeusz Drewnowski, to właśnie Przybosiu przede wszystkim zawdzięcza pisarz rozwój swej twórczości, koncentrowanie uwagi na teraźniejszości, ciągłe eksperymentatorstwo, a także etos poety-rzemieślnika, będącego zdolnym do wytrwałości i trudu w pracy ze słowem.<sup>3</sup>

W *Przygotowaniu ...* Różewicz wyświadcza też o niemożności egzystencji poezji w dzisiejszym świecie. Główne pytanie w tym sporze filozoficznym Różewicza brzmi: czy jest możliwa poezja po Oświęcimiu? Pochodzenie zwrotu "poezja po Oświęcimiu" wyjaśnia w swojej książce *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza* Tadeusz Drewnowski. Termin ten nie bierze początku w biografii autora omawianej tu prozy, ani Różewicz go nie wymyślił. Powstał on dopiero po II wojnie światowej, kiedy na ten czas kataklizmu spojrzano w sposób syntetyczny, z perspektywy kilku lat. Wtedy obóz koncentracyjny w Oświęcimiu oceniono nie tylko jako najbardziej zbrodnicze wydarzenie w czasie okupacji hitlerowskiej, ale także jako esencję systemu. "Oczywiście, i przedtem rozmaici pisarze, m.in. Malraux, Camus czy Vercors zadawali sobie pytania, co stało się z człowiekiem podczas II wojny światowej, i co stąd wynika dla sztuki, lecz zarówno pytania jak i odpowiedzi brzmiały dość ogólnikowo. Ów konkretny termin zrodził się w kręgu dawnej szkoły frankfurckiej, a użyty został przez Theodora Adorno, jednego z wywodzących się z niej badaczy faszyzmu, a zarazem wybitnego estetyka XX w. Charakteryzując "poezję po Oświęcimiu", Adorno stwierdził, iż niepodobna opisać śmierć milionów i nie można uciec przed poczuciem winy oraz że Oświęcim to symbol pewnej tendencji w rozwoju historycznym ludzkości. Jego tezy, w sensie moralnym, wywołały dość szerokie, do dziś nie milknące echo oraz pewne późnione reperkusje twórcze, zwłaszcza w literaturze obu państw niemieckich".<sup>4</sup>

Od czasu zakończenia II wojny światowej Różewicz stara się tworzyć i uciec od pisarstwa, bo tkwi w pisarzu ogromny konflikt. Wie, że poezja jest potrzebna, niezbędna, ale co można napisać po Oświęcimiu, kto się na to odważy? Ta wartość milczenia poety w przeciwieństwie do krzyku staje się aluzją do artystów, którzy krzykiem starają się zdobyć sławę, szybko popularność. Jednak według Różewicza, aby krzyczeć, trzeba mieć jeszcze coś do powiedzenia, należy umieć przekazać etyczne wartości, mówić prawdę o rzeczywistości. Ale co można wykrzyczeć po tym jęku, który wydobylał się zza oświęcimskich krat?

Zdaniem pisarza jedynym wyjściem jest zamilknięcie, ponieważ ono wyraża cały kataklizm II wojny światowej, więcej mówi o milionach trupów niż kolejne wiersze starające się w coraz to inny sposób ująć śmierć dzieci, płacz matek, widok porąbanych ciał.

Teza Różewicza o niestnieniu poezji jest oryginalna i bardzo odważna. Jednak pojawia się w tym miejscu konflikt: poeta ogłaszający "śmierć poezji" nie przestaje tworzyć i zadawać pytań, dlaczego twórcy muszą być błaznami, jaką rolę mają dziś do spełnienia. Dowodem na niekonsekwencję Różewicza jest cała seria utworów o "śmierci poezji" jak i zamieszczone w *Przygotowaniu ...* dwóch wierszy. Tę niezgodność tłumaczy pisarz porównując poezję do lustra, które zostało rozbite w czasie II wojny światowej. Zadaniem twórcy zaś jest nieustanne zbieranie części tego lustra i składanie go w całość. Chociaż Różewicz ma świadomość, iż zwierciadło to już nigdy nie pokaże doskonałego obrazu, widzi w nieustannych próbach zbierania cząstek lustra jedyny ratunek przed zagubieniem prawdziwości świata.

Od początku swojej twórczości Różewicz mówił o wyniszczeniu się poezji, walczy o jej życie. Pozorne odrzucenie poezji można również uznać za akt zakwestionowania podstawowych wartości oraz brak wiary w prawdę prezentowaną przez twórców. Szczególnie bolesne dla Tadeusza Różewicza było dojście do wniosku, że tych słów, które dawniej prezentowały humanistyczne wartości, używali mordercy po to, aby przekonać ludzi o słuszności zbrodni. Kaci stosowali je w sposób tak przebiegły, iż przez długi czas nie wydawał się on podejrzany dla większości ludzi. "Słowo okazało się ładaczną gotową na każde usługi".<sup>5</sup>

W *Przygotowaniu ...* autor bierze też pod rozwagę następującą kwestię: dlaczego poetów, nazywanych błaznami, egoistami, obawiają się władcy? Czemu nie boją się np. astronomów czy lekarzy? Z dalszej części tekstu można wnioskować, że chodzi tutaj o strach przed obrońcami słowa. Lęk ten nie pozwala na manipulowanie nim przez ludzi będących u steru rządów. Słowo stanowi dla Różewicza jedną z największych wartości, bezcenną dzisiaj przez ludzi o gładkim wnętrzu,



k którzy nigdy nie wydobywają z siebie własnego głosu, nie posiadają zasad, nie potrafią opowiedzieć się po żadnej ze stron i są fałszywi w każdym działaniu.

Pisarz przyznaje, że chociaż poświęca tworzeniu poezji każdą wolną chwilę, tak naprawdę ucieka od warsztatu, od napisanych słów. Dzieje się tak prawdopodobnie ze względu na ogromną odpowiedzialność, jaką nakłada na autora oddźwięk słowa pisanego, odpowiedzialność, którą twórca odczuwa, bo nie bawi się w pisanie, lecz chce stworzyć coś nowego z istniejących kawałków rozbitego lustra. Dlatego męczące staje się oczekiwanie na opinie krytyków, znajomych czy wrogów, ponieważ niewłaściwy odbiór twórczości, niezrozumienie na linii nadawca - odbiorca, pogłębia poczucie samotności. Różewicz czuje się samotny, ale jak pisze Stanisław Burkot, interpretując zdanie autora: "Samotność okazuje się naturalnym stanem w "byciu poetą". Odrzucone zostały ostatecznie formuły poety "uczestnika tłumy", "wykrzyknika ulicy" (jak u Przybosa), te, które przeżywały w poezji XX w. Poezja, zrodzona z samotności, wymaga "redukcji świata", jego nacisków, wielogłosowego gaworzenia. Poeta jako człowiek ("zwierzę zanurzone w świecie") uczestniczy i doświadcza sobą wszystkiego, co dane jest innym. Jednakże jako twórca ("wysłuchany w oddech wieczności") "redukuje świat", stara się poznać jego istotę, odrzuca imponderabilia".<sup>5</sup> Różewicz zastanawia się zatem czy mając taką wizję "poezji" powinien iść na spotkanie autorskie z młodzieżą. Nie próbuje zaliczać się bowiem do grona tych, którzy uważają, że w nich jest "poezja". Układając plan wieczoru poetyckiego, autor *Przygotowania* ... potwierdza ową potrzebę nieustannego tworzenia. Odrzuca metafory i estetyczne rozważania na rzecz pokazania siebie jako przedstawiciela pokolenia "zarażonego śmiercią". Jak sam pisarz mówi, jego manifestacja nienawiści do poezji ma swoje źródło w miłości romantycznej. Czuje się rozdarty między uwięzieniem we współcześnie promowanej

funkcji poezji a swym prawdziwym wnętrzem oraz obawą, czy jest ono tak prawdziwe, jak je postrzega.

Nieustanna walka pisarza o własne przekonania, o program artystyczny, o podniesienie słowa do rangi wyroczni, autorytetu, wydaje się we współczesnym świecie krokiem niepopularnym, zmuszającym twórcę do samounicestwienia. Jest to bowiem samotne spieranie się z ludźmi, wizjami poetyckimi, samym sobą, które trzeba nawet wbrew sobie kontynuować każdego dnia, aby nie zdradzić własnego "ja". W jednym z artykułów Małgorzata Dziewulska powraca do roli, jaką odegrało w pisarstwie Różewicza doświadczenie wojny. Rzeczywistości, w której żyje autor *Przygotowania* ..., nie może zrozumieć ktoś, kto nie doznał szoku na widok śmierci. Dla takich ludzi świat ten jest szczelnie zamknięty, a pisarzowi trzeba wierzyć jedynie na słowo. Różewicz tkwi w ciągłym napięciu twórczym między "okropnością świata, który jest nie do przyjęcia, a irracjonalnym pragnieniem, by był inny".<sup>7</sup>

Trudno jednoznacznie przypisać *Przygotowaniu* ... cechy jednego gatunku literackiego. Badacz analizujący utwory Tadeusza Różewicza musi się z tym problemem zmierzyć. Tekst ten nosi znamiona opowiadania, eseju, wywodu filozoficznego. Z konstrukcji opowiadania czerpie przede wszystkim obecność fabuły oraz stopniowanie napięcia aż do punktu kulminacyjnego, który stanowi decyzja o wzięciu udziału w wieczorze autorskim. Znajdują swe miejsce w *Przygotowaniu* ... również elementy eseistyczne. Przemawia za tym m.in. subiektywny punkt widzenia autora w prezentowanych opiniach i refleksjach o poezji, emocjonalny stosunek do przedmiotu rozważań, a także sama kompozycja tekstu przypominająca swą budową szkic krytycznoliteracki. Cechy gatunkowe wywodu filozoficznego są natomiast widoczne przede wszystkim w zaprezentowanej tu argumentacji, dzięki której pisarz uwiarygodnia swe zdanie na temat kondycji i kierunków współczesnej poezji, co nadaje tekstowi charakter naukowy.

Na ideologię Różewicza, zaprezentowaną w poezji, dramatach, jak i w tomie *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, składa się więc przekonanie o niemożności powiedzenia całej prawdy o człowieku za pomocą dawnych środków wyrazu. Człowiek ten doświadczył wiele zła, cierpienia, był katem, ale też ofiarą postępowania innych. I nic nie było w stanie zaprzeczyć tej katastrofie: ani kultura, ani sztuka czy religia - również poezja nie sprostала zadaniu ocalenia życia.<sup>8</sup>

Zarówno pierwsze jak i drugie, poszerzone, wydanie *Przygotowania do wieczoru autorskiego* jest swoistą syntezą rodzajów i mieszaniną gatunków literackich. Stanowi kolejny dowód nieustannej gry Różewicza z konwencjami, które według niego zamykają artystyczne wolność tworzenia nowego, do czego jest przecież stworzony. Poza tym Różewicz uważa za konieczne unowocześnianie, modyfikowanie konwencji, ponieważ wszystko co umowne z czasem staje się niewystarczające. Wraz z epoką, wydarzeniami historycznymi, spojrzeniem ludzi na rzeczywistość, muszą zmieniać się formy przekazu, aby skutecznie docierały do umysłów.

Różnorodność tego zbioru prozy, jeśli chodzi o rozwiązania artystyczne, jak i o podejmowane tematy, każe wnioskować, że jest on wyrazem światopoglądu Różewicza i pisarz przygotował go świadomie w celu zaprezentowania całokształtu swojej filozofii.

Przypisy:

- 1) T. Różewicz, s. 97.
- 2) T. Drewnowski, *Stworzyć poezję po Oświęcimiu*. "Literatura" 1986 nr 4, s. 8.
- 3) T. Drewnowski, *Walka o oddech. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*. Warszawa 1990, s. 188.
- 4) Tamże.
- 5) M. Dziewulska, *Różewicz, czyli walka z aniołem*. "Dialog" 1975 nr 3, s. 126.
- 6) S. Burkot, *Obrona poezji (o pisarstwie Tadeusza Różewicza)*. "Literatura" 1992 nr 3-6, s. 17.
- 7) M. Dziewulska, s. 130-131.
- 8) S. Burkot, *Tadeusz Różewicz*, s. 38.

Katarzyna Prokop

**Redaguje zespół:** Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny, Bogumiła Put, Sabina Jakubowska-Kocot, prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

**Adres:** 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

**Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.**

**Wydawca:** MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8<sup>00</sup>-15<sup>00</sup>. **Skład:** tpc

**Druk:** Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.



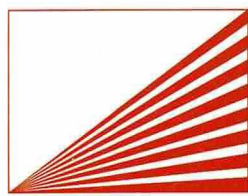
**ZETO S.A.**

32-800 Brzesko

ul. Starowiejska 28

tel./fax: (014) 663 16 64

**ZETO SA®**



**[www.zetosa.com.pl](http://www.zetosa.com.pl)**

**mamy  
połączenie  
z XXI wiekiem...**